

Rozdział 6: Zapiski wewnętrzne

1. Dlaczego "Dzieło Boże". 2. Katarzynki. 3. Druga Republika hiszpańska. 4. Z Patronatu Chorych do Świętej Izabeli. 5. Nowe wizje założycielskie. 6. Krzyż bez Cyrenejczyków. 7. Droga duchowego dzieciństwa.

25-08-2018

Zapiski wewnętrzne

1. Dlaczego „Dzieło Boże”?

Zaledwie dwa lata mieszkali Escrivowie w mieszkaniu przy ulicy Fernando el Católico, kiedy we wrześniu 1929 roku donia Dolores musiała przeprowadzić się wraz ze swoimi dziećmi na ulicę José Marañón. Nowe mieszkanie stanowiło aneks do Patronatu Chorych, z niezależnym wejściem od ulicy. Zmiana miejsca zamieszkania nie była spowodowana pragnieniem polepszenia warunków życia, ale wynikała z faktu, że mieszkanie należało się kapelanowi. Było bardzo wygodne dla jednej osoby, lecz z ledwością starczało dla całej rodziny, ale miało tę zaletę, że istniało przejście do zasadniczej części budynku. W ten sposób kapelan mógł udawać się do kościoła bez konieczności wychodzenia na ulicę[1].

Możliwe, że donia Dolores teraz częściej mogła widywać syna, jednak jest to zbyt odważne stwierdzenie,

jeśli weźmie się pod uwagę coraz większą ilość obowiązków księdza. Poza stałymi obowiązkami związanymi z kapelanią, poza wysiłkami dobroczynnej opieki nad mieszkańcami ubogich dzielnic, wizytami u chorych i potrzebujących, na jego barkach spoczęły nowe zadania. Poza obowiązkiem godnego utrzymania swej matki i rodzeństwa, czego domagały się względy sprawiedliwości, musiał kończyć studia doktoranckie na prawie, które były przecież przyczyną jego przeprowadzki do Madrytu. Inna osoba, obdarzona mniejszą dozą zapału i optymizmu niż ksiądz Josemaría, straciłaby ducha, czując się uwikłaną w tak gęstą sieć powinności.

Do wynagrodzenia z tytułu pełnienia funkcji kapelana, niewystarczającego, aby zaspokoić potrzeby rodziny, dodać trzeba

pensję z Akademii Cicuendez oraz udzielanych indywidualnie korepetycji[2]. Wszystko to razem nie było jednak w stanie wydobyć Escrivów z biedy, jaką z godnością znosili od czasów Logroño. Utrzymanie domu, zawsze kłopotliwe, pobudzało jego wyobraźnię do poszukiwania coraz to nowych środków dla zaspokojenia potrzeb najbliższych[3]. Niejeden projekt zawodowy przemknął mu przez głowę, ale szybko się rozwiewał, przesłonięty przez wymagającą i nieuniknioną misję tworzenia Dzieła.

Pod naciskiem Bożym i wobec niestabilnych okoliczności rodzinnych najtrudniejsze zadanie stanowiły studia prawnicze. W tej sytuacji don Josemaría robił, co mógł, a że nie mógł zbyt wiele, nie była to jego wina. 15 grudnia 1929 roku wniósł podanie do dziekana Wydziału Prawa, aby złożyć

egzaminy z historii literatury
prawniczej oraz polityki społecznej
w sesji styczniowej w 1930 roku[4].
Jak zawsze jego zamiary przerastały
możliwości. Był w stanie złożyć
zaledwie egzamin z historii literatury
prawniczej i zyskał ocenę bardzo
dobrą. Jeśli chodzi o pracę doktorską,
która stanowiła podstawę dla
uzyskania tytułu doktorskiego,
niezwłocznie zajął się
poszukiwaniem odpowiedniego
tematu badawczego, za radą swego
dawnego profesora, Pou de Foxy, do
którego pisał do Saragossy 7 III 1930
roku:

*Zapewne otrzymał już Ksiądz przed
kilkoma dniami jeden długi list. Dziś
piszę do Księdza, aby wysłać fiszki, na
które przepisałem tytuły dzieł
dotyczących prawa kanonicznego,
znajdujące się w posiadaniu Sekcji
Rękopisów Biblioteki Narodowej, aby
Ksiądz zobaczył, w jaki sposób
mógłbym wykorzystać niektóre z tych*

rękopisów w mojej pracy doktorskiej. Mógłbym napisać np. komentarz lub krytykę tych dokumentów ze wstępem i bibliografią. Jeśli uważa Ksiądz, że nie da się wykorzystać niczego, to, nadużywając jak zawsze Księdza sympatii i hojności, będę wdzięczny za wskazanie konkretnego tematu i źródeł[5].

Skonkretyzował temat pracy doktorskiej. Wybrał zagadnienie z historii prawa kanonicznego dotyczące wyświęcania Metysów w hiszpańskiej Ameryce w epoce kolonialnej[6]. W dwa lata później zebrał już wystarczająco dużo materiału, by jeszcze raz poinformować Pou de Foxę:

Myślałem wysłać Księdzu całą górę fiszek, ale okazuje się, że nie byłem w stanie napisać więcej.

Porozmawiamy, jeśli w końcu będę musiał pojechać do miasta nad Ebro [chodzi o Saragossę – przyp. tłum].

[...] Jeśli się nie zobaczymy w czerwcu, wyślę Księdzu kilogram kartek, trzeba się będzie uzbroić w cierpliwość, by to przeczytać[7].

Jak można zauważyć, nie brakowało mu uporu i dobrej woli. Ale za to brakowało innych elementów, nie mniej koniecznych, aby zakończyć cały wysiłek:

Nie mam pieniędzy – pisał w swoich Zapiskach...- Gdy muszę pracować – czasami ponad siły – aby utrzymać dom, brakuje mi i czasu i humoru, abym zabrał się do prac przy doktoracie[8].

W jednym tak krótkim twierdzeniu, tak delikatnie wypowiedzianym, wyrażone zostały wszystkie ciężary, które spadły na barki don Josemaríi. Pozbawiony środków materialnych musiał utrzymać rodzinę dzięki nadgodzinom w akademii, nie zapominając o swoich stałych obowiązkach jako kapelana. Jak tu

zajmować się badaniami naukowymi i studiami doktoranckimi, jeśli nie wspomnieliśmy jeszcze o najbardziej radosnym i najcięższym z obowiązków?

Popychanie Dzieła do przodu było bardzo poważnym zadaniem. Jak wiele godzin ksiądz Josemaría by na nie nie poświęcił, zawsze było to zbyt mało, gdyż stało się jasne, że fundacja wymagała wielu modlitw, wielu umartwień i wiele apostołstwa. Don Josemaría starał się wszelkimi sposobami poszerzyć pole swojego apostołstwa. Prosił Damy i kobiety współpracujące z patronatem o nazwiska i adresy młodych krewnych lub znajomych. Prosił usilnie, aby modliły się w jego intencjach duchowych. W ten sposób w ciągłym ruchu, w trakcie swojej intensywniej działalności apostołskiej, kapelan głosił, jeśli nie głośno, to poprzez swoje czyny, nowość Dzieła. Zawsze pozostawała

w nim wątpliwość, czy Damy, pośród bieganiny kapelana, domyślały się istnienia jakiegoś nieznanego im celu.

Ale czy nie zdawałyście sobie sprawy – pytał je po wielu latach ksiądz Josemaría – kiedy byłem w Patronacie, kiedy spotykałem się z tymi młodymi chłopcami, że coś było na rzeczy...? [9]

Z całą prostotą, zdezorientowana w zamęcie czasu, Josefina Santos wyznawała: „O niczym nie miałam pojęcia”.

Apostolstwo, jakie zaczął prowadzić don Josemaría w Akademii, w rezydencji przy ulicy Larra oraz w Patronacie, pośród młodzieży i księży, już wkrótce mogło się rozwinąć. W 1930 roku rozpoczął wśród rzemieślników pracę podobną do tej, którą już prowadził wśród studentów. Tym razem ta działalność miała swoje początki w misji

przeznaczonej dla ludzi różnych zawodów, organizowanej przez Patronat, w trakcie której kapelan zajmował się głoszeniem pogadanki, a następnego dnia udzielaniem spowiedzi. Wówczas po raz pierwszy głosił słowo Boże w Madrycie przed publicznością złożoną z robotników. Miało to miejsce w kaplicy biskupiej, przy kościele świętego Andrzeja. Don Josemaría był bardzo poruszony i zwrócił się do wiernych w sposób prosty, tak jak czuł w głębi duszy, w sposób pozbawiony wszelkich retorycznych upiększeń i napuszonej gestykulacji, charakterystycznej dla tradycyjnej homiletyki. Aby zająć czymś ręce, a przy tym, bynie zwisały one bezwładnie, chwycił się mocno barierki prezbiterium; twarzą w twarz z publicznością, mówił do nich z prawdziwym zapalem. Był to 13 czerwca 1930 roku.

Widziałem, jak w kaplicy biskupiej – opowiadał o sobie samym – pewien

młody prawnik mówi o religii do kilkuset robotników. Wypadło bardzo dobrze. Miałem z tego wiele radości. Wynikło z tego – chociaż nie w świętym miejscu – coś więcej...[10].

Poświęcał czas na osobistą formację tych ludzi. Chodził spowiadać ich do ośrodków, w których się spotykali. Rozmawiał z nimi tam, gdzie można było ich spotkać[11]. W ten sposób znienacka znalazł grupę robotników, którzy stali się jego zwolennikami: - *Do dziś w Dziele znajdują się także niektórzy drobni rzemieślnicy i robotnicy, napisze w grudniu 1930[12]. Powszechne powołanie do świętości przeznaczone było dla ludzi wszelkich możliwych zawodów: - Przedstawiciele rzemiosła i środowisk robotniczych – tłumaczył dalej w tej zapisce – muszą zrozumieć całe piękno, jakie w obliczu Boga kryje się w ich profesji. A kiedy później do ich grupy przyłączył się*

pewien malarz, zauważył: *Ma powołanie do modlitwy i sztuki*[13].

Dzieło rozpoczynało historycznie kiełkować i w swych pierwszych miesiącach prowadziło życie *załążkowe, bytu nienarodzonego, ale bardzo aktywne*[14]. Z rumieńcem matki spodziewającej się pierwszego dziecka, założyciel Opus Dei pisał: *Dzieło rozrastało się wewnątrznie, jeszcze nienarodzone, w trakcie powstawania: było jedynie apostołstwo osobiste*[15]. Bez przykładów, które mogłby naśladować, pozbawiony systemów, które mogłby kopiować, zorientował się stopniowo, że z jego osobistych doświadczeń wyrastają zarysy kreślące nową duchowość. Z pomocą Boskiego natchnienia pomysły i schematy dotyczące wewnętrznej organizacji Dzieła przekładały się na coraz więcej zapisków, które

następnie założyciel Opus Dei włączał do swoich *Zapisek*. Kiedy w czerwcu 1930 r. powtórnie przeczytał to, co miał już napisane, był oszołomiony wielkością zamierzenia:

I ciągle zastanawiam się nad tym, co już mam napisane, aby przekonać się nagle, że potrzeba tutaj wyobraźni szalonego powieściopisarza albo czterdziestostopniowej gorączki, aby z pomocą ludzkiego rozumu wymyślić takie Dzieło, które gdyby nie pochodziło od Boga, byłoby zmierzeniem osoby chorej z pychy[16].

Jednak Dzieło nie zostało jeszcze prawnie określone. Na razie w oczach założyciela, niewiele znaczyło nawet to, że jego działalność nie miała nawet własnej nazwy. Była znana jako „Dzieło”, równie dobrze mogło się nazywać „pracą” albo „misją”. Miało to oznaczać pewien

cel, pewne zajęcie, projekt pracy apostolskiej, coś, co wyrażałoby ideę, że ziemia wznosi się do Boga, aby wywyżżyć Jego imię. Istotne dla don Josemaríi było to, że wcielał w życie zasadnicze przesłanie Dzieła, że do niego przychodzili ludzie wszelkiego stanu i wszelkich zawodów, albo raczej on im wychodził naprzeciw, aby stopniowo głosić im dobrą nowinę. Nie miało znaczenia, że chodzi o kilka dusz, ponieważ z tej maleńkiej grupy miało z czasem wyrosnąć powszechne i żywotne przedsięwzięcie. W tym nasionku drzemało przyszłe drzewo.

Nie można dziwić się milczeniu don Josemaríi, znając jego niechęć do wszystkiego, co oznaczałoby ostentację, zgodnie z jego zasadą, by *ukryć się i zniknąć*. On sam nam to tłumaczy:

Ja sam nie nadałem Dziełu żadnej nazwy. Pragnąłem, jeśli to możliwe, a

okazało się że nie jest, żeby nie miało nazwy ani osobowości prawnej [...]. Na razie nazywaliśmy nasze przedsięwzięcie po prostu „Dziełem”[17].

Ta ogólna nazwa odpowiadała założycielowi, który oczekiwał, że Bóg w odpowiednim czasie nada właściwe imię. W każdym razie jego pomysł na nazwę musiał odpowiadać dwu warunkom. Po pierwsze, w żaden sposób nie powinno odwoływać się do jego osoby ani wiązać się z jego nazwiskiem: „Escrivá”. Nie powinno także nadawać swoim członkom jakichś różnicujących przydomków, ponieważ powinni oni zawsze być po prostu zwykłymi wiernymi chrześcijanami. Wyjściem byłoby nadanie nazwy abstrakcyjnej[18]. Dzieło pozostawało przez długi czas nienazwane.

Chociaż don Josemaría spowiadał się u kilku spowiedników, jednak w tym okresie nie miał kierownika duchowego[19]. *Nie miałem więc – jak nam mówi – przed kim otworzyć duszy i wyrazić w zakresie wewnętrznym tego, o co Jezus mnie prosił[20].* W ten sposób miały się rzeczy, gdy usłyszał w Patronacie, że ojciec Sánchez bardzo dobrze zajmuje się osobami, które się u niego spowiadają. Pewnego ranka, na początku lipca 1930 roku, udał się do rezydencji przy ulicy Flor, aby prosić jezuity, żeby ten zajął się jego kierownictwem duchowym.

Wtedy powoli opowiedziałem mu o Dziele oraz o mojej duszy. Obaj ujrzeliśmy w tym rękę Boską. Uzgodniliśmy, że będę przynosił karteczki – był to pakiecik fiszek – na których będę notował szczegóły na temat całego przedsięwzięcia. Przyniosłem je. Ojciec Sánchez na kilka tygodni udał się do Chamartín.

Po powrocie powiedział mi, że Dzieło pochodzi od Boga i że nie ma nic przeciwko temu, by być moim spowiednikiem. Ten pakiecik fiszek spaliłem przed kilkoma laty i żałuję[21].

Od tej chwili, to znaczy od końca lipca 1930, don Josemaría stale spotykał się ze swoim nowym kierownikiem duchowym, aby rozmawiać nie tyle na tematy związane z założeniem Opus Dei, co konkretnie z jego duszą:

Jednak wróćmy do nazwy naszego Dzieła – wspomina założyciel – Pewnego dnia poszedłem na rozmowę z o. Sánchezem, w rozmównicy jego rezydencji przy ulicy Flor. Opowiedziałem mu o moich sprawach osobistych (o Dziele rozmawialiśmy tylko, jeśli miało to związek z moją duszą) i dobry ojciec Sánchez na koniec zapytał mnie: „A jak idzie to Dzieło Boże?”. Już na ulicy zacząłem

się zastanawiać: „Dzieło Boże. *Opus Dei!* *Opus, operatio... Praca Boża. To jest nazwa, której szukałem!*” I od tej pory na zawsze zostało nazwane *Opus Dei*[22].

Ta nazwa znakomicie pasowała do Dzieła, którego jedną z zasadniczych cech jest uświęcanie pracy. Ta nazwa streszczała teologię uświęcania pracy, ze wszystkimi jej konsekwencjami: godnością powołania chrześcijanina, który żyje i pracuje w świecie, możliwością spotkania Chrystusa w naszych codziennych zajęciach, ujęciem pracy jako narzędzia apostołstwa i współodkupienia, możliwością przemieniania pracy ludzkiej w modlitwę i umartwienie, które ludzkość ofiaruje Stwórcy: *Deo omnis gloria*, a w końcu przebóstwieniem pracy, która przemienia synów Bożych w dusze kontemplacyjne.

Nadał tę konkretną nazwę i zdał sobie sprawę, że ma ona jedną zaletę, gdyż w ramach swego znaczenia jest nazwą wystarczająco *abstrakcyjną*, *by nie możliwe było utworzenie jakiejś nazwy wyróżniającej, wspólnej dla wszystkich członków Dzieła*[23]. Nie nazwał tak całego przedsięwzięcia wcześniej, chociaż używał tej nazwy przedtem przecież po wielokroć. Czyż ojciec Sánchez nie użył sformułowania, które wyczytał na dostarczonych mu przez don Josemarię fiskach?

Tak w istocie było, gdyż w jednej z notatek sporządzonych na temat założenia Opus Dei (prawdopodobnie pod koniec marca, a z całą pewnością przed czerwcem 1930) można przeczytać: *nie chodzi o moje dzieło, ale o Dzieło Boże*[24].

Relacja na temat pytania jego spowiednika została zapisana w 1948 roku, kiedy don Josemaría starał się

odtworzyć zaginione źródła historyczne (zaginione, gdyż sam wrzucił je w ogień). Jest jasne, że przy tej okazji nie zaglądał do ocalałych *Zapisek*, to znaczy do tych sporządzonych po marcu 1930. Gdyby to uczynił, znalazłby własną notatkę datowaną na 9 grudnia 1930 roku, w której możemy przeczytać:

Dzieło Boże: dziś sam siebie zapytałem, dlaczego tak je nazywamy? I postanowiłem sam sobie odpowiedzieć na piśmie [...]. A ojciec Sánchez w swojej wypowiedzi odnoszącej się do nienarodzonej rodziny Dzieła, nazwał ją „Dziełem Bożym”.

Wtedy, właśnie wtedy, zdałem sobie sprawę, że w tamtych karteczkach nazwałem je w ten sposób. I właśnie tej nazwy (Dzieło Boże!), która wydaje się zuchwałością, bezczelnością, niemal niestosownością, życzył sobie Bóg, bowiem zapisałem ją po raz

pierwszy nie zdając sobie nawet sprawy z tego, co czynię. Zechciał Pan włożyć ją w usta tego dobrego ojca Sáncheza, aby nie powstał cień wątpliwości, że On nakazuje, by Jego Dzieło nazywało się w ten właśnie sposób: Dzieło Boże[25].

Nazwa przyszła do niego nie od spowiednika, ale od Boga, poprzez spowiednika. Rzeczywiście, jak jasno stwierdza w tej notatce, sformułował tę nazwę już wcześniej, zanim po raz pierwszy pokazał swe zapiski ojcu Sánchezowi. Założyciel Opus Dei napisał jego nazwę na papierze, nie zdając sobie sprawy ze znaczenia tego, co pisze.

Jasne jest, że, chociaż kilkakrotnie używał tej nazwy dla opisu swojego przedsięwzięcia apostolskiego, to jednak w rzeczywistości nazwa Dzieła Bożego - Opus Dei, nie była jeszcze sprecyzowana. W swym najgłębszym

znaczeniu była to nazwa śmiała i ambitna, gdyż podkreślała, że instytucja ta nie była tworem ludzkim. Don Josemaría, w zgodzie ze swoim zamiarem, by *schować się i zniknąć*, poprzednio nie używał wyrażenia, które w jego ustach mogłoby brzmieć chełpliwie. Wówczas oczekiwał być może sygnału z zewnątrz, który nadszedł, gdy Pan wysłał go za pośrednictwem ojca Sáncheza. Była to jeszcze jedna wskazówka, która uzmysłowiła mu, że Dzieło jest sprawą Bożą, a nie jego prywatnym wymysłem. Założyciel Dzieła postrzegał siebie jako narzędzie, które Bóg od czasu do czasu upokarzał, aby nie zapominał, że jego pomysły zostały zainspirowane z wysoka i nie były jego wyłączną zasługą[26].

Nazwa Opus Dei łączyła z zasadniczą treścią Dzieła – uświęceniem pracy - informację o pochodzeniu tej instytucji od Boga.

Musiało to być pod koniec 1930 roku, kiedy Don Josemaría poczuł, że Bóg prosił go o większe poświęcenie zadaniom założycielskim. Stało się dlań konieczne, by wygospodarować czas wolny w ciągu dnia w całości wypełnionego pracą. Obowiązki kapelana, wraz z odwiedzinami chorych Patronatu, były zajęciem, które pochłaniało najwięcej czasu. Jeśli rzuciłby Patronat Chorych, zyskałby wiele wolnego czasu, ale pozostałyby nierozwiązane inne problemy. Byłby wtedy zmuszony do opuszczenia mieszkania w Patronacie oraz do zwiększenia swych dochodów. Ale nie to było najgorsze, lecz trudności, jakie stwarzały obecnie obowiązujące przepisy wobec kapłanów spoza diecezji oraz rygory, pod którymi udzielano im zezwoleń na sprawowanie posługi kapłańskiej. Zgodnie z normami ustanowionymi

przez władze kościelne, praktycznie niemożliwe stało się mieszkanie w Madrycie dla tych księży, którzy nie posiadali wystarczającego uzasadnienia kościelnego. Don Josemaría pamiętał historię Antonia Pensado, kolegi z rezydencji przy ulicy Larra, który był zmuszony do opuszczenia Madrytu.

W święta Bożego Narodzenia 1930 był więc w trakcie poszukiwań sposobu zyskania funkcji duszpasterskiej, która byłaby do pogodzenia z jego misją powierzoną mu przez Boga. Za pośrednictwem jednej z Dam Dworu, która współpracowała z Patronatem, został przedstawiony kilku funkcjonariuszom dworskim.[27] Ci przygotowali jego spotkanie z sekretarzem patriarchy Indii, don Pedro Povedą[28].

Był 4 lutego 1931, kiedy kapelan odwiedził don Pedro, człowieka już

w podeszłym wieku, bardzo łagodnego w zachowaniu. Don Josemaría pokrótce wyjaśnił mu swoje życzenia. Rozmówca przyrzekł wesprzeć go w staraniach o uzyskanie tytułu honorowego kapelana Jego Wysokości:

- *Co to za funkcja?* – zapytał petent.

Don Pedro wyjaśnił mu, że chodzi o tytuł honorowy, pozbawiony wszelkich zadań duszpasterskich, związany z pewnymi przywilejami, jeśli chodzi o strój i...

- *Ale czy przez tę nominację – przerwał kapelan – będę mógł rozwiązać problem mojej inkardynacji w Madrycie?*

Nie. Była to nominacja czysto honorowa, bez prawa do inkardynowania w stolicy, co nie rozwiązywało problemu i nie wybawiało go z kłopotu.

- *W takim razie zupełnie mnie to nie interesuje***[29]** – odparł don Josemaría.

Don Pedro nie posiadał się ze zdziwienia, gdy zobaczył, że ten młody ksiądz odrzuca tak prestiżowe stanowisko, upragnione przez wielu duchownych, z tego prostego powodu, że chciał uzyskać inkardynację w Madrycie, aby służyć duszom. Dla tej posługi duchowej – myślał ksiądz Josemaría – nie potrzebował ani przywilejów, ani tytułów, ani nawet pieniędzy. Jeżeli Bóg zajął się wyraźnie tym, by pozbawić go środków materialnych, czy nie zajmie się tym, by pokryć wydatki związane z apostołstwem?

Po tym, jak odrzucił ofertę patriarchy Indii, don Josemaría podjął w ciągu kilku tygodni inne oficjalne starania. Kilka pań, które także współpracowały w Patronacie Chorych, przedstawiło go

podsekretarzowi w Ministerstwie Sprawiedliwości, od którego departamentu zależały sprawy kościelne[30]. Ów dygnitarz, pan Martínez de Velasco, miał do dyspozycji funkcję, która pasowałaby jak ulał. W pełni odpowiadała pragnieniom kapelana. Obiecał znaleźć chwilę, by porozmawiać z don Josemarią. Był wówczas 10 kwietnia 1931 roku. Nie znaleźli czasu, by wyznaczyć termin spotkania, ponieważ w cztery dni później ogłoszono w Hiszpanii powstanie republiki.

Po tej nieudanej próbie pozostała zapiska: *Bóg tego nie chciał. Ja jestem i tak szczęśliwy. Niech będzie błogosławiony*[31].

2. Katarzynki

Wspomniane *Zapiski wewnętrzne* są zastrzeżonymi pismami, założyciel Opus Dei, otwarcie wyrażając to zastrzeżenie, nie chciał, by były

czytane przed jego śmiercią[32]. Ich zawartość cofała się bardzo w przeszłość, zawierały one m.in. luźne notatki, które don Josemaría zabrał ze sobą, by je czytać i medytować nad nimi podczas rekolekcji w październiku 1928 roku. Jednak, jak już powiedzieliśmy, ani pierwszy zeszyt, ani pierwotne notatki nie zachowały się, ponieważ zostały zniszczone przez autora. Zachowały się dopiero *Zapiski* od drugiego zeszytu z marca 1930 roku.

Notatki te zwykle są krótkie, dotyczą określonego tematu i były sporządzane przez autora dla potrzeb duchowego wzrostu i do rozważań w trakcie modlitwy. Nazywał je „Katarzynkami”, ponieważ były, podobnie jak w swoim czasie pisma Świętej ze Sieny, środkiem do podtrzymywania i pobudzania niepokojów ducha, które uprzednio obudziły w jego duszy nadzwyczajne łaski, jakie

otrzymywał od chwili swego powołania w Logroño[33]. Jak sam nam mówi:

Są to proste notatki – nazwałem je Katarzynkami, z powodu nabożeństwa do Świętej ze Sieny – które spisywałem przez długi czas na kolanach i które służyły mi jako przypomnienie i duchowy budzik. Wierzę, że zwykle, gdy pisałem z całą chłopięcą prostotą, modliłem się[34].

Zapiski, wszystkie sporządzone własnoręcznie, zapełniają osiem zeszytów, nie licząc 14 dodatków na luźnych kartkach. Nie są zintegrowane i niejeden raz uległy niemal całkowitemu zatarciu. Spaliłem przed laty – wyznaje ich autor - jeden z zeszytów z moimi osobistymi zapiskami i spaliłbym je wszystkie, gdyby ktoś z autorytetem, a potem też moje własne sumienie mi tego nie zabroniły[35].

Od chwili, gdy jego kierownikiem duchowym został ojciec Sánchez, ksiądz Josemaría używał *Zapisków* także w celu przekazania mu w sposób jaśniejszy nastawienia swojej duszy. W zeszycie III napisanym pod koniec lutego 1931 roku:

Kiedy piszę te Katarzynki (zawsze tak nazywam te notatki) czynię to nie tylko w pragnieniu zachowania Boskich inspiracji – wierzę najmocniej, że są to Boże inspiracje – ale także spraw życiowych, które służyły i mogą nadal służyć do mojego wzrastania duchowego i aby mój spowiednik poznał mnie lepiej. Gdyby tak nie było, już z tysiąc razy spaliłbym te karteczki i zeszyty, z powodu miłości własnej (córkę mojej pychy)[36].

W tym okresie założyciel Opus Dei miał już nieliczną grupę zwolenników, wśród nich kilku studentów, którym przedstawił

ducha Dzieła, komentując niektóre swoje notatki. Pedro Rocamora, student, który służył mu do mszy w Patronacie Chorych, pamięta, jak w niektóre niedziele, pod wieczór don Josemaría spotykał się z różnymi młodymi ludźmi i czytał im jakąś stroniczkę ze swojego zeszytu, obłożonego w ceratę, lub komentował im dwa czy trzy krótkie zapisy[37]. W ten sposób, zapisując wśród tych notatek Boże inspiracje i przemyślenia na temat swojej duszy, uważał, że jest narażony na możliwą niedyskrecję ze strony tych, którzy przeczytaliby kilka stron tego zeszytu. To skłoniło go w końcu do oddzielenia tego, o czym miał rozmawiać ze swoim spowiednikiem, od spraw dotyczących Dzieła i jego apostołstwa, jak napisał 10 maja 1932 roku:

Tracę swobodę, aby zapisywać moje duchowe sprawy w tych Katarzynkach, gdyż dopóki nie

oddzielę i nie przepiszę tego, co odnosi się do O. D. [Opus Dei], jeśli będę musiał wytłumaczyć, czym jest Dz. [Dzieło], dowiedzą się wszystkiego innego. Dlatego z Bożą pomocą, chcę tego lata wykonać ten wysiłek i oddzielić to, co jest moją osobistą sprawą, a co notuję dla mojego kierownika duchowego i dla siebie[38]

Nieraz myślał poważnie, by spalić swe *Zapiski wewnętrzne*, czego zabronił mu spowiednik. Sam zdawał sobie sprawę, że prowadzenie tych notatek jest formą życia pokorą i prostotą, chociaż wiele go to kosztowało, jak dobrze wiedział Bóg.

Często się zdarza – mówi do siebie – że męczy mnie to, że pisałem i nadal piszę Katarzynki. Spaliłbym je, gdyby mi tego nie zabroniono. Muszę wytrzymać: jest to droga prostoty.

*Staram się odpersonalizować
wszystko, co tylko się da[39].*

Postępując tą drogą szczerości,
uważał, że jest zobowiązany przez
okoliczności, aby przedstawić na
piśmie samemu zainteresowanemu –
ojcu Sánchezowi – nieuprzejmości,
które od czasu do czasu wypowiadał
do niego jego spowiednik:

*- Zapisałem to z detalami – pisze w
jednej ze swoich Katarzynek na
temat jakiegoś lekceważenia ze
strony spowiednika – ponieważ z całą
pewnością o. Sánchez to przeczyta i
zobaczy wszystkie drobiazgi – które
powtarzają się dość często – i mnie
gryzą: dlatego myślę, że wyjdzie mi to
na dobre[40].*

Ale jeśli przemilcza interesujące
informacje dotyczące swego życia
wewnętrznego, to z jakim skutkiem?
– Katarzynki już nie zachowują
intymności. Nie zapisuję już tylu

rzeczy! – będzie się skarżył przy innej okazji[41].

Patrząc na to obiektywnie, bez zbędnych lamentów nad utraconymi zapiskami, trzeba być wdzięcznym, że pomimo wszystko jego notatki były nadzwyczaj szczodre i spontaniczne. Spontaniczne nawet w chwilach, kiedy ich autor czyni zastrzeżenia, jak to ma miejsce np. w Katarzynce z 3 XII 1931 roku, w której pisze:

Tego ranka zawróciłem, niczym mały chłopiec, by pokłonić się Najświętszej Panience w jej wizerunku na ulicy Atocha, umieszczonym wysoko na budynku Zgromadzenia Świętego Filipa. Zapomniałem ją przywitać: które z dzieci traci okazję, aby powiedzieć swojej matce, że ją kocha? O, Pani, obym nigdy nie był Twoim byłym dzieckiem!

Już nie będę opowiadał takich szczegółów, aby nie stało się tak, że

poprzez ich wystawienie na widok publiczny stracę te łaski[42].

Właśnie kiedy przychodzi czas na opis prawdopodobnych stanów kontemplacji mistycznej albo innych zdumiewających wydarzeń nadprzyrodzonych, autor *Zapisek* milknie, ucieka się do *odpersonalizowania*, lub przerywa opowieść w samym środku: - *Znowu postawiłem sobie za cel, by nie notować niczego na temat modlitwy – mówi nam w jednej z Katarzynek – jeśli mnie do tego nie zmuszą, albo sam nie poczuję, że jestem do tego zobowiązany. Jeśli coś zanotuję, dlatego że może mi się to przydać albo z jakiegoś powodu być korzystne, musi być to oczyszczone ze wszystkiego, co osobiste*[43].

Ostateczny skutek jest taki, że przy tego rodzaju zastrzeżeniach zostawia czytelnika w półmroku, jeśli chodzi o zjawiska i doświadczenia

nadprzyrodzone. Za przykład może służyć Katarzynka z następnego dnia, po tym, jak założył sobie, że nie będzie zapisywał szczegółów swojej modlitwy: *12 XII 1931: Dziś Jezus otworzył, jak rzadko, moje zmysły podczas odmawiania brewiarza. Chwilami był to stan upojenia***[44]**. I na tym zostawia całą sprawę.

Ucieczka w *odpersonalizowanie*, którą upodobał sobie w swoich Katarzynkach, przejawia się w przedstawianiu suchych i nagich faktów, bez jakichkolwiek komentarzy albo w postaci niejasnych słów i opisów, lub też wyrażonych w trzeciej osobie z odpowiednim dystansem. Tak więc 10 kwietnia 1932 notuje: *Wczoraj, w miejscu, gdzie mnóstwo było gwaru i muzyki, obdarzony zostałem modlitwą z niewytłumaczalnym pocieszeniem*. Opowiada potem, że przygotowuje do Pierwszej Komunii Świętej dziewczynki z Kolegium

Świętej Izabeli, kończąc zapissek bez jakichkolwiek wyjaśnień następującymi słowami: *I zaraz po upojeniu Miłością - moje zwykłe głupoty!*[45]

Na pewno czytelnik zapyta, na czym polegało *upojenie Miłością* albo czym były te jego *zwykłe głupoty*. Ale autor Katarzynek nie daje żadnych dodatkowych wyjaśnień.

Bywa także, że wyjątkowo uchylona zostaje zasłona „odpersonalizowania”, aby wyrazić, co autor czuje, tak, jak wtedy, gdy pisze:

Nie chcę zostawić tego nie notując, chociaż już odpersonalizowałem Katarzynki jakiś czas temu: wielokroć, nieco zmęczony walką (niech On mi wybaczy), zazdroścąc owrzodzonemu choremu, opuszczonemu przez wszystkich w szpitalu - jestem pewien, że tak

zdobywa się niebo w najwygodniejszy sposób[46].

Czy czytelnik może być usatysfakcjonowany takim urwanym w połowie opisem? Zanim udzielimy odpowiedzi na to pytanie, należy przypomnieć to, co zostało powiedziane na początku: że dla ich autora celem *Zapisek wewnętrznych* było ukazanie sumienia i zapisanie otrzymanych łask i wydarzeń po to, by stały się one przedmiotem medytacji. Przy takich założeniach my, czytelnicy, jesteśmy intruzami, którzy wdzierają się, by oglądać sekrety jego duszy. Nie powinno nas więc dziwić, że chroni się on za zasłoną nieudomówień i przemilczeń. Jakkolwiek, wypada to stwierdzić, że przy innych okazjach autor nie stara się odpersonalizować wydarzeń. Zdarza się po prostu, że jego pióro podąża inną drogą niż ciekawość czy chęć zrozumienia kogoś, kto czyta

Katarzynki. Tak np. pod koniec lutego 1932 roku zapisał:

W ostatnią sobotę poszedłem do parku Retiro, gdzie byłem między wpół do pierwszej a wpół do drugiej (był to pierwszy raz, odkąd mieszkam w Madrycie, że pozwoliłem sobie na ten luksus) i spróbowałem przeczytać gazetę. Modlitwa jednak nadeszła z taką siłą, że wbrew mojej woli musiałem przerwać lekturę. A wtedy ileż aktów miłości i oddania włożył Jezus do mojego serca i w moje usta!
[47]

Czy czytelnik ma przez to rozumieć, że ksiądz Josemaría nie pozwalał sobie na luksus spacerów po parku publicznym? Stara się może kapłan opowiedzieć o tym, jak porywała go modlitwa? Konkretnie w tym przypadku chodziło o coś znacznie prostszego: o fakt, że próbował czytać gazetę i nie mógł tego zrobić. Wystarczy sprawdzić, że w ostatniej

linijce poprzedniej Katarzynki
zostają wspomniane przypływy
modlitwy, które go wprost zalewają
podczas lektury prasy: *Chcę
zanotować, bo jest to coś dziwnego, że
Jezus zwykle sprowadza na mnie
modlitwę, kiedy czytam gazetę*[48].

(Można także zauważyć, że starając
się przekazać anegdotę na temat
lektury gazet, zapomina o założeniu,
poprzednio wspomnianym, że nie
będzie sporządzał zapisów, a tym
bardziej szczegółowych zapisów, na
temat zdarzeń modlitewnych).

W zasadzie wszystkie Katarzynki,
które prawdopodobnie dotyczą
zdarzeń nadprzyrodzonych, dla ich
dobrego zrozumienia wymagają
podobnego nastawienia ze strony
czytelnika. Wymagają one takiego
duchowego uniesienia, które
podobnie jak korekta przy strzale z
broni palnej, w pewien sposób
zostaje wyrównane przez to

„odpersonalizowanie”, które kontynuuje autor. Tak na przykład, gdy mówi o łzach, prawdopodobnie trzeba przez nie rozumieć łzy, zaś w wielu wypadkach, gdy mówi o modlitwie, powinniśmy myśleć, zgodnie z tekstem, o wyższej modlitwie kontemplacyjnej. Jeśli bardzo często opowiada o sobie jako o człowieku pełnym grzechów i nędzy, to dzieje się tak, gdyż tak siebie postrzegał w świetle łask, których Bóg, z powodu swego miłosierdzia, udziela świętym. Poznanie samych siebie prowadzi ich do wniosku, że są wielkimi grzesznikami.

Nie brakuje także chwil, kiedy w przypływie szczerości stawia samego siebie w kłopotliwej sytuacji, tak jak wtedy, gdy oświadcza: *Któregoś dnia spróbuję napisać Katarzynki ze wspomnieniami z mego życia, w którym nie brak prawdziwych cudów*^[49] (oczywiście nigdy nie

zdarzyło się, by dotrzymał tej nieprzemyślanej obietnicy).

Celami tych Katarzynek – podsumowuje założyciel Opus Dei w jednej z nich – są *Dzieło i moja dusza*[\[50\]](#). Do Dzieła odnoszą się wizje założycielskie na temat jego zasadniczej istoty nadprzyrodzonej, na temat jego ducha, zasad zarządzania i organizacji. Inspiracje otrzymane przez założyciela na temat całości Dzieła były jakby macierzystymi ideami, z których wyprowadzał on sposoby, środki i rozwiązania praktyczne. Ogólny charakter ma np. Katarzynka z 7 X 1931, zapisana dokładnie w miesiąc po tym, jak Pan z pomocą pewnego głosu wewnętrznego potwierdził powszechność i ponadczasowość Dzieła:

Rozumiem, że cechami O. D. [Opus Dei] będą: jedność, powszechność, porządek i organizacja[51].

Od tych stwierdzeń ogólnych założyciel przechodził następnie do praktyki, do szczegółu, do konkretnej realizacji. Te wskazówki czy inicjatywy apostołskie kilka razy zostały wcielone w życie bez zmian w odpowiednim momencie, inne zostały uzupełnione czy poprawione, według tego, jak życzył sobie założyciel. Tak na przykład w jednej z Katarzynek z 1931 roku powiada on:

[...] stosowne będzie, by każdy z członków codziennie czytał, prywatnie, jeden rozdział Nowego Testamentu (każdy z nich ten sam codziennie)[52].

(Jako codzienna norma pobożności pozostała lektura Nowego Testamentu, ale nie obejmuje ona

jednorodności ani długości czytanych tekstów).

Bardzo wyjątkowo sam Bóg osobiście wskazywał na te szczegóły, jak przekazuje nam Katarzynka z grudnia 1931:

Kiedy się spotykamy, aby mówić ex profeso o Dziele, zanim rozpoczniemy pogadankę, będziemy mówić: In nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti. Amen. – Sancta Maria, sedes sapientiae. – Ora pro nobis. – O to poprosił mnie Jezus tego ranka w bazylice na Atocha[53].*

Jeśli nawet nie nazwiemy ich ściśle założycielskimi, znajdziemy w *Zapiskach wewnętrznych* wielką liczbę sugestii wszelkiego rodzaju, odnoszących się do pobożności, stroju, aktów liturgicznych i apostołstwa[54].

Wewnętrzna nowość, którą niosło ze sobą Dzieło, jeśli chodzi o teologię

ascetyczną i pastoralną, znajduje także odzwierciedlenie w słownictwie używanym przez założyciela. Poszukiwanie odpowiedniej terminologii było ciągłym zmaganiem się w poszukiwaniu właściwych nazw dla tego, co chciało się wyrazić, i stanowiło dlań wielkie wyzwanie. Działo się tak, ponieważ autor Katarzynek starał się przekazać coś o zasadniczym znaczeniu dla natury otrzymanego przesłania (uświęcania pośród świata), natomiast wyrażenia z zazwyczaj używanego języka ascetyki nie pasowały do tego przesłania i zniekształcały przez swoje tradycyjne znaczenie to, co założyciel chciał nimi ująć. Ten stały wysiłek, który można dostrzec w *Zapiskach*, aby zyskać większą jasność wyrażenia, dotyczy wielokrotnie organizacji Dzieła i jego członków. Autor mówi na przykład o funkcjach i o członkach, aby odróżnić świecki charakter Dzieła od

właściwego zakonnikom. Albo porównuje Dzieło do zakonu rycerskiego pośród świata, nazywając początkowo jego członków Białymi Kawalerami i Białymi Damami, które to nazwy szybko porzucił.

Niekiedy ten wysiłek, by używać odpowiedniego słownictwa był skazany na niepowodzenie po prostu dlatego, że nie istniały w codziennym języku słowa, które wyraziłyby radykalne oddanie się chrześcijanina na służbę Panu, bez zmiany pozycji społecznej, rodzinnej i zawodowej. *Chciałbym znaleźć hiszpańskie słowo, inne niż „powołanie (vocación)”, które jednak oddawałoby podobny sens.* Może powinno się mówić wezwanie (*llamamiento*)? – pyta w jednej z Katarzynek[55].

W tej sferze szczegółów terminologicznych, podobnie jak w wielu innych aspektach

historycznego założenia, istnieje jasny rozdział między tym, co należy do samej istoty Dzieła, a co założyciel otrzymał w trakcie zesłanej przez Boga wizji z 2 października 1928 r., a późniejszymi ludzkimi próbami zastosowania tego w praktyce. Autor *Zapisek wewnętrznych* już z góry rozpoznaje, jeszcze w marcu 1930 roku, to znaczy na pierwszych stronach Katarzynek, że *wszystkie notatki zawarte na tych stronach są nasieniem, które w końcu będzie podobne do bytu całego, jak jajo do dumnego kurczaka, który wyskoczy z jego skorupki*[56].

Pozostałe notatki dotyczą duszy założyciela i traktują o jego życiu wewnętrznym, stanach sumienia i zewnętrznych okolicznościach, w jakich rozwija się jego apostołstwo i posługa kapłańska.

Swoisty aksjomat stanowi pokora założyciela Opus Dei, oparta na poznaniu samego siebie:

To czysta matematyka: José María = parszywy osiołek[57].

Definicja ta często pojawia się pośród Katarzynek jako skrót „b.s.”* w notatkach dla jego kierownika duchowego. W Katarzynie z 9 października 1931 opisuje nam modlitwę z tego dnia, która dotyczyła tej sprawy:

Dziś podczas modlitwy utwierdziłem się w dążeniu do celu, by zostać świętym. Wiem, że to osiągnę: nie dlatego, że jestem pewien siebie, ale dlatego, Jezu, że jestem pewien... Ciebie. Potem dostrzegłem, że jestem parszywym osiołkiem. I prosiłem – nadal proszę – aby Pan uleczył wrzody moich nędz delikatną maścią swej Miłości: żeby Miłość ta była jak rozpalone żelaza, które wypali wszystkie strupy i wyczyści wszystkie

krosty na mojej duszy, abym
zwymiotował wszystkie te śmiecie,
które znajdują się wewnątrz mnie.
Potem postanowiłem pozostać
osiołkiem, ale już nie parszywym.
Jestem Twoim osiołkiem, Jezu,
osiołkiem, który już nie ma pryszczu.
Mówię tak, żebyś mnie oczyścił,
ponieważ nie pozwolisz mi skłamać...
A ze swoim osiołkiem, o Boże
Dzieciątko, zrób, co chcesz: jak psotne
dzieci na ziemi, ciągnij mnie za uszy,
chłoszcz mocno to oślisko, poganiaj je
do biegu, jak Ci się podoba... Chcę być
Twoim osłem cierpliwym,
pracowitym, wiernym... Oby Twój
osiołek zwyciężył swoją oślą
zmysłowość, oby nie odpowiadał
wierzganiem na ostrogi, oby z
radością nosił ciężary, oby jego myśli,
jego ryk i jego praca były przesycane
Twoją Miłością, wszystko dzięki tej
Miłości! [58]

Z taką samą swobodą, z jaką
znajdował ulgę dla swojej duszy,

odśłania przed nami co jakiś czas tę zasłonę uśpionych uczuć, które tak wiele nam mówią o jego osobie.

Kiedy na przykład pisze: *śmierć, ta łysa dama, będzie dla Ciebie jak dobra przyjaciółka***[59]**, nie robi sobie ponurego żartu w złym guście.

Przeciwnie, nadaje formę żartobliwą potrzebie oswojenia się z myślą o końcu życia. W kontraście do tego filozoficznego przypływu dobrego humoru, jawi się przed nami dramatyczny rytm jego życia wewnętrznego, intensywnego i pełnego pasji:

*Panie! Obdarz mnie cnotą porządku
(Wierzę, że jest to zasadnicza cnota,
dlatego o nią proszę).*

*Panie!! Pozwól mi być do tego stopnia
Twoim, żeby do mojej duszy nie miały
wstępu nawet najświętsze uczucia,
jeśli nie stanie się to za
pośrednictwem Twego zranionego
serca.*

Panie!!! Panie! Pozwól mi nauczyć się milczeć (ponieważ z powodu milczenia nigdy nie musiałem żałować, z powodu gadatliwości wiele razy).

Panie!! Pozwól, żebym świadomie nigdy Cię nie obraził, nawet poprzez grzech powszedni.

Panie! Obdarzaj mnie każdego dnia większą miłością do świętej czystości, każdego dnia większym pragnieniem dusz, każdego dnia większą zgodą z Twoją Najświętszą Wolą[60].

Do Zapisek docierają także echa odgłosów codziennego życia w tym okresie, wraz ze sprawami rodzinnymi domowego ogniska donii Dolores. Katarzynki są jak gęsta sieć. Przez ich stronice przewijają się zmieszane ze sobą potężne erupcje Bożej miłości i niewinne wyznania, jak to ma miejsce w notatce z marca 1934:

Najświeższa wiadomość: obciąłem włosy na zero. Jak bardzo upokarza mnie bycie tak grubym![61]

Wyrażone szczerze i naturalnie wspomnienie jego wizyty u fryzjera niewiele nam mówi. Jednak ujawnia wielkie upokorzenie, które niosły ze sobą początki otyłości, pomimo jego surowych postów i umartwień cielesnych.

Właściwie *Zapiski wewnętrzne* nie tworzą dziennika, ani jeśli chodzi o zawartość swoich stronnic, ani ze względu na ciągłość zapisów, które stanowią notatki przede wszystkim z okresu między 1930 a 1940 rokiem. Mimo tego zastrzeżenia stanowią nieocenione źródło o charakterze autobiograficznym. W całości są zapisem głębokiej duchowości i odnotowują otrzymywane ze wszystkich stron Boże łaski. W nich autor obnaża się, staje się przezroczysty, czasami z naiwnością

dziecka, nieco ukryty za rezerwą, z jaką sporządza niektóre notatki. Niekiedy ściszonegłos, jakby się tłumacząc, opowiada nam drobne, lecz smakowite szczegóły, które z łatwością mogłyby pozostać niezauważone, ale które ujawniają całe wspaniałe zaplecze cnót i wielkość ducha. Innym razem wyrywają mu się skargi, okrzyki radości bólu lub entuzjazmu. To dusza założyciela znajduje ulgę w tych zapiskach:

Myślę – wyznaje nam ich autor – że te Katarzynki to w istocie... groch z kapustą: są tu cudowne rzeczy, które pochodzą od Boga, ale i dziecinady, i alleluja prostej mniszki albo głupiutkiego braciszka, które są wyrazem mojej biednej małej duszy[62].

Ta różnorodność zawartości powoduje sama przez się, że lektura staje się emocjonująca i bardzo

ciekawa. Przede wszystkim istnieje pewne spoiwo autobiograficzne. Styl autora nadaje Katarzynkom życia i wdzięku, jakiegokolwiek tematu by nie dotyczyły, natychmiast dostarczając nam dowodów jego gorącego i rozkochanego serca. Popatrzmy na przykład na jego gniew z powodu niedbałości liturgicznych oraz z powodu zaniedbania przedmiotów i miejsc świętych:

Aż żal patrzeć, w jaki sposób przygotowują ołtarze i prezbiteria do obchodów świąt. Dziś w pewnym bogatym kolegium nastawa ołtarzowa ozdobiona była niedorzecznymi kwiatuszkami, umieszczonymi na stopniach w na wpół pomalowanych skrzynkach. Tabernakulum jest zwykle przygotowane w ten sposób, żeby ksiądz, który nie wiem jak słusznej byłby postury, musiał się wspinać na ławeczkę, żeby je otworzyć, zamknąć i

wyjąć stamtąd Pana Jezusa. Tabliczki z modlitwami w niepewnej równowadze i kapłani strający się zachować równowagę w sposób równie niepewny, ponieważ muszą robić prawdziwe piruety jak w charlestonie, aby nie uderzyć głową w mosiężną lampę, pozłacaną i niemożliwie paskudną, która wisi tuż nad prezbiterium, albo by nie paść twarzą na podłogę, potknąwszy się o fałdy dywanu, położonego na stopniach ołtarza, prawdopodobnie tylko dlatego, że został usunięty ze starości z jakiegoś salonu którejś z tych świętoszek, wymalowanych bardziej niż papugi, które już od rana przychodzą, aby w grobie swego ciała – pobielonym i upstrzonym karminowymi plamami – przyjąć Pana prostoty, Jezusa. A te śpiewy! Brzmiały tak, że można powiedzieć, że się uczestniczyło nie tyle we mszy śpiewanej, co tańczonej!

*I pół biedy, jeśli za ołtarzem, poza
niepomalowanymi schodkami ze
zbutwiałego drewna, którędy to
codziennie przechodzi w rękach
kapłana Chrystus, by zostać
wystawionym, pół biedy, powiadam,
jeśli tam nie ma góry zakurzonych
rupieci, które czynią ze świętego
miejsca graciarnię z madryckiego
targu. Wszystko już tam
znajdowałem[63].*

Styl ten ma wiele wspólnego z
dziełami świętej Teresy od Dzieciątka
Jezus z powodu swej
bezpośredniości, spontanicznej
szczerości i prostoty wyrażen.
Natomiast pomiędzy *Księgą życia* tej
świętej a *Zapiskami wewnętrznymi*
zachodzi pewna widoczna różnica.
Pomimo stylistycznej dezynwoltury
Katarzynek, gdy nadchodzi moment,
by napisać o osobistych
doświadczeniach mistycznych,
ksiądz Josemaría uchyla się od tego.
To zachowanie wynika z wierności

zasadzie, by *ukryć się i zniknąć*, jest osobistym piętnem założyciela Opus Dei. Zgodnie z wolą Bożą pozostawił tę zasadę Dziełu jako znak wybraństwa:

- Inne instytucje mają – mówi jedna z Katarzynek – jako błogosławioną próbę wybraństwa Bożego pogardę, prześladowania etc. Dzieło Boże będzie miało to: pozostać w ukryciu[64].

3. Druga Republika hiszpańska

14 marca 1931 roku don Josemaría zanotował następującą myśl: *Jedne życie to za mało, by ofiarować je Bogu! A zwłaszcza jeśli jest to życie osiołka! A zwłaszcza jeśli ten osiołek jest parszywy! [...] Poza wszystkim oczekuję wielkich rzeczy w tym 1931 roku[65].*

W miesiąc później, 14 kwietnia, w Hiszpanii powstała II Republika. Było to wydarzenie o wielkim rozgłosie

historycznym, raczej głośne niż wielkie. I na pewno nie była to jedna z tych *wielkich rzeczy*, jakich oczekiwał don Josemaría. Te *wielkie rzeczy* trwają w teraźniejszości Bożej, podczas gdy nadejście nowych reżimów i rewolucji szybko mija, by stać się martwym ogniwem w łańcuchu wydarzeń już dokonanych.

W rezultacie wyborów municypalnych, jakie odbyły się 12 kwietnia, król Alfons XIII opuścił tron i udał się dobrowolnie na emigrację, aby uniknąć rozlewu krwi. Wśród manifestacji i zgiełku ulicy powstał rząd tymczasowy, składający się z mozaiki partii republikańskich. Pustkę pozostawioną przez *ancien régime* wypełniła rozgrzana fala ludowych emocji. Niemal wszyscy politycy, którzy znaleźli się u władzy, byli zdeklarowanymi wrogami Kościoła, zamierzającymi wprowadzić jak najszybciej państwo laickie[66]. W

wyniku wyborów powszechnych z 28 czerwca 1931 r., w których nie wzięło udziału w geście protestu wielu katolików, powstały Kortezy Konstytucyjne, które miały przygotować nową konstytucję. Większość deputowanych stanowili socjaliści, masoni i radykałowie, reprezentujący ideologie i odczucia agresywnie antykatolickie[67].

Już na wstępie doszło do tragicznych wypadków. 11 maja zostały podpalone w całym Madrycie klasztory, kościoły i szkoły średnie prowadzone przez zakonników, przy zmowie i biernej postawie władz i policji[68]. Jako pierwszy stanął w ogniu dom zakonny jezuitów na ulicy Flor. Widząc, że władze w stolicy kraju przyjęły postawę tolerancyjną wobec podpalaczy, stolice prowincji nie pozostały w tyle. Podpalenia miały miejsce natychmiast w wielu innych miastach: Sewilli, Maladze, Walencji, Murcii, Alicante,

Kadyksie...[69] W ciągu trzech dni, między 11 a 13 maja, spalono 107 budynków sakralnych, niemal wszystkie to kościoły i klasztory.

Podczas letnich upałów, nie tracąc czasu, Kortezy obradowały nad projektem konstytucji, która była owocem zacieklego laicyzmu. Projekt ten z demokratycznego punktu widzenia był niezrozumiały w kraju o przygniatającej większości katolickiej, lecz w którym brakowało formacji obywatelsko-religijnej i gdzie rozpowszechniona była wielka nienawiść o charakterze antyklerykalnym, jak to opisuje założyciel Opus Dei:

W tym okresie - w roku 1928 - [...] mimo otoczenia religijnego, mimo katolickiego fundamentu mojej ojczyzny, ludzie znajdowali się dość daleko od Boga. Nikt się o nich nie troszczył. Kobiety odznaczały się zwykle pewnym pietyzmem, lecz

prawie zawsze pozbawionym wystarczającego fundamentu doktrynalnego. Mężczyźni wstydzili się być pobożnymi. Oddychało się atmosferą encyklopedyczną: trwał smutny wpływ XIX wieku[70].

Debata parlamentarna wokół kwestii religijnej skoncentrowała się na artykule 26., który skupiał się na całkowitym podporządkowaniu Kościoła prawom cywilnym, ze wszystkimi możliwymi ograniczeniami i zakazami.

Zakazywano zakonnikom nauczania. Zapisywano groźbę nacjonalizacji wszystkich dóbr zakonnych, a także ogłaszano rozwiązanie tych spośród nich, które miałyby specjalne śluby „posłuszeństwa władzy innej niż prawowita władza państwowa”[71] (jasna aluzja do jezuitów).

Mniejszość katolicka w Kortezach niewiele mogła zrobić, aby nie dopuścić do przyjęcia tego artykułu.

9 grudnia została przyjęta Konstytucja, która była obrazą dla uczuć religijnych katolików i praw Kościoła. Wobec tak bezczelnej zniewagi nie trzeba było długo czekać na deklarację zbiorową biskupów (z 20 XII 1931 roku), ogłaszającą w sposób „publiczny i niezmienny mocny protest i zbiorowe potępienie przez Episkopat tego prawnego zamachu przeciwko Kościołowi, jaki stanowi przyjęta Konstytucja”[72].

W ten sposób jednostronnie i z pogwałceniem obowiązującego Konkordatu, doszło do niedającego usprawiedliwić się konfliktu między nowym państwem a Kościołem. Atak ten nabierał coraz bardziej realnych kształtów, gdyż przyjęte zostało ustawodawstwo wykonawcze do tych artykułów Konstytucji. 22 stycznia 1932 roku zostało rozwiązane Towarzystwo Jezusowe. Następnie dokonano sekularyzacji

cmentarzy. Później przyjęto ustawę o rozwodach. Napięcie osiągnęło najwyższy punkt, gdy 17 maja 1933 roku została przyjęta przez Kortezy ustawa o wyznaniach i zgromadzeniach religijnych, jako realizacja artykułu 26. Konstytucji. Na mocy tej ustawy kult katolicki przechodził w ręce władz cywilnych; wszystkie dobra kościelne zostały uznane za publiczną własność państwa; zakonom i zgromadzeniom religijnym zabroniono prowadzenia szkolnictwa, w końcu Państwo przypisało sobie prawo do anulowania nominacji kościelnych[73].

Odpowiedzią był nowy zbiorowy list Episkopatu (25 VI 1933 r.)[74], a ze strony Stolicy Świętej encyklika *Dilectissima nobis* (3 VI 1933) papieża Piusa XI, w której znajdziemy następujące zdania:

„Nie zaniedbywaliśmy częstego wskazywania osobom aktualnie sprawującym władzę w Hiszpanii [...], jak fałszywa jest droga, którą podążają i przypominania im, że ranienie duszy ludu w jej najgłębszych i najdroższych uczuciach nie jest sposobem na osiągnięcie duchowej zgody, która jest konieczna dla pomyślności narodu [...]. Tym bardziej teraz nie możemy nie zabrać głosu, sprzeciwiając się ustawie, ostatnio przyjętej, dotyczącej Kongregacji i Wyznań Religijnych, ponieważ ta oznacza nową i najpoważniejszą obrazę, nie tylko religii i Kościoła, ale także głoszonych zasad wolności cywilnej, o których nowy ustrój hiszpański mówi, że są jego podstawą[75].”

Hiszpańscy politycy i intelektualiści laicki mieli w swym ręku i władzę i kontrolę nad propagandą. Wiedzeni wyłącznie nienawiścią do Kościoła,

gromadzili zniewagi, podburzając masy robotnicze i kierując ich niechęć przeciwko instytucjom religijnym i ich członkom[76].

W takich warunkach przyszło działać założycielowi Opus Dei od 1931 roku. Takie są fakty historyczne, które musimy brać pod uwagę, jeśli chcemy oceniać znaczenie jego słów i czynów.

Najobszerniejszą część *Zapisek wewnętrznych* stanowią zapiski odnoszące się dokładnie do lat Republiki (1931-36). I chociaż tematyka tych zapisków dotyczy wyłącznie Dzieła i jego duszy, to jednak treść tych zeszytów jest uwikłana w okoliczności historyczne, a odniesienia do osoby założyciela zostały przetkane wzmiankami o wypadkach ulicznych.

Nadejście Republiki (14 IV 1931)
rozległo się z tragicznym hukiem w
życiu tego kapłana, jak możemy
przeczytać w jednej Katarzynie:

*Matko Niepokalana, chroń tę biedną
Hiszpanię! Boże, powstrzymaj
wrogów naszej Matki Kościoła!
Republika Hiszpańska: Madryt na
dwadzieścia cztery godziny stał się
jednym wielkim domem publicznym...
Wygląda na to, że teraz się trochę
uspokoilo. Ale masoneria nie śpi...
Czuwa jednak także Najświętsze Serce
Jezusa! W nim cała moja nadzieja.
Ileż razy w ciągu tych dni
zrozumiałem, słyszałem potężny głos
naszego Pana, który pragnie swojego
Dzieła! [77]*

Zmartwienie księdza Josemaríi nie
zostało wywołane przyczynami
politycznymi. Przyjmował
wydarzenia takie, jakimi były, ze
spokojem, z dala od opinii
partyjnych. W chwili, gdy trzeba było

oceniać fakty z dziedziny politycznej czy społecznej, założyciel Opus Dei zawsze stawiał na pierwszym miejscu cel nadprzyrodzony dusz. Z tej perspektywy nie był dlań istotny rodzaj ustroju, lecz konsekwencje polityki rządu dla życia chrześcijańskiego obywateli. I tak radził czynić wszystkim, którzy znajdowali się blisko niego, prosząc ich, by skierowali swój umysł ku Bogu, jak mówił do jednego ze swych zwolenników w maju 1931 roku:

Drogi Isidoro!

Z wielką radością przeczytałem Twój list, którego wszyscy oczekiwaliśmy z niecierpliwością [...]. Wiadomości: Niech Cię ani nie cieszy, ani nie zasmuca zmiana polityczna, niech Cię obchodzi tylko to, żeby nie obrażali Boga. Staraj się zadośćuczynić[78].

Przeczenie nie zawiodło go, gdy przyjmował Republikę z takim brakiem zaufania. Wkrótce

potwierdziły to fakty. W następnym tygodniu rozpoczęły się w Madrycie podpalenia klasztorów. Płonął kościół jezuitów i nad Madrytem wznosiły się w niebo słupy dymu, kiedy kapelan, obawiając się podpalenia kościoła Patronatu Chorych i świętokradztwa, zdecydował się jak najszybciej zabrać stamtąd wyświęcone hostie. Zawiadomił Manuela Romeo, pułkownika armii, należącego do znanej w Saragossie rodziny, który mieszkał dość blisko, że zamierza przenieść do jego domu Najświętszy Sakrament. Następnie, w świeckim stroju, w ubraniu syna pułkownika, w towarzystwie swego brata Santiago i ucznia Akademii Cicuendez, wszedł do kościoła Patronatu[79]:

Rozpoczęły się prześladowania - mówi tekst jednej z Katarzynek. – Jedenastego, w poniedziałek, w towarzystwie D. Manuela Romeo, po

tym, jak przebrałem się za świeckiego w garnitur Colo, przyjąłem Komunię, wyjmując Hostię z monstrancji i z puszką pełną konsekrowanych hostii owiniętą w sutannę i gazety wyszliśmy z Patronatu bocznym wyjściem, jak złodzieje[80].

Grupka poszła ulicą Santa Engracia aż do Cuatro Caminos. Milczeli wmieszani w tłum przechodniów. Ze łzami w oczach, samotny z Jezusem w puszce, przepełniony bólem i chęcią zadośćuczynienia za tyle świętokradztw, kapłan powtarzał w głębi duszy:

- Jezu, żeby każde świętokradcze podpalenie wzmacniało we mnie pożar miłości i zadośćuczynienia[81].

Pozostawił puszkę w domu rodziny Romeo. Nie był to jedyny raz, gdy musiał pośpiesznie zabierać Pana z tabernakulum[82].

Wyprzedzając historyczną ocenę tego, czego miał doświadczyć Kościół w Hiszpanii, opisywał fakty w czterech słowach: w *Madrycie rozpętało się piekło*[83]. Zmusiło to również rodzinę Escrivów do przeprowadzki na nowe miejsce:

Trzynastego dowiedzieliśmy się, że zamierzają podpalić Patronat: o czwartej po południu przenieśliśmy się z naszymi rzeczami na ulicę Virato 22, do podłego pokoiku z widokiem na podwórze, który z pomocą Opatrzności znalazłem[84].

Rozpętała się kampania przeciwko Kościołowi. Antyklerykalizm przesiąknął prasę; podżegał masy, a lud prześladował duchownych[85]. To, co niewyobrażalne jeszcze kilka lat wcześniej, stało się możliwe już u początków Republiki. Tak mówi don Josemaría:

Wczoraj - to jest 21 listopada 1930 roku - u fryzjera zrobiłem im

„mityng”, zmęczony już tym, że uważają za nieomyłne opinie tych bezwstydných szmatławców, które nazywają się „El Sol” i „La Voz”. Przyjechałem dziś z Chamartín. Ojciec Sánchez powiedział mi właśnie, à propositu, co powiedziałem wcześniej, żebym - mając na względzie dobro bliźniego - nie milczał, lecz mówił w sposób dobitny, bez zniecierpliwienia i obrazy[86].

Opowiada nam dalej, że niedaleko od fryzjera, podążając w stronę Patronatu: Kiedy zbliżyłem się do ulicy Cisne, na Fernández de la Hoz, przechodziłem obok grupy murarzy. Jeden z nich drwiącym tonem krzyknął: „Czarna Hiszpania!”. Usłyszawszy to, zwróciłem się do nich, zdecydowany, że co będzie, to będzie. Zgodnie z tym, co mi poradził ojciec, mówiłem dobitnie, bez obrażania się. W końcu przyznali mi rację, nawet ten, co krzyczał i razem z innymi uścisnął mi rękę. Ci już nie

będą obrażać, jestem pewien, innych księży[87].

Jego żywy charakter z najwyższym trudem znosił złośliwości i grubiaństwa wypowiedane pod jego adresem z tego powodu, że był księdzem. Dobrze robił ojciec Sánchez, że miarkował nieco temperament młodego kapelana. Jednak byłoby niesprawiedliwe przypisywać te konflikty hardości księdza Josemaríi, ponieważ wraz z nadejściem republiki do tego stopnia pogorszyła się sytuacja, że zdarzenia takie były na porządku dziennym.

Pod koniec lipca i w pierwszych dniach sierpnia 1931 odprawiał nowennę przy grobie Mercedes Reyna, Damy Apostolskiej, która zmarła w opinii świętości, i została pochowana na cmentarzu del Este, zwanym także La Almudena. Nie chodzi już o pojedyncze anegdoty:

Pewnego dnia - opowiada nam - przy jednym z dwu źródeł znajdujących się przy drodze łączącej szosę wiodącą do Aragonii z cmentarzem del Este, zgromadziła się grupa dzieci i kobiet stojących w kolejce, by napełnić wodą swoje dzbany, garnki i bańki... Z grupki dzieci dobiegł głos: „Patrzcie, ksiądz! Chodźcie, obrzucimy go kamieniami!” Zanim zdążyłem pomyśleć, zamknąłem brewiarz, który czytałem i odwróciłem się do nich: „Bezwstydnicy! Czy tego uczą was matki?”. Dorzuciłem jeszcze kilka innych słów[88].

(Ciekawie by było usłyszeć te słowa.) Przy okazji kolejnej wizyty na cmentarzu, nie chodziło już o dziecięcą zuchwałość i psoty:

Inny przypadek: sam koniec ulicy Lista. Wracał ten zmordowany ksiądz z nowenny. Jeden z murarzy odrywa się od swojej pracy i mówi, obraźliwym tonem: „Karaluch, trzeba

go rozdeptać!” Wiele razy przechodziłem, puszczając mimo uszu obraźliwe uwagi. Tym razem nie mogłem. „Co za odwaga - powiedziałem mu - zaczepiać człowieka, który przechodzi obok, nikogo nie obrażając! Na tym polega wolność?” Zaczęli go uciszać inni, przyznając mi tym samym rację. Po kilku krokach inny murarz, chcąc się jakoś wytłumaczyć z zachowania kolegi, mówi: „To nie jest w porządku, ale wie ksiądz, to jest nienawiść.” Uspokoił się zupełnie[89].

Demagogia polityczna stopniowo otwierała tamy nienawiści. Smutna to obserwacja dla księdza, który podczas ciągłego przemieszczania się z jednej dzielnicy do drugiej, wszędzie spotykał się z jej przejawami. Żeby przytoczyć więcej tego rodzaju przypadków i zapisać je w swych *Zapiskach*, nie musiał długo szukać w pamięci. Oto kolejne wydarzenie, jakie miało miejsce

podczas odprawiania przezeń tej samej nowenny:

Więcej? Proszę bardzo, oto jeszcze więcej. Oprócz ostatniego dnia, przypuszczam, że przez poprzednie osiem, czekał na mnie diabeł o wyglądzie chłopca dwunasto-, czternastoletniego. I gdy tylko wychodziłem o kilka kroków za portyk cmentarza, intonował wysokim głosem, który przeszywał aż do szpiku kości, najbardziej haniebne zwrotki hymnu Riego - Jak patrzył na mnie tamten robotnik, który pracował wraz z innymi na placyku przed cmentarzem! Jeśliby wzrok mógł zabijać, teraz nie mógłbym już pisać moich Katarzynek. Pamiętam, że w ten sposób patrzył na mnie patrol. Mój Boże, skąd ta nienawiść do Twoich sług?[90]

Sprawy stawały się coraz poważniejsze. Coraz popularniejsze stawało się obrzucanie kamieniami,

tak jak wcześniej rozpowszechniły się podpalenia. Nasz kapelan przeżył niejeden taki przypadek, chociaż nie wnika w szczegóły tych wydarzeń. Kobiety z Patronatu Chorych musiały być bardzo mężne, aby prowadzić swą działalność dobroczynną. Kilka z nich przeżyło straszne chwile w dzielnicy Tetuanu: „wywlekli je na ulicę, wbijali im szewski nóż w głowę. Jedna z nich, Amparo de Miguel, próbowała heroicznie bronić pozostałych, więc zdarli jej z głowy skórę wraz z włosami i dalej męczyli, aż zmasakrowali jej twarz”[91].

Radę dotyczącą okoliczności historycznych: *Niech cię ani nie cieszy, ani nie zasmuca zmiana polityczna, niech cię obchodzi tylko to, żeby nie obrażali Boga* - ksiądz w całości stosował także do siebie[92]. Z takim skutkiem, że jego charakter się buntował, nie z powodu gwałtów politycznych, lecz z powodu obrazy Boga. Postawił więc sobie jasny cel,

żeby złagodzić gwałtowność, z jaką okazywał swoją troskę o dom Boży. Aby lepiej panować nad sobą i zadośćuczynić, zdobył się na ciężkie umartwienie: nie czytać gazet. Z tej walki ascetycznej, która była dla niego długotrwałą kampanią, nie zawsze wychodził zwycięsko. Debaty parlamentarne na tematy religijne złamały jego dobre postanowienia. Czasem wychodził z walki zwycięsko, czasem zwyciężony:

Lektury: poza pobożnymi i koniecznymi do nauki [...], ostatnio zakazałem sobie czytać nawet „El Siglo Futuro”. Ostatnie postanowienie: „Nie czytać gazet” stanowi dla mnie wcale niemałe umartwienie; pomimo to, z pomocą łaski Bożej wytrzymałem aż do zakończenia debaty parlamentarnej nad ustawą (!) skierowaną przeciw zgromadzeniom zakonnym. Jaka to była ciężka walka! Tę epopeję mogą zrozumieć tylko ci, którzy przez nią

przeszli. Niekiedy byłem zwycięzcą, częściej zwyciężonym. Opowiadając historię tego niewielkiego wydarzenia z mego codziennego życia, rozważam w obliczu Pana Boga całą rzecz, i widzę, że prowadząc apostołstwo, w które zaangażował mnie Bóg, muszę być na bieżąco z tymi sprawami, które dzieją się na świecie, i aby pogodzić tę potrzebę z umartwieniem w lekturze, dochodzę do następujących wniosków [...].

(Aby pozostać z dala od wydarzeń tego świata, wyznacza sobie lekturę zdyscyplinowaną, określając, jak i kiedy będzie ona mogła mieć miejsce)[93].

Mimo tych niedogodności żarliwa troska o chwałę Pana przenikała całą jego osobę kości, tak jak miało to miejsce po przyjęciu słynnego artykułu 26. Konstytucji:

Dzień Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, 1931: Wczoraj, gdy

*dowiedziałem się o wydaleniu
Towarzystwa [Jezusowego - przyp.
tłum.] i pozostałych antykatolickich
postanowieniach Parlamentu,
cierpiałem. Rozbolała mnie głowa. Aż
do wieczora czułem się źle. Ponieważ
wieczorem, w stroju świeckim,
poszedłem do Chamartín z Adolfo:
ojciec Sánchez i pozostali jezuici byli
uszcześliwieni, że cierpią
prześladowania z powodu ich ślubu
posłuszeństwa Ojcu Świętemu. Jakież
rzeczy nam opowiadał w tak
najspokojniej piękny sposób! [94]*

Obelgi, jakich doświadczał ten młody
ksiądz na ulicach raczej umacniały
go, niż raniły. Płonął świętym
oburzeniem. Początkowo nie mógł
ich znosić w milczeniu. Potem
znalazł sposób nadprzyrodzony na
kpiny i grubiaństwa, zdwoił swoje
modlitwy w intencji tych, którzy go
obrażali:

*Trwa moda na obrażanie kapłanów -
pisał w początkach sierpnia 1931 -
[...] Postawiłem sobie za cel - na nowo
- milczeć, chociaż mnie obrażają,
chociaż mnie opluwają. Pewnego
wieczoru na placu Chamberí, gdy
szedłem do domu Mirasol, ktoś rzucił
mi w twarz garść błota, która prawie
mi zatkała ucho. Nie pisałem ani
słówka.*

*Więcej: celem, do którego dążę, jest
obrzucić tych biednych
nienawistników gradem
„zdrowasiek”. Myślałem, że to
postanowienie jest bardzo mocne, ale
przedwczoraj dwa razy zawiodłem,
reagując gwałtownie zamiast
wytrwać w łagodności[95].*

*Wysiłek, by znosić
niesprawiedliwość i odpowiadać
„zdrowaśkami”, wytworzył nowy
zwyczaj u tej gwałtownej natury. W
kilka tygodni później napisał taką oto
Katarzynkę:*

18 IX 1931: Muszę podziękować Bogu za zauważalną zmianę: jeszcze niedawno wyzwiska i kpiny, którymi obrzucali mnie - z powodu tego, że jestem księdzem - odkąd nastąpiła Republika (wcześniej była to rzadkość) doprowadzały mnie do wściekłości. Zdecydowałem polecać ich opiece Najświętszej Panny, odmawiając jedną „Zdrowaś Mario”, gdy słyszę grubiaństwa lub wyzwiska. Tak zrobiłem. Kosztowało mnie to wiele wysiłku. Teraz, gdy usłyszę te niegodziwości, serce mi najczęściej mięknie, gdyż mam na uwadze nieszczęście tych biednych ludzi, którzy, jeśli tak się zachowują, myślą pewnie, że robią rzecz właściwą. Nadużywając ich ignorancji i namiętności, przekonano ich, że ksiądz, poza tym, że jest leniwym pasożytem, jest ich wrogiem, współwinnym z burżujami, którzy ich wykorzystują. Twoje Dzieło, Panie, otworzy im oczy![96]

Nie zawsze udawało mu się zachować taką postawę. Niekiedy wewnętrzne wrzenie ujawniało się z całą gwałtownością. Jeden z takich wybuchów miał miejsce przy okazji rozwiązania Towarzystwa Jezusowego, jak to zanotował w swoich *Apuntes*:

*Gwałt, którego ofiarą padło Towarzystwo, wywołał u mnie reakcję fizjologiczną w postaci zmęczenia, a następnie falę oburzenia. Miałem z tego powodu znowu utarczkę w tramwaju. Teraz już będę milczał. To tchórzliwe społeczeństwo, w którym żyjemy, jest przeniknięte egoizmem. Twoje Dzieło, Panie, Twoje Dzieło! **[97]***

Dzieło było jeszcze było jeszcze tworem „w najwcześniejszym stadium rozwoju”, Bożym nasionkiem, które zapuszczało korzenie w duszy Założyciela.

W ciągu zaledwie kilku miesięcy, między 1931 i 1932 rokiem, dokonała

się gwałtowna zmiana w życiu Hiszpanii. Nienawiść religijna zepsuła spokojne współżycie społeczeństwa. W środowiskach intelektualnych panowała zaciekleść skierowana przeciwko praktykom religijnym, przeciwko pobożności, przeciwko nauce Kościoła; podczas gdy ksiądz Josemaría miał zamiar rozwijać Dzieło Boże pod hasłem - *Regnare Christus volumus*.

Jest bardzo piękne - myślał założyciel Opus Dei – to, czego chce Bóg, i z drugiej strony, nie rozumiem, nie widzę, dlaczego tego rodzaju Dzieło, skoro jest tak potrzebne, nie zaczęło się wcześniej[98].

4. Z Patronatu Chorych do Santa Isabel

Z okresu założycielskiego - wyznaczonego datami 2 października 1928 i 14 lutego 1930 - don Josemaría wyszedł z mocnym postanowieniem pełnienia woli Bożej

i szukania świętości, gdyż to było przesłanie, które powinien odtąd głosić wszystkim ludziom. Pragnienie to wyrażał w dobitny sposób, gdy pisał:

- Chciałbym, Panie, naprawdę i raz na zawsze, chcieć odczuwać niezmierny wstręt do wszystkiego, co wyrasta w cieniu grzechu, nawet tego powszedniego (kwiecień 1930)[99].

W tym wczesnym etapie kształtowania się Opus Dei zrozumiał, że było potrzebne, by on sam dojrzał wewnętrznym, zanim Dzieło da się poznać publicznie:

Nie nadeszła moja godzina: najpierw muszę się nauczyć cierpieć, muszę mieć zdolność modlitwy: potrzebuję rekolekcji i łez (kwiecień 1930)[100].

Zrozumiał wówczas, że przyszła trwałość Dzieła wymaga, by jego założyciel sam stał się fundamentem,

poprzez intensywną modlitwę i pokutę:

Dochodzę do wniosku - i zapiszę to tutaj, ponieważ później, gdy to będę czytał, wryje się głębiej we mnie to, co będzie dla mnie dobre - że budowle materialne w swej konstrukcji bardzo przypominają te duchowe. Tak jak złocony kurek na szczycie wielkiego budynku, mimo że bardzo się błyszczy i umieszczony jest bardzo wysoko, nie ma jednak wielkiego znaczenia dla trwałości dzieła, zaś stary głaz schowany w fundamentach, pod ziemią, gdzie nikt go nie widzi, jest bardzo ważny, by dom się nie zawalił, choć nie błyszczy tak jak blacha na górze, Tak samo w tej wielkiej budowli, nazywanej „Dziełem Bożym”, które zapełni cały świat, nie należy przywiązywać znaczenia do błyszczącego kurka. Na to przyjdzie czas! Fundamenty: od nich zależy trwałość całej konstrukcji. Fundamenty głębokie, bardzo głębokie

i mocne: kamieniami tego fundamentu jest modlitwa; masa, która je spaja nosi po prostu nazwę pokuty. Modlić się i cierpieć z radością. Bardzo pogłębiać - przecież dla gigantycznej budowli konieczna jest także gigantyczna podstawa (październik 1930)[101].

W ten sposób naszkicowany został zasadniczy plan jego życia wewnętrznego:

Po pierwsze - modlitwa; potem pokuta; na trzecim miejscu, dopiero na trzecim miejscu działanie (listopad 1930)[102].

Zgodnie z tym planem ułożył modlitwę, by codziennie odmawiali ją członkowie Opus Dei, którą to nazwę nadał Dziełu nieco wcześniej (w tym okresie, jak zobaczymy, ksiądz Josemaría miał tylko trzech współpracowników). Opowiada nam o tym w jednej z Katarzynek:

W tych dniach sporządzamy kopie „Preces ab Operis Dei sociis recitandae”. Zaaprobował je mój spowiednik. Widać, że Pan chciał, byśmy zaczęli od modlitwy, ponieważ takie powinno być wewnętrznie Jego Dzieło. Modlić się powinno być pierwszym oficjalną czynnością członków Dzieła Bożego. Jak na razie praca jest osobista, spotykamy się tylko po to, by się modlić (10 XII 1930) [103].*

Don Josemaría zebrał o modlitwę na ulicy, jak sam o tym wspomina. Prosił swoich chorych, by ofiarowywali swój ból w imię zadośćuczynienia, miał bowiem niewzruszoną wiarę w to, że cierpienia niewinnych zdobywają łaskę Pana i zadośćczynią za nasze przewinienia. Uzbrojony w to przekonanie, oczekiwał po modlitwie biedaków cudów z nieba. I nie dziwiło go, że te prośby nigdy nie pozostawały bez odpowiedzi. Dla niego był to potwierdzony fakt:

W tym względzie mam szczęśliwe doświadczenie - wyznaje - kiedy bez czułościowości, lecz z prawdziwą wiarą prosiłem Pana lub Najświętszą Marię Pannę o jakąś rzecz duchową (a także o jakąś materialną) dla mnie lub dla innych, otrzymywałem ją (10 II 1931)[104].

Pośród wielu innych wydarzeń wspomina gwałtowny upadek gazety „El Sol” i pojawienie się innej - „Crisol”. W Patronacie Chorych znajdowała się pewna uboga kobieta, nazywana Enriquita. Była na wpół dziecinnością. Swoim niewprawnym językiem powtarzała kapelanowi: „Ojcie, bardzo cię kocham.” Kapelan polecił jej, by ofiarowała swoje komunie w jego intencji (aby przestał ukazywać się „Crisol” - gazeta antyklerykalna).

Pycha mędrców - napisał potem w swoich Zapiskach - została zawstydzona przez pokorę biednej

prostaczki. I tak się stało. „Crisol” ledwie ciągnie. Mają zamiar wydawać inny dziennik - „Luz” - jednak bez wątpienia, jeśli „Głupia Enriqueta” będzie się nadal modlić, ten szmatławiec wkrótce zostanie bez grosza[105]. Don Josemaría nie przestawał prosić o modlitwę, na wszystkie strony żebrząc o tę duchową jałmużnę, aż do chwili, gdy to naleganie stało się jakby drugą naturą jego osoby[106].

Wskazywał na przyczyny tego postępowania: - Jestem bardziej niż pewny, że modlitwa ma nieograniczoną moc [...]. Modlitwa poprzedzi godzinę (godzinę zakończenia procesu dojrzewania) Dzieła Bożego. Ponieważ modlitwa jest wszechmocna[107]. Dla niego stanowiła coś, co przypominało tlen, który jest potrzebny do oddychania, jakby była środkiem zaradczym na wszelkiego rodzaju zło. Jeśli przyjdą zmartwienia i zmęczenie, chwila

modlitwy: *usuwa strapienia tych, którzy kochają Jezusa*[108].

W tym czasie smutne wydarzenia polityczne, które wstrząsnęły całą Hiszpanią, wytworzyły ogólnie panujący nastrój niepokoju, co znalazło swoje odzwierciedlenie także w Katarzynkach, które urywają się na prawie dwa miesiące. Kiedy Założyciel je wznowia, z datą 15 lipca 1931 roku, w pierwszych liniijkach pisze: - *Ileż wrażeń można by było zanotować od chwili tych straszliwych i świętokradczych podpaleń klasztorów. Może dalej coś o tym wspomnę*[109].

Można przypuszczać, że przeprowadzka rodziny Escrivów, formacja katechetyczna i przygotowanie do Pierwszej Komunii uczniów kolegów prowadzonych przez Damy Apostolskie i domowe wizyty u chorych, sprawiały, że praca kapelana była bardzo wyczerpująca.

Jednak mamy pewność, że te wrażenia, których nie zanotował w swych *Zapiskach* wiosną 1931 roku, tylko marginalnie dotyczyły wydarzeń politycznych tego okresu. Kiedy stwierdza, że *dalej coś o tym wspomni*, ma na myśli nie tyle kwestie polityczne, co stan swojej duszy, opisany w pięknej notatce z 31 sierpnia. Cztery lata mozolnej pracy w Madrycie. Następnie powódź łask założycielskich. Zawsze posłuszeństwo, zupełne oddanie się w ręce Boże, tak jak dziecko z całkowitą pewnością oddaje się w ręce ojca. Bóg doprowadził go do głębokiej modlitwy jedności, dając mu szerokie horyzonty, przyciągając go blisko do Siebie:

Widzę siebie jako biednego ptaszka, który przyzwyczajony jedynie do przelatywania z drzewa na drzewo lub co najwyżej na balkon trzeciego piętra... pewnego dnia swego życia zdobył się na odwagę, by dolecieć na

*dach niezbyt wysokiego domu,
któremu zresztą było daleko do
drapacza chmur...*

*Lecz tutaj naszego ptaszka porywa
orzeł - wziął go przez pomyłkę za
maleństwo własnego gatunku - i w
jego potężnych szponach ptaszek
unosí się bardzo wysoko, ponad
górami i śnieżnymi szczytami, ponad
białymi, niebieskimi i różowymi
chmurami jeszcze wyżej, skąd
spoglądać może prosto w słońce...
Wówczas orzeł, puszczając ptaszka,
mówi do niego: No, dalej, leć!...*

*Panie, obym już nie latał więcej tuż
nad ziemią! Oby zawsze oświecały
mnie promienie Boskiego Słońca –
Chrystus w Eucharystii! Oby mój lot
trwał, dopóki nie znajdę spoczynku w
Twoim sercu! [110]*

Bóg prosił go od wielu miesięcy, by
zostawił pracę w Patronacie Chorych
i zajął się z większą intensywnością
Dziełem. Na kilka dni przed

nastaniem Republiki wydawało się, że problem został już rozwiązany, gdy nastąpiła gwałtowna zmiana ustroju politycznego i prześladowanie Kościoła. Właściwe miejsce dla działań założycielskich i prowadzenia apostołstwa przez don Josemarię było w Madrycie, gdzie przyszło mu sprawować posługę kapłańską, a także poświęcać czas na właściwe apostołstwo Dzieła. Lecz jako kapłan pozadiecezjalny borykał się ze znanymi już nam trudnościami, by otrzymać odpowiednie zezwolenia i licencje biskupa Madrytu.

Jednak na tych wysokościach ani jeden, ani drugi problem nie martwił go, był bowiem pewien, że Bóg poprowadzi swoje Dzieło. Ksiądz Josemaría dla zbawienia jednej duszy był w stanie wystawić się na poważne niebezpieczeństwa: narazić się na chorobę lub na to, że nie zostaną odnowione jego zezwolenia

posługi kapłańskiej. Faktycznie już doświadczył obu zagrożeń. Mógł zarazić się jedną z chorób zakaźnych podczas swoich niezliczonych spotkań z chorymi. Mimo swej pozycji młodego kapłana spoza diecezji, odznaczył się przy wielu okazjach żarliwą troską o dusze. Pewnego dnia, gdy don Josemaría odwiedzał chorych z listy, jaką otrzymał w Patronacie, powiedziano mu, że młody gruźlik umiera w domu publicznym, w którym mieszkała jego siostra, prostytutka. Uderzyło go, z jaką łatwością może być potępiona ta dusza, prosił więc i uzyskał zezwolenie od Wikariusza Generalnego, aby mógł wyspowiadać tego konającego i udzielić mu ostatnich sakramentów. Udał się, by odwiedzić chorego wspólnie z don Alejandro Guzmanem, chrześcijaninem i już w podeszłym wieku, o poważnym wyglądzie, z przystrzyżoną bródką i ubranym w charakterystyczny madrycki płaszcz.

Uzyskał od właścicielki domu
zapewnienie, że tego dnia, gdy
znajdzie się w nim wiatyk, Bóg nie
zostanie tam obrażony. W
oznaczonym dniu wraz z don
Alejandro jako akolitą, zaniósł
Najświętszy Sakrament
gruźlikowi[111].

Naprawdę nie było łatwo księdzu
zerwać z Patronatem Chorych, choć
miał wiele powodów
nadprzyrodzonych, które za tym
przemawiały. Wraz z upływem czasu
jego serce związało się bardzo z tą
pracą, w której otaczały go dzieci,
chorzy i biedni:

*Mam zamiar zostawić Patronat.
Zostawiam go z żalem i z radością. Z
żalem, gdyż po czterech długich
latach pracy w tym Dziele
Apostolskim, wkładając w nią
codziennie całą duszę, mogę
zapewnić, że zostawiam w nim sporą
część mego serca... A serce nie jest*

mizernym ochłapem, aby rozrzucić je gdzie popadnie. Z żalem także, ponieważ inny ksiądz na moim miejscu w ciągu tych lat już dawno stałby się świętym. A ja tymczasem... Z radością, ponieważ już nie mogę! Jestem przekonany, że Bóg już mnie tu nie chce: tu się unicestwiam, czeznę. W znaczeniu fizjologicznym: tutaj na pewno bym zachorował, a już na pewno stałbym się niezdolny do jakiegokolwiek pracy intelektualnej[112].

Nie znajdował sposobu na porzucenie dotychczasowego zajęcia i to Pan musiał ułatwić rozstanie, jak to zaznacza w swoich notatkach:

Nie zakończę tych uwag, nie zaznaczywszy, że to Pan zakończył ostatecznie sprawę. Wciąż prosiłem we Mszy Świętej, żeby sprawy tak się ułożyły, bym mógł zakończyć pracę w Patronacie. Myślę, że był to piąty kolejny dzień, gdy zanosilem tę

*prośbę, kiedy Bóg mnie wysłuchał.
Bez wątpienia to był On, gdyż
wysłuchał z naddatkiem mojej prośby.
Łasce tej towarzyszyły upokorzenie,
niesprawiedliwość i pogarda. Niech
będzie błogosławiony! [...] W dzień
świętego Efrena pozwolił mi zostawić
Damy Apostolskie[113].*

Nie wiemy, na czym polegało
upokorzenie towarzyszące
opuszczeniu Patronatu, ale decyzja
musiała zostać ostatecznie powzięta i
ogłoszona, skoro zakonnik ze
zgromadzenia Świętej Rodziny, Luis
Tallada, pod koniec czerwca pisze do
księdza Josemaríi w ten oto sposób:
„Dowiedziałem się z listu Ojców, że
ma Ksiądz zamiar opuścić Patronat.
Nowina mnie po części zaskoczyła,
jak sam Ksiądz może zrozumieć i
przypuszczam, że Donii Luz będzie
bardzo trudno znaleźć zastępcę,
zdolnego zapełnić lukę, jaka
powstanie, gdy Ksiądz opuści to miłe
przedsięwzięcie. Niewielu jest ludzi

pełnych ducha poświęcenia i oddania”[114].

Dzień świętego Efrena wypadał 18 czerwca. Mimo to były kapelan pełnił swoją posługę w Patronacie, dopóki Damy nie znajdą zastępcy. W samym środku rozruchów społecznych nie było łatwo zapełnić wakat. Ksiądz Josemaría musiał wytrwać jeszcze cztery miesiące na czele kapelanii, odwiedzając chorych. Z trudem rozstawał się z tym miejscem, gdzie pozostawił znaczną część swego kapłańskiego życia i miał możliwość zmniejszyć i ofiarować cierpienie bliźniego, aby poruszyć Pana: *myślę, że niektórzy chorzy, którym towarzyszyłem aż do chwili śmierci podczas tych lat apostolskich (!), wpływają na Serce Jezusa*[115], rozmyślał.

Jak zareagowały Damy Apostolskie na wieść, że nie będą już miały kapelana dyspozycyjnego wobec

wszystkich trudnych przypadków? W dniu ostatecznego pożegnania, 28 października, doświadczył niewielkiej przykrości, która zraniła do głębi jego wrażliwość. Być może chodziło o niesprawiedliwy komentarz wypowiedziany za plecami, o którym dowiedział się podczas odwiedzin u markizów de Miravalles[116].

Czy miało sens przeniesienie się z Patronatu Chorych do Patronatu Świętej Izabeli, z którym w ostatniej chwili związał się don Josemaría? Przez ten krok nie polepszał niepewnej sytuacji ekonomicznej rodziny. Zostawiał stałe miejsce, chociaż bardzo absorbujące i słabo płatne, aby znaleźć się na stanowisku tymczasowego kapelana w klasztorze, bez jakiegokolwiek oficjalnej nominacji i *nie otrzymując za to żadnego wynagrodzenia*[117].

Natomiast don Josemaría nie był całkiem odpowiedzialny za przenosiny do Świętej Izabeli. Nie było to bynajmniej przemyślane rozwiązanie. Było to raczej konsekwencją sytuacji politycznej i, trzeba to przyznać, niezmiernej ofiarności młodego kapłana. Doszło do tego, że nie pracując już oficjalnie w Patronacie Chorych, nie porzucając jednak swoich obowiązków, dowiedział się o krytycznej sytuacji, w jakiej znajdowały się augustianki ze Świętej Izabeli. Już od dłuższego czasu ich kapelan, don José Cicuéndez, był chory. Jego funkcję spełniali ojcowie augustianie pustelnicy. Wszystko było w porządku aż do nadejścia Republiki, kiedy to bardzo skomplikowało się życie tych dobrych zakonników. Aby znaleźć się w klasztorze sióstr augustianek, musieli przechodzić przez cały park Retiro albo przejść przez otwartą przestrzeń, obok

Ogrodu Botanicznego, zejść aż do ulicy Atocha, by następnie wejść ulicą Santa Isabel. Był to obszar odludny, przedmieście lub szczere pole, miejsce niezbyt godne polecenia dla osób noszących długie habity[118].

Teren, który zajmował klasztor Świętej Izabeli, stanowił część wiejskiej rezydencji sekretarza Filipa II, Antonio Péreza. W tej posiadłości, gdy jego dobra zostały skonfiskowane, w 1595 roku osadzono szkołę dla dzieci biedoty, sierot i opuszczonych. I na cześć księżniczki Izabeli Klary Eugenii nadano szkole wezwanie świętej Izabeli, królowej Węgier.

W to miejsce przeniesiono także w 1610 roku klasztor augustianek pustelniczek Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny, ufundowany w Madrycie przez błogosławionego brata Alonso de

Orozco w 1589 roku. Augustianki zajęły część budynku szkoły i opiekowały się dziewczętami. Mijały wieki i po wielu historycznych przemianach zakonnice Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny od 1876 roku prowadziły szkołę dla dziewcząt[119].

W 1931 roku obie instytucje - szkoła sióstr Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i klasztor augustianek - tworzyły wspólnie Patronat Świętej Izabeli. Z nastaniem Republiki została utworzona zależna od rządu komisja do administrowania wszystkimi patronatami, które były związane z Koroną. W ten sposób władze świeckie Republiki, bez porozumienia z hierarchią kościelną przejęły zatrudnianie pracowników Patronatów[120]. Z drugiej strony dawna kościelna jurysdykcja pałacowa, na której czele stał jako wikariusz generalny ksiądz Gabriel Palmer, wciąż działała, do czasu

rozwiązania jej przez Stolicę Świętą, która w 1933 roku przekazała jej kompetencje biskupowi diecezji Madrid-Álcala[121].

Oto, przedstawiona w zarysie historia administracyjna Patronatów zależnych od dawnej Kaplicy Królewskiej. Jednak klasztor augustianek i szkoła sióstr Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny przeżywały w okresie Republiki większe trudności niż kłopoty czysto prawne. Od dawna Patronat Świętej Izabeli miał do dyspozycji rektora i dwóch kapelanów zajmujących się opieką duchową nad zakonnicami. Jednak jest faktem, że kapelanie, które przez wieki nie stwarzały problemów, znalazły się w opłakanym stanie, a siostry - bez opieki duchowej. Rzeczywiście, 16 czerwca 1931 roku zrezygnował ze swego stanowiska rektor, ksiądz Buenaventura Gutiérrez Sanjuán, odwołany z

pełnienia swojej funkcji na polecenie ministra[122]. Pierwszy kapelan, don José Cicuéndez, był nieobecny z powodu choroby, jak wspomnieliśmy, od grudnia 1930 roku[123], zaś drugi kapelan, don Juan Causapié, już dawno przeszedł do innego z Patronatów Królewskich, Nuestra Señora del Buen Suceso, gdzie został mianowany tymczasowym rektorem administratorem z dniem 9 lipca 1931 roku[124].

W tak przykłej sytuacji, po kilku tygodniach, podczas których kapłan opiekował się klasztorem, zakonnice ze Świętej Izabeli postanowiły zabezpieczyć to, co uznały za pomoc zesłaną z nieba. Postanowiły jak najszybciej mianować kapelanem don Josemaríę, jak sam o tym opowiada w swych zapiskach:

W tych dniach siostrzyczki ze Świętej Izabeli - która była Patronatem Królewskim - starają się zapewnić dla

mnie nominację na kapelana swego klasztoru. Po ludzku rzecz biorąc, dla mnie, a także dla Dzieła byłoby to dobre wyjście. Ale jestem spokojny, nie szukam żadnych rekomendacji. Jeśli mój Ojciec niebieski wie, że to przysporzy Mu chwały, zatroszczy się o tę sprawę (13 VIII 1931)[125].

Kapelania dawała mu możliwości pozostania w Madrycie, co było znacznym ułatwieniem dla Założyciela w jego przedsięwzięciach apostołskich. Mimo to, znacznie lepszym rozwiązaniem wydało mu się nie szukać rekomendacji. Jednak z tej postawy biernego oddania się w ręce Opatrzności wyrwał go jego kierownik duchowy, ojciec Sánchez Ruiz, który doradził mu zainteresować się w sposób aktywny sprawą. Ma to związek z tym, że w zapiskach z tych miesięcy nadzieje na otrzymanie miejsca pojawiają się i znikają jak meandry rzeki.

21 września wciąż ubiegano się o rozwiązanie kwestii u władz cywilnych, jednak don Josemaría mógł w końcu zanotować z radością i ulgą:

Dzień Świętego Mateusza - 1931: Po raz pierwszy odprawiłem Mszę w Świętej Izabeli. Dla całej chwały Boga[126].

Faktycznie był już kapelanem Świętej Izabeli. To tylko w części rozwiązywało jego problemy ze statusem kapłana spoza diecezji. Otrzymanie bowiem oficjalnej nominacji ze strony władz cywilnych było odrębną sprawą. Zabiegi o to trwały przez całą jesień.

Ojciec Sánchez nalegał, żeby użyć wszelkich dostępnych środków, aby ostatecznie otrzymać kapelanię. Don Josemaría z pokorą postępował zgodnie z radą swego spowiednika. Niekiedy uznawał, że sprawy opatrnościowo przyjęły inny obrót,

zawsze, gdy ktoś ofiarowywał się z pomocą. Kiedy indziej dochodził do wniosku, że sprawa komplikuje się coraz bardziej. *Wygląda na to, że diabeł płacze sprawy Świętej Izabeli, jakby go to bardzo bolało* - notował 12 listopada[127]. Prawdziwie opatrznosciowe okazało się stwierdzenie z następnego tygodnia, że udało się uniknąć wydalenia z diecezji madryckiej. W efekcie jako kapelan Świętej Izabeli przeszedł teraz pod kościelną jurysdykcję pałacową, gdyż chodziło o stanowisko w dawnym Patronacie Królewskim. I właśnie w tych dniach biskup Madrytu wysłał duchownych spoza jego diecezji do biskupstw, z których pochodzili, jak o tym wspominają *Apuntes*:

Kolejna pieszczota Jezusa dla swego osiołka. W tych Katarzynkach już wspominałem, że teraz podlegam jurysdykcji Patriarchy Indii. Więc dobrze; okazuje się, że ksiądz biskup

Madrytu skierował do wszystkich kapłanów w stolicy posłanie, które, jak twierdzi się publicznie, nie ma na celu nic innego jak wysłać księży do rodzimych diecezji, jeśli nie należą do biskupstwa Madrid-Alcalá.

Oczywiście, skoro Bóg tak kierował sprawami, ze mną nie ma to już nic wspólnego[128].

Z dnia na dzień, bez wysiłku z jego strony, don Josemaría miał już zagwarantowany pobyt w Madrycie. Jednak jego prośba, którą kierował do Boga, była następująca: otrzymać oficjalną nominację i pensję: jeśli tylko to jest dobre dla Dzieła, zależy mi na tym stanowisku, jeśli jednak miałoby mnie ono oddalić od niego choćby o milimetr, nie chcę go ani o nie nie proszę[129].

5. Nowe wizje założycielskie

Gdy Bóg tak kierował sprawami, by zbliżyć założyciela Dzieła Bożego do Krzyża, przyzwyczajając jego duszę

do bólu, szlifował też w ten sposób narzędzie, które miało zrealizować Jego Boski plan wobec Opus Dei. Latem 1931 roku, w czasie wielkiej udręki, don Josemaría otrzymał nowe natchnienia na temat zasadniczego przesłania, jakie ma nieść ze sobą doktryna i duch Opus Dei. Wizje, które ukazały jego umysłowi aspekty samej tożsamości Dzieła. Bóg towarzyszył mu w tych przedsięwzięciach założycielskich, podsuwając mu nawet w szczegółach odpowiednie wzorce.

Kiedy rodzeństwo księdza Josemaríi wyjechało do Fonz, aby spędzić tam letnie wakacje, on sam został wraz matką w mieszkaniu przy ulicy Viriato, dokąd przeprowadzili się po opuszczeniu mieszkania przyległego do Patronatu Chorych. To właśnie wtedy Pan zaczął dokonywać tych „wielkich rzeczy”, które objawił jego duszy przed kilkoma miesiącami. Jedną z nich miała miejsce 7 sierpnia

1931 roku. Wydarzenie to zostało opisane w liście z 1947 roku:

Jest mi wstyd – wyznaje jeszcze przed rozpoczęciem relacji – ale opiszę wam to, wypełniając wskazówki, które otrzymałem. Niewiele wam o tym powiem. I ciągnie dalej:

W święto Przemienienia Pańskiego, odprawiając Mszę Świętą w Patronacie Chorych przy jednym z bocznych ołtarzy, podczas gdy wznosiłem Hostię, doświadczyłem innego głosu, który przemawiał, choć nie słyszałem dźwięku słów.

Był to głos, jak zawsze, doskonały, jasny: Et ego si exaltatus fuero a terra, omnia traham ad me ipsum! (J 12, 32)*. Nie chodzi tu o dosłowny sens z Pisma Świętego. Mówię ci to w tym znaczeniu, żebyście mnie postawili na szczycie wszelkich ludzkich działań, tak by we wszystkich miejscach świata

znajdowali się chrześcijanie, oddani osobiście i dobrowolnie, którzy, byliby drugimi Chrystusami[130].

Jasne jest, że gdyby nie było zapiski mówiącej o tym, co stało się tamtego dnia, trudno byłoby ocenić to wydarzenie w kategoriach nadprzyrodzonych, ponieważ skromność nie pozwoliła kapłanowi na nic więcej niż to połowiczne wyznanie. Otóż Katarzynka z tego dnia mówi:

7 sierpnia 1931: Dziś w naszej diecezji obchodzimy święto Przemienienia Pana Jezusa. Podczas modlitwy w moich intencjach w czasie Mszy Świętej, zdałem sobie sprawę z wewnętrznej przemiany, której dokonał we mnie Bóg podczas tych lat, gdy przebywam w tym mieście, dawnej siedzibie dworu... I wszystko to poza mną: bez mojego udziału, mogę to powiedzieć. Myślę, że odnowiłem postanowienie, by w

całym moim życiu kierować się
jedynie wypełnianiem woli Bożej:
Dziełem Bożym. (Jest to
postanowienie, które i teraz stawiam
sobie jeszcze raz z całej mojej duszy).
Nadeszła pora Konsekracji: kiedy
uniosłem Świętą Hostię, nie tracąc
koniecznego skupienia, nie
rozpraszając się – kończyłem w myśli
odmawiać ofiarowanie Miłości
Miłosiernej – przyszedł mi na myśl, z
całą siłą i nadzwyczajną jasnością,
cytat z Pisma Świętego: *et si exaltatus
fuero a terra, omnia traham ad me
ipsum* (J. 12, 32). Zwykle wobec tego,
co nadprzyrodzone odczuwam lęk.
Następnie przychodzi: *ne timeas!* nie
obawiaj się! To Ja. Zrozumiałem, że
to Boży mężczyźni i kobiety wzniosą
krzyż i naukę Chrystusa na sam
szczyt całej ludzkiej działalności... i
zobaczyłem Pana triumfującego i
przyciągającego do siebie wszystkie
rzeczy.

Choć czuję się pozbawiony wszelkich cnót i wiedzy (pokora jest prawdą..., bez obłudy), chciałbym napisać kilka rozpalonych ksiąg, które obiegałyby świat niczym żywy płomień, udzielając swego światła i żaru ludziom, rozżarzając ich biedne serca, aby ofiarowali je Jezusowi, niczym rubiny w Jego królewskiej koronie[131].

Ta nowa wizja była specyficzną łaską, która potwierdzała przesłanie z 2 października, podkreślając znaczenie, jakie praca zawodowa ma w ramach duchowości Opus Dei, jako źródło uświęcenia i apostołstwa[132]. Równocześnie podnosi się wartość i znaczenie pracy w ekonomii Zbawienia, jako echo tego, by „wszystko na nowo zjednoczyć w Chrystusie”, o którym mówi święty Paweł w liście do Efezjan[133].

Chrystus wzniesiony na krzyżu, aby skierowali nań spojrzenie ludzie, jest znakiem zbawienia dla wielu.

Zbawcze lekarstwo dla ludzkości, doświadczonej przez grzech naszych pierwszych rodziców w raju, zostało już zapowiedziane w postaci węża z brązu, którego Mojżesz rozkazał wznieść na kiju, aby mogli wyzdrowieć ci, którzy zostali pokąsani przez węże na pustyni.

Podobnie Chrystus, przybity do krzyża, wystawiony na szyderstwa wrogów i stanowiący powód bólu dla swoich przyjaciół, jest dla wielu znakiem sprzeciwu. Ale nie ta wizja Zbawiciela, skazanego na śmierć i złożonego w ofierze na Kalwarii, stała się sposobem wyrażenia tego, co ujrzał kapłan w dniu Przeistoczenia, ale to, że życzy sobie ustanowienia rządów Jego miłości, dzięki działaniom ludzi. Znowu słyszymy z ust założyciela Opus Dei: **regnare Christum volumus*** ,

ofiarowując działania wszystkich ludzi, produkt ich wysiłków i twórczość ich inteligencji, aby złożyć je u stóp Chrystusa, jako piedestał dla Jego wywyższenia (**Deo omnis gloria****), aby królował On nad ludzką wolą i władał całym stworzeniem.

Twórcze możliwości człowieka, uczestnictwo w twórczej mocy Boskiej, okazują się być ludzkim powołaniem, powołaniem zawodowym. Jest to możliwe wtedy, gdy duch pracowitości, kiedy dąży do stworzenia doskonałego dzieła, aby ofiarować je Bogu, wkładając w to wszystkie siły, zamienia je w środek do uświęcenia i apostołstwa. Dlatego, poświęcając Bogu dzieła naszych rąk i naszej inteligencji, podnosimy nasze powołanie ludzkie do poziomu nadprzyrodzonego, co jest działaniem, działaniem, które dzięki łasce Bożej powoduje skutki uświęcające, które przybliży niebo

do ziemi. W ten sposób uzgadniamy wszystkie sprawy doczesne z Bogiem, ponieważ z samego środka świata całe stworzenie jest przyciągane w górę przez Krzyż, by mogło być ofiarowane przez Chrystusa Bogu Ojcu.

Praca chrześcijanina nie jest jedynie obowiązkiem rodzinnym lub zobowiązaniem względem społeczeństwa. Praca wprowadza nas w pełni w ekonomię odkupienia i jest narzędziem apostolskim, pozwalającym uczestniczyć w zbawczej misji Kościoła, jak opisywał to założyciel Opus Dei:

[...] uznając wielkość naszego przedsięwzięcia apostolskiego pośród ludzkich aktywności, usiłuję przywołać w swojej pamięci, wraz ze scenami śmierci – czyli triumfu, zwycięstwa Jezusa na Krzyżu, te Jego słowa: et ego, si exaltatus fuero a terra, omnia traham ad meipsum (J

12, 32); a Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie.

Zjednoczeni z Chrystusem dzięki modlitwie i umartwieniu w naszej codziennej pracy, pośród tysięcy ludzkich okoliczności naszego prostego życia zwykłych chrześcijan, zdziałamy ten cud, aby złożyć wszystkie sprawy u stóp Pana, wynosząc go na Krzyż, gdzie dał się przybić z powodu tak wielkiej miłości do świata i ludzi.

W ten sposób po prostu pracując i kochając, pozostając w sferze właściwej naszemu zawodowi lub naszemu zajęciu, tej samej, w której obracaliśmy się w chwili, gdy On nas odszukał, wypełniamy to zadanie apostolskie, by wynieść Chrystusa na szczyt i do wnętrza wszystkich ludzkich działalności; ponieważ żadne z tych czystych zajęć nie jest wykluczone z zakresu naszego dzieła,

*które staje się manifestacją
odkupieńczej miłości Chrystusa.*

*W ten sposób, praca jest dla nas nie
tylko naturalnym sposobem
zaspokojenia potrzeb materialnych i
utrzymania nas w logicznej i prostej
wspólnocie życia z innymi ludźmi, ale
także – i przede wszystkim – jest
specyficznym środkiem osobistego
uświęcenia, który wskazał nam nasz
Ojciec Bóg oraz wielkim narzędziem
apostolskim i uświęcającym,
służącym, by w całym stworzeniu
rozpowszechnił się porządek, którego
On pragnie.*

*Praca, która powinna towarzyszyć
ludzkiemu życiu na ziemi (por. Gen 2,
15)*, jest dla nas jednocześnie – i to w
najwyższym stopniu, ponieważ z
wymaganiami naturalnymi łączą się
także te o charakterze
nadprzyrodzonym – miejscem
spotkania naszej woli z wolą zbawczą
naszego Ojca niebieskiego[134].*

Od początku Pan pokazał założycielowi Dzieło Boże jako zadanie o charakterze powszechnym, o zakresie prawdziwie katolickim. Na tej podstawie, Katarzynka z 2 października 1930 roku wyraża, że Dzieło Boże *zapełni cały świat*[135].

W lecie 1931 roku dusza księdza Josemaríi – jak to dalej pokażemy – została wystawiona na wielkie cierpienia. Pan posługiwał się nimi, by oczyścić jego uczucia i doprowadzić go do zupełnego zawierzenia Opatrzności, mimo tego, że zewnętrzne okoliczności historyczne były rzeczywiście katastrofalne. Pomimo wszystko don Josemaría nie czekał z założonymi rękami na łatwiejsze czasy. Misja, jaka została mu powierzona, nagliła. Mając na względzie te lata, w których Pan zmuszał go, by żył jedynie wiarą,

pozostawił pisane świadectwo
Boskiej pomocy:

Pierwsze kroki naprawdę nie były łatwe. Ale Pan, tyle razy, ile było to konieczne – nie mówię to o jakiś cudownościach, ale o zwyczajnym sposobie, w jaki Ojciec niebieski obcuje ze swoimi dziećmi, kiedy są one duszami kontemplacyjnymi – zadbał o to, by w każdym przypadku obdarzyć nas nadprzyrodzonym męstwem [...]. I to on sprawił, że usłyszałem – i to nie raz, lecz kilkakrotnie - około roku 1930, wypowiedane przez Pana zdanie: et fui tecum in omnibus ubicumque ambulasti! (2 Sam 7, 9), byłem z tobą (i będę) wszędzie, dokąd się udajesz[136].*

To zdanie zostało zanotowane w *Zapiskach* pod datą 8 września 1931 roku, w Święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny:

Wczoraj o trzeciej po południu
wyszedłem do prezbiterium Kościoła
w Patronacie, aby pomodlić się trochę
przed Najświętszym Sakramentem.
Nie miałem ochoty. Ale zostałem tam,
niczym marionetka. Czasem
przychodząc do siebie, myślałem: Ty
wiesz, o dobry Jezu, że jeśli tu jestem,
to tylko dla Ciebie, aby Tobie sprawić
przyjemność. Nic. Moja wyobraźnia
bujala w obłokach, z dala od ciała i
mojej woli, podobnie jak u wiernego
psa, który ułożony u stóp pana,
drzemie, śniąc o gonitwach,
polowaniach z przyjaciółmi (takimi
samymi psami jak on), niepokoi się i
poszczekuje z cicha... ale nie oddala
się od właściciela. Tak też i ja byłem
jak prawdziwy pies, kiedy zdałem
sobie sprawę, że niechcący
powtarzam kilka słów po łacinie, na
które nigdy nie zwróciłem uwagi i nie
miałem powodu, by je zapamiętywać:
Nawet teraz, aby je zapamiętać,
muszę przeczytać je sobie z kartki,
którą zawsze noszę przy sobie, aby

zapisać, co Bóg sobie życzy. (Na tej kartce, o której mówię, instynktownie, z przyzwyczajenia zanotowałem tam, w prezbiterium, to zdanie, nie przywiązując do niego wagi): + Tak mówią słowa Pisma Świętego, które odnalazłem na moich ustach: et fui tecum in omnibus ubicumque ambulasti, firmans regnum tuum in aeternum** : użyłem rozumu, żeby pojąć sens tego zdania, powoli je powtarzając. A potem, wczoraj wieczorem i jeszcze dziś, kiedy ponownie przeczytałem te słowa (tak jakby – powtarzam – Bóg miał ochotę utwierdzić mnie w tym, że są to Jego słowa, nie zapamiętałem ich od razu) zrozumiałem dobrze, co Jezus Chrystus pozwolił mi zrozumieć - aby nas pocieszyć - że „Dzieło Boże będzie z Nim wszędzie, umacniając na zawsze królestwo Jezusa Chrystusa”[137].

Dzięki tym słowom Bożym został potwierdzony uniwersalny i wieczny

charakter Dzieła, pozostającego w służbie Kościoła. Pan pozwolił don Josemaríi zrozumieć w ten sposób nieprzerwaną ciągłość misji Opus Dei na ziemi. Umocniony tym zdaniem, 9 stycznia 1932 roku, założyciel Dzieła Bożego napisze do wszystkich członków Opus Dei (tych niewielu, których wówczas liczyło oraz nieprzeliczonej grupy tych, na których liczył w przyszłości), pełen absolutnej wiary w to Boże przedsięwzięcie:

Mieście więc tę zupełną pewność, że Dzieło zawsze wypełniać będzie z Bożą skutecznością swoją misję. Zawsze realizować będzie cel, dla którego życzył go sobie na tej ziemi Pan. Z łaską Bożą – przez wszystkie wieki – będzie cudownym narzędziem w służbie chwale Bożej: sit gloria Domini in aeternum! (Ps 104, 31)*[138].

Wobec sytuacji historycznej społecznego poruszenia o charakterze niemal rewolucyjnym, w której założyciel był zanurzony, utwierdzał przekonanie swoich uczniów na temat nadprzyrodzonego pochodzenia Opus Dei, pozwalając im dostrzec, że nie chodzi w nim ani o instytucję, ani o organizację apostolską o charakterze przejściowym, powstałą w odpowiedzi na prześladowania religijne w Hiszpanii. Dzieło nie miało zaspokoić jakiejś doraźnej potrzeby, aby następnie zniknąć, jak to miało miejsce w przypadku innych organizacji, gdy nastanie okres pokoju politycznego i społecznego. W wieku XIX, a także jeszcze w wieku XX powstało wiele instytucji, które zrodziły się przy okazji prześladowań religijnych, a które miały zapełnić pustkę po zniknięciu rozmaitych działań duszpasterskich, którymi uprzednio zajmowały się

zakony i zgromadzenia wydalone z danego kraju.

Żywot takich stowarzyszeń z założenia miał być efemeryczny. Po zrealizowaniu swych doraźnych zadań przestawały one istnieć. Tak nie stanie się z Dziełem, o czym mówi jedna z Katarzynek:

Podczas gdy zobaczymy, jak padają wielkie warcholskie przedsięwzięcia „apostolskie”, które dziś wzbudzają zapal i entuzjazm ludzki, Dz. B. [Dzieło Boże], coraz potężniejsze i mocniejsze, będzie trwać do końca czasów[139].

Jeszcze w duszy założyciela Opus Dei nie przebrzmiało echo głosu z 7 września, gdy 14. dnia tego samego miesiąca Pan ukazał mu drogę wieczności Dzieła, poprzez identyfikację jego członków z Chrystusem w upokorzeniu i na krzyżu:

Święto Podniesienia Krzyża
Świętego, 1931 – czytamy w notatce
pod tą datą – Jak rozradowało mnie
czytanie z tego dnia! W nim to Duch
Święty ustami świętego Pawła uczy
nas tajemnicy nieśmiertelności i
chwały [...]. To jest pewna droga:
poprzez upokorzenie aż na Krzyż: z
Krzyża zaś, wraz z Chrystusem, do
Nieśmiertelnej Chwały Boga
Ojca[140].

21 września wróciło z Fonz jego
rodzeństwo, Carmen oraz Santiago.
Wrócili w bardzo dobrej formie. Tego
samego dnia, w święto Świętego
Mateusza, po raz pierwszy odprawił
ksiądz Josemaría mszę w Świętej
Izabeli, za zezwoleniem patriarchy
Indii, władzy kościelnej na dworze,
od której zależał klasztor.

Innego dnia, być może wychodząc ze
Świętej Izabeli, całym sobą zdał sobie
sprawę – z radosną pewnością – że

jest synem Bożym i przez długi czas godzin bez przerwy odmawiał modlitwę zjednoczenia i dziękczynienia, kiedy chodził ulicami. Stało się to 22 września, jak powiada jedna z Katarzynek:

Zastanawiałem się nad dobrocią Boga wobec mnie i pełen wewnętrznej rozkoszy byłbym krzyczał na ulicy, by cały świat dowiedział się o mojej synowskiej wdzięczności: „Ojcze! Ojcze!” A chociaż nie krzyczałem głośno, wielokrotnie zwracałem się do niego po cichu: „Ojcze!” I byłem pewien, że Mu się to podoba[141].

Przez długi okres jedynie z wielkim trudem był w stanie powstrzymać cisnące mu się na usta wyrazy synowskiego uczucia do Boga. Cały dzień był przesycony tym uczuciem i modlitwa przeciągała się od rana do wieczora. Co więcej, pewnego razu, 11 października, wyznaje: Mało się

modłę i w nieodpowiedniej porze. W dwa dni później, 13 października, wskazuje:

Napisałem poprzednio, że mało się modłę i muszę się poprawić albo raczej wyjaśnić, co mam na myśli: nie ma w tym porządku – robię postanowienie, aby go zaprowadzić od dziś: nie mam w zwyczaju medytować (od dziś będę prowadził medytację godzinę dziennie), ale za to modliłem się, odwołując się do uczucia, wiele dni, od rana do wieczora, oczywiście, czasem szczególnie mocno[142].

16 października nadszedł pamiętny dzień, wypełniony modlitwą. Jeden z tych dni, kiedy był w stanie przeczytać zaledwie kilka linijek w gazecie, ponieważ spędził go pochwycony w jedność kontemplacyjną:

Dzień Świętej Jadwigi 1931 r.
Chciałem pomodlić się po Mszy w

cichości mojego kościoła. Nie byłem w stanie. Na Atocha kupiłem gazetę („ABC”) i wsiadłem do tramwaju. Do tej pory, gdy to piszę, nie mogłem przeczytać więcej niż jeden akapit z gazety. Poczułem napływającą modlitwę uczuć, silną i gorącą. W tym stanie znajdowałem się, jadąc tramwajem, a potem i domu. Pisanie tej notatki jest ciągiem dalszym, z przerwą tylko na to, by zamienić dwa słowa z moją rodziną – która nie potrafi mówić na żaden inny temat niż kwestie religijne – i aby ucałować wiele razy moją Najświętszą Panienkę od Pocałunków oraz nasze Dzieciątko Jezus[143].

Później, kiedy będzie się starał przybliżyć szczegóły modlitwy tego dnia, „tej najbardziej intensywnej modlitwy”, jakiej kiedykolwiek doświadczył, tłumacząc tę nadzwyczajną łaskę zjednoczenia z Bogiem podczas jazdy tramwajem i włączęgi po ulicach, dostrzeże w niej

pewną naukę. Pan pozwolił mu zrozumieć, że świadomość synostwa Bożego ma znajdować się w samej istocie Dzieła:

Poczułem działanie Pana, który sprawił, że zakiełkowało w moim sercu i na moich ustach, z przemożną siłą czegoś koniecznego, to czułe wezwanie: Abba! Pater! Byłem w tramwaju, na ulicy [...] Prawdopodobnie modliłem się na głos.

Wędrowałem ulicami Madrytu, może przez godzinę, może dwie, nie potrafię powiedzieć, czas mijał niepostrzeżenie. Musieli brać mnie za wariata. Kontemplowałem, w świetle, które nie pochodziło ode mnie, tę zadziwiającą prawdę, która rozpałała żar w mojej duszy, aby nigdy już nie zgasnąć[144].

W przesłaniu z 2 października 1928 roku na temat powołania do świętości pośrodku świata,

powtarzała się wciąż stara i nowa doktryna ewangeliczna: estote ergo vos perfecti, sicut et Pater vester caelestis perfectus est; bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski*[145].

Tego dnia zapuścił się na tajemniczą głębię synostwa Bożego, i zrozumiał pełniej tę zadziwiającą rzeczywistość. Nie w ten sposób, w jaki przeżywał ją do tej pory, ale widzianą jako część jego specyficznej misji założycielskiej, jak to wyjaśniał swoim synom:

Mógłbym wam powiedzieć, kiedy dokładnie, w którym momencie, gdzie, odbyła się ta pierwsza modlitwa syna Bożego.

Nauczyłem się nazywać Go Ojcem, odmawiając Ojcie Nasz od dziecka; ale czuć, widzieć, podziwiać tę miłość Boga, to, że jesteśmy jego dziećmi..., na ulicy i w tramwaju – przez

godzinę, półtorej, nie wiem – Abba!
Pater! Musiałem krzyczeć.

Znajdujemy w Ewangelii cudowne
słowa, jak zresztą wszystkie: Ojca
nikt nie zna, tylko Syn, i ten, komu
Syn zechce objawić (Mt 11,27).

Tamtego dnia, tamtego dnia zechciał
objawić w sposób wyraźny, jasny i
ostateczny, że wraz ze mną wy
mieliście się czuć zawsze dziećmi
Bożymi, dziećmi tego Ojca, który jest
w niebie i daje nam to, o co prosimy
w imieniu Jego Syna [...] **[146]**.

Jeszcze w 1971 roku, gdy prowadził
medytację, ożywało w nim
oszałamiające wspomnienie tego
dnia, które było potwierdzeniem
niewysłowionej kondycji dziecka
Bożego, a także i tego, że Dzieło jest
rzeczywiście „Opus Dei”:

Dzięki Ci, Panie, za Twoją stałą
opiekę i za to, że zechciałeś
interweniować – niekiedy w jasny
sposób – o co nie prosiłem, nie

zasługuję na to – aby nie pozostała żadna wątpliwość, że Dzieło należy do Ciebie. Przychodzi mi na myśl ten cud synostwa Bożego.

Doświadczyłem go pewnego słonecznego dnia, na środku ulicy, w tramwaju: Abba, Pater! Abba, Pater! [...] [147].

Dzięki temu nowemu światłu założycielskiemu Pan pozwolił mi zrozumieć, że jeśli do tej pory już istniała w Dziele świadomość synostwa Bożego, to teraz miała być ona fundamentem jego duchowości. W ten sposób wyrażał to jego założyciel:

Zrozumiałem, że synostwo Boże musiała być zasadniczą cechą naszej duchowości: Abba, Pater! I że, żyjąc tym synostwem Bożym, synowie moi będą pełni radości i pokoju, chronieni przez niezwyciężony mur; będą potrafili być apostołami tej radości i przekazać ten pokój, także

w obliczu cierpienia własnego i cudzego. Właśnie dlatego, że jesteśmy przekonani, że Bóg jest naszym Ojcem [...]**[148]**.

Dusza założyciela Opus Dei, ubogacona przez to szczególne poczucie synostwa Bożego, natchnęła tą rzeczywistością duchowość Dzieła we wszystkich jej aspektach. Prawdy i tajemnice chrześcijańskie: to, że odkupieni z grzechu, zostaliśmy wywyższeni w porządku nadprzyrodzonym i uczynieni przybranymi dziećmi Boga, ubóstwionymi dzięki łasce i powołanymi do zażyłości z Trójcą Przenajświętszą, od tej właśnie chwili zajmowały specjalne miejsce w modlitwie i życiu wewnętrznym księdza Josemaríi. Do tego stopnia, że ten rys synostwa Bożego wpłynął na całego ducha Opus Dei i na życie wewnętrzne każdego z jego członków, że starają się oni żyć prawdziwą wolnością dzieci Bożych.

Dzięki niemu starają się pracować nie jako najemnicy, ale jako dziedzice chwały. Starają się szczególnie, by zachować intymny kontakt z Bogiem, jak dzieci, które wiedzą, że są kochane. W swoim apostołstwie czują się współodkupicielami z Chrystusem, aby zwrócić dusze do Ojca i przyjmują radość i ból, chorobę i śmierć, jako dary pochodzące z kochających rąk naszego Boga Ojca.

W kilka dni po tym przypływie uczuć synowskich, którego don Josemaría doznał w tramwaju, Pan znowu go oświecił. Pewnej nocy położył się spać, powtarzając jeden z tych aktów strzelistych, od których uciszała się jego dusza w czasie cierpienia: - Niech się stanie, niech się spełni, niech będzie wywyższona i na wieki wysławiana najsprawiedliwsza i najukochańsza wola Boża we

wszystkich rzeczach. Amen. Amen. I następnego dnia zanotował:

Jakby w odpowiedzi z Nieba na moje wołanie tej nocy, poprzednio i samo przez się, tego ranka o dziewiątej, kiedy szedłem do tramwaju do Chamartín, zdałem sobie sprawę, że powtarzam pewien werset, który także zapisałem na kartce, sam z siebie albo z przyzwyczajenia (oczywiście świadom, że pochodzi od Boga): timor Domini sanctus, permanens in saeculum saeculi; iustitia Domini vera iustificata in semetipsa (Ps 19, 10). Bojaźń Pańska szczerą, trwającą na wieki; sądy Pańskie prawdziwe, wszystkie razem są słuszne. Ale czcząc z całej duszy sądy Twoje Panie, Jezu mój, prowadź mnie drogami Miłości[149].

Przez cały dzień czułem, że nie potrafi właściwie zrozumieć sformułowania „bojaźń Boża”. Jak wielkie cierpienie i jaki smutek odczuwał ten ksiądz,

gdy w jego duszy zderzyła się bojaźń przed Bogiem ze smakiem, który czuł jeszcze w ustach po niedawnym powtarzaniu Abba, Pater! Abba, Pater!**[150]** W jego duszy aż do wieczora panował niepokój. Rano poszedł do swego spowiednika, który wytłumaczył mu znaczenie „bojaźni Bożej”, którą należy rozumieć jako lęk przed obrazą Boga, który jest Najwyższą Dobrocią, albo obawę przed oddaleniem się od Tego, który jest naszym Ojcem. Don Josemaría dobrze o tym wiedział, ale w tym momencie poczuł się tak, jakby Pan zdjął z jego oczu zasłonę, jak tłumaczy w jednej z Katarzynek:

30 X 1931: Dziś jestem zmęczony, niewątpliwie na skutek duchowego poruszenia w ciągu dwu ostatnich dni, a zwłaszcza wczoraj. – Nie rozumiem mojego zaślepienia w tłumaczeniu sobie „bojaźni”, przecież innym razem, np. w zdaniu „initium sapientiae timor Domini*”,

zawsze rozumiałem „timor” jako szacunek, respekt. – Jezu, z całym zaufaniem oddaję się w Twoje ramiona, opieram swą głowę na twojej kochającej piersi, łączę moje serce z Twoim, chcę we wszystkim tego, czego Ty chcesz[151].

Była to lekcja praktyczna, dzięki której zostało wpisane w serce założyciela Opus Dei rozumienie natury daru bojaźni Bożej, który nie jest służalczym strachem, ale synowską obawą, by nie obrazić naszego Ojca – Boga.

Tak często popadał w stan modlitwy kontemplacyjnej, że innym razem, by zaoszczędzić sobie wyjaśnień, mówił, że wtedy się nie modlił, i nic więcej. Na przykład 12 grudnia jadł podwieczorek w domu przyjaciół, nie modląc się, kiedy Pan zesłał mu zrozumienie i nowe światło:

Wczoraj jadłem obiad w domu Guevarów. Będąc tam i nie modląc

się, zdałem sobie sprawę – jak wiele
innych razy - że mówię: „Inter
medium montium pertransibunt
aquae” (Ps 104, 10)*. Myślę, że w tych
dniach miałem na ustach te słowa,
same przez się, ale nie
przywiązywałem do nich wagi.
Wczoraj powiedziałem je tak
dobitnie, że poczułem przymus, by je
zanotować. Zrozumiałem je: są
obietnicą, że O[pus] D[ei] zwycięży
przeszkody, kierując wody swego
apostolstwa poprzez wszystkie
przeciwności, które mają się
pojawić[152].

W ten sposób Pan chciał powiedzieć,
że działalność apostolska, rozwój
Dzieła otworzy sobie drogę, niczym
strumień drążący sobie przejście
wśród skał. Czy nie chciał także
powiedzieć księdzu Josemaríi, że jego
droga nie będzie łatwa? Pan, bez
wątpienia, już z góry obdarzał go
energią, optymizmem i cierpliwością,
lecz nie pozwalając mu od razu

zobaczyć, na czym będą polegać trudności, ponieważ, jak słusznie zauważył w 1968 roku założyciel Opus Dei, jeśli w tym okresie zobaczyłbym, co mnie czeka, umarłbym, tak wielki był ciężar, który musiałem cierpieć i z którego miałem się radować![153]

6. Krzyż bez Cyrenejczyków

Ksiądz Josemaría łąpczywie łaknął modlitwy ze wszystkich stron. Pośród korespondencji z jesieni 1930 roku zachowały się dwa listy. Pierwszy z nich, od profesora Pou de Foxá, z 20 listopada, mówi tak: „Mój kochany i niezapomniany Jose Marío! Otrzymałem Twój list, po przeczytaniu którego chciało mi się śmiać ze zdarzeń, które Ci się przytrafiły. Twoje zamiary bardzo mi się spodobały. Z mozołem naprzód! Bo Aragończyk się nie cofa. Jak mówisz, że Dzieło jest wielkie, to wielki jest także jego twórca. Ty sam

jesteś tworzywem, z którego Bóg
wykona to, czego pragniesz, jeśli to
tworzywo - w końcu tylko błoto - nie
wystąpi przeciwko Rzeźbiarzowi. Z
radością Go prosiłem i będę prosił,
by Twoje zadanie toczyło się
naprzód. To wyjdzie mi na korzyść,
gdyż zajmę jakąś część Twoich
modlitw, które bez wątpienia
przysporzą mi łask, by zapanować
nad nikczemnościami i
małostkowościami tej ziemi [...].
Pozdrowienia dla Twojej mamy i
rodzeństwa, a dla Ciebie silny uścisk
dłoni od Twego przyjaciela, José Pou
de Foxá.”[154]

Jasne więc jest, że kapelan Świętej
Izabeli napisał do przyjaciela,
prosząc go o modlitwę i martwiąc się
tym, że nie jest stosownym
narzędziem, by wznosić fundamenty
tak wielkiej budowy
nadprzyrodzonej. W odpowiedzi don
José mobilizuje go do tego, by z
pełnym zaufaniem oddał się w ręce

Boskiego Rzeźbiarza, który ukształtuje według swego życzenia to błoto, z którego jest zrobiony.

Drugi list do księdza Josemaríi napisał don Ambrosio Sanz, kanonik z Barbastro:

„Barbastro 17 grudnia 1931 roku.

Mój drogi przyjacielu!

Otrzymałem Twój list z 26 listopada i otrzymałem także Twój telefonogram z życzeniami.

Co się z Tobą dzieje, że piszesz mi o *cudownych krzyżach* i prosisz tak bardzo o pilną modlitwę? Sam wędrujesz z jakimś trudnym do zniesienia cierpieniem czy niczym Cyrenejczyk miłosierdzia, chcesz innym pomóc je nieść? Wiesz, że dzielę z Tobą wszystkie Twoje radości i jeszcze bardziej Twoje smutki i dlatego, jeśli w czymś mogę być pomocnym, powiedz mi o tym i

bądź pewien, że moich *bardzo
biednych modlitw*, biedniejszych niż
możesz przypuszczać, ci nie
zabraknie. Rozmawiałem, z którymś
z kapelanów zakonnic klawurowych
i poprosiłem ich o modlitwę w twojej
intencji.

Bardzo na siebie uważaj i nie żyj tak
bardzo z głową w chmurach, żeby
zapomnieć, że Twoje stopy jeszcze
dotykają ziemi.

Gorące pozdrowienia dla Twojej
mamy i rodzeństwa. Ściskam Cię
mocno - A. Sanz”[155].

Don Josemaría napisał na pewno do
niego z życzeniami z okazji jego
imienin i święta świętego
Ambrożego, 7 grudnia, i przy okazji
uchylił nieco rąbka tajemnic swego
serca, prosząc go o modlitwę. W ten
sposób musiał wyrzucić sporą presję
na kanonika, skoro w jego liście
dostrzec można pewne
zaniepokojenie. Bowiem jeśli don

José Pou de Foxá traktuje „zdarzenia”, które spotkały don Josemaríę z humorem i z pewnym dystansem, to don Ambrosio nie wie, na czym polegają owe „cudowne krzyże”, ani o jakim Cyrenejczyku mowa. W obawie więc o zdrowie swego młodego przyjaciela, radzi mu, żeby dbając o sprawy duchowe, nie zaniedbywał materialnej strony swej egzystencji.

Jednak nie, niosąc swój krzyż i cierpienia, kapelan wędrował po Madrycie ścieżką usłaną nadzwyczajnymi łaskami oraz niezwykłymi trudnościami i bólem. Pośród żaru mistycznej radości, która wynosiła i kołysała duszę założyciela ponad troskami tego świata, towarzyszyły mu długotrwałe cierpienia. We wrześniu pojawiają się pierwsze oznaki bolesnej próby, która potrwa całą jesień 1931 roku:

Stoję w obliczu wielkiego cierpienia i osamotnienia - czytamy w jego Zapiskach - Z jakiego powodu? Tak naprawdę z tego samego, co zawsze. Jednak jest coś jak najbardziej osobistego, co nie odbierając mi zaufania do Boga, sprawia mi ból, ponieważ nie widzę możliwego ludzkiego rozwiązania mojej sytuacji. Pojawiają się pokusy buntu i wtedy mówię: serviam! [156]

W trzy tygodnie później, 30 IX 1931, notuje:

Znajduję się w sytuacji materialnej napiętej do granic wytrzymałości. Nie tracę spokoju. Mam absolutne zaufanie, prawdziwą pewność, że Bóg, mój Ojciec, wkrótce za jednym zamachem rozwiąże ten problem. Gdybym był sam! Zdaję sobie sprawę, że wówczas bieda byłaby dla mnie prawdziwym szczęściem. Kapłan i do tego biedny, do tego stopnia, że

brakowałoby najniezbędniejszych rzeczy. Wspaniałe! [157]

Jasność autobiograficznych notatek w *Zapiskach wewnętrznych* założyciela Opus Dei pozwala z całą wyrazistością zobaczyć stany i poruszenia jego duszy. *Wszystkie sprawy mojej duszy - nie zachowując niczego dla siebie - przekazywałem i zawsze będę przekazywał memu kierownikowi duchowemu* – pisze w jednej z Katarzynek [158].

Jednak przekazując Katarzynki w spadku swoim duchowym dzieciom, polecał im, by ich nie upubliczniały. *Mieście tyle delikatności, by nie obnażać mojej duszy* - mówił im [159]. Chciał uniknąć wystawienia na widok publiczny tych ograniczeń i poświęceń, które musieli znosić członkowie jego rodziny.

Wiedząc już wcześniej, w jaki sposób odnosił się do niego Bóg, że aby uderzyć w niego, *uderzał raz w*

gwóźdź (gwóźdź to ja), a sto razy dokoła, wolał stanąć z tym problemem twarzą w twarz.

Stanąłem przed Nim - pisze 2 października 1931, mówiąc o Panu Bogu - i powiedziałem mu: ojciec Sánchez zabronił mi prosić o tamto; więc o to nie proszę, ale proszę, żeby (tak po prostu) poprawił dolę moich bliskich i doświadczył mnie samego[160].

(Spowiednik zabronił mu prosić o ciężką chorobę.)

Aby złagodzić, w jakimś chociaż stopniu, cierpienia swej matki i rodzeństwa, zdecydował się jeszcze bardziej starać się w obcowaniu z domownikami: *będę widział w mojej matce Najświętszą Maryję Pannę, w mojej siostrze Carmen świętą Teresę lub świętą Tereskę, a w Gutínie Jezusa-młodzieńca[161].* (W stosunkach ze swoim bratem Santiago nie było to łatwe, gdyż - jak

dodaje - mały ma, tak jak i ja, trudny charakter.)

To, co napisze dalej (26 października 1931), dobrze oddaje to, co pisał do don Ambrosia na temat cudownych krzyży:

Mój brak formacji jest winien tylu z odczuwanych przeze mnie chwil zniechęcenia, tych godzin, a nawet dni pełnych zmartwień i złego humoru. Zwykle Jezus daje mi krzyż wraz z radością - cum gaudio et pace - a krzyż w połączeniu z radością, to nie jest prawdziwy krzyż. Ze swej natury jestem optymistą, odczuwałem zazwyczaj ten rodzaj radości, którą można nazwać fizjologiczną, radością zdrowego zwierzęcia; nie o taką radość mi chodzi, lecz o tę nadprzyrodzoną, która bierze się z porzucenia wszystkiego i oddania się w kochające ramiona Boga Ojca[162].*

Na koniec wyjaśnia, na czym miał polegać ów krzyż bez Cyrenejczyków,

o którego tajemnicze znaczenie
dopytywał się kanonik z Barbastro:

Panie, najcięższe w moim krzyżu jest to, że uczestniczą w nim inni. Daj mi, Jezu, krzyż, ale bez Cyrenejczyków. Żle powiedziałem: potrzebuję Twojej łaski, Twojej pomocy, jak zawsze. - Z Tobą, Boże, nie ma takiej próby, która mnie może przestraszyć, myślę np. o jakiejś poważnej chorobie w połączeniu z całkowitą ślepotą. - moim osobisty krzyżu. Śmiało cieszyłbym się, Jezu, krzycząc z wiarą i pokojem serca z głębi mego cierpienia i ciemności: Dominus illuminatio mea et salus mea!... - Ale gdyby ten krzyż polegał na wstręcie i smutku? Wtedy, mówię Ci, Panie, z Tobą byłbym radośnie smutny[163].

W ten sposób rozmyślał ksiądz, nie przestając zastanawiać się, czy jeśli jego rodzina będzie uczestniczyć w tym wysiłku, będzie to dla niego ulga

czy wręcz przeciwnie, stanie się dlań większym jeszcze ciężarem:

Nawet teraz nie wiem, Jezu, czy to jest nadmiar czy brak hojności z mojej strony, to moje pragnienie Krzyża bez Cyrenejczyków. Nadmiar, ponieważ tak bardzo mnie boli ten krzyż innych... Brak, bo wydaje się niezgodą na to, co Ty chcesz; ponieważ wydaje się, że chcę nie Twego krzyża, lecz krzyż wedle mego widzimisię[164].

Problem polegał na tym, że kiedy jego wrażliwość i wyobrażenia zostały poruszone, jego dusza rozdzierała się do żywego, zdradzając ciężar krzyża, jaki spadał na jego domowników:

Jezus dziś dociążył krzyż - Święty Krzyż - na biednych ramionach Cyrenejczyków. Jak bardzo mnie to boli![165]

Te ostatnie zapiski sporządzał don Josemaría na kolanach w swoim ciasnym pokoiku, nie z powodu

jakiegoś szczególnego nabożeństwa, ale po prostu z braku miejsca. *Od wielu dni - wyjaśnia - z konieczności, ponieważ muszę pisać w moim pokoju, gdzie nie mieści się krzesło, piszę Katarzynki klęcząc. I myślę, że skoro są jakby na wpół spowiedzią, będzie Jezusowi miło, gdybym zawsze już tak je spisywał, klęcząc. Postaram się wypełnić to postanowienie***[166]**. W tej trudnej sytuacji widział jasno, że musi rozwiązać z jednej strony swą sytuację kanoniczną, poprzez oficjalną nominację na kapelanię w Świętej Izabeli i z drugiej strony zyskać bezpieczeństwo materialne dla bliskich. Sam dziwił się, że jego rodzina jeszcze wytrzymuje takie warunki. *Nie wiem, jak możemy żyć - pytał sam siebie***[167]**. Ale pewne jest, że w ten sposób żyli od czasu opuszczenia Barbastro, chociaż sprawy pogorszyły się w sposób alarmujący w Saragossie. Teraz w Madrycie życie było bez mała codziennym cudem. Aby złagodzić

przykrości, jakie spotykały jego matkę i rodzeństwo, don Josemaría karmił ich nadzieją, sugerując, że sprawy zmieniają się na lepsze:

Aż do dziś stale ukrywam przed moją matką i rodzeństwem prawdę o naszej sytuacji. Już tak robiłem poprzednio. Panie Jezu, nie chodzi o to, że nie życzę sobie Cyrenejczyków - jeśli Ty ich chcesz, to ja też - ale, poświęcając wiele z mojej strony, chciałbym oszczędzić im tych cierpień[168].

Pod koniec listopada sytuacja się pogorszyła[169]. Niedostatki stały się tak dotkliwe, że zdecydował się poprosić o pożyczkę przyjaciół, którzy, jeśli nawet nie dali pieniędzy, odpowiedzieli mnóstwem dobrych rad. Wreszcie Pan natchnął go pomysłem, by zwrócić się o pożyczkę bankową, co uczynił i uzyskał kwotę 300 peset. Tego samego dnia, 26 listopada, dostrzegł nowe aspekty swego ubóstwa i oderwania, gdy

otrzymał błogosławieństwo
Najświętszym Sakramentem w
kościele Jezusa na Medinaceli:

*Wówczas - zapisał po powrocie do
domu - zrozumiałem wiele spraw. Nie
jestem mniej szczęśliwy, gdy
odczuwam braki, niż gdybym miał
wszystkiego w nadmiarze. Już nie
muszę o nic prosić Jezusa. Ograniczę
się tylko do spełniania Jego woli i
opowiedzenia mu wszystkiego, tak
jakby On tego nie wiedział, tak jak to
robi maleńkie dziecko wobec
ojca[170].*

Tego dnia napisał do don Ambrosia z
prośbą o modlitwę. Co pomyślałby
sobie kanonik, gdyby mógł
przeczytać inną Katarzynkę, z 29
listopada?

*Jezu, teraz, gdy krzyż naprawdę jest
solidny, waży wiele, urządza wszystko
w ten sposób, że napełnia nas to
pokojem. Panie, co to za krzyż? To
krzyż bez krzyża. Z Twoją pomocą,*

znając formułę oddania się, takie będą wszystkie moje krzyże[171].

I Pan w jednej chwili przywrócił don Josemaríi pokój, gdy ten ujrzał zadziwiające i po ludzku niedające się wytłumaczyć zachowanie jego matki i siostry, *cudownie gotowych na wszystko, czego zechce Bóg*[172].

W kilka dni później (10 XII 1931) napisze:

Pan Bóg wprost zalewa łaskami moich bliskich [...]. Teraz to nie jest pogodzenie z losem, to radość. Rzeczywiście, w tym domu wszyscy jesteśmy oszaleli[173].

Gdy zbliżały się święta Bożego Narodzenia, zachorowała Carmen, potem donia Dolores. Następnej nocy także jego brat musiał zostać w łóżku. Dom przypominał szpital. Don Josemaría, który ujrzał okazję

spędzenia tych dni, poszcząc bez zwracania niczyjej uwagi, nie omieszkął jej wykorzystać. Jednak donia Dolores doskonale zdawała sobie sprawę, że jej syn ledwie trzymał się na nogach. On sam opowiada w sposób urywany i ze zrozumiałą rezerwą o tym, co się stało 20 grudnia:

Biedna mama, nieco się zdenerwowała - co zrozumiałe - mówiąc mi, „że tak to nie może być” i obraziła się na mnie, ponieważ nic nie jadłem na kolację i podwieczorek. „Od tego zrobi ci się dziura w głowie” - powiedziała mi. W ich imieniu ofiarowałem Jezusowi trudne chwile, które przechodzą. Potem, jak zwykle, zmówiliśmy różaniec. Aż do samej jedenastej starałem się modlić[174].

Bez wątpienia jest to jednoznaczne świadectwo. Aby je uzupełnić, trzeba by było wysłuchać także matki, wytłumaczyć umartwienia i posty

syna, który nie jadł obiadu ani kolacji i któremu zdarzały się omdlenia z osłabienia. W każdym razie obraza donii Dolores została złagodzona, gdy następnego rana, po rozmowie poprzedniego dnia, ksiądz Josemaría napisze tę spokojną Katarzynkę:

Dziś (gdy tylko wróciłem ze Świętej Izabeli), zastałem mamę bardzo spokojną, jak zwykle, i pogrążoną jak zwykle w zajęciach domowych[175].

W tych dniach wszystko przynaglało kapelana do większego jeszcze wysiłku. Mobilizował go jego spowiednik. Sprawy nie mogły tak dalej trwać. Madryt okazywał się dla niego czyśćcem, rozpaczała jego matka. I don Josemaría nie miał innego wyjścia, jak uznać, że cała rodzina cierpiała w stolicy niezasłużone męki czyścowe, jak napisał w Katarzynce z 23 grudnia[176].

Donia Dolores uzbroiła się w cierpliwość i patrzyła na spotykające ich przeciwności, nie uchylając się przed nimi.

To ostatni raz, gdy notuję sprawy tego rodzaju - napisze ksiądz Josemaría w notatce z 30 grudnia - Jestem zdumiony, widząc, z jakim spokojem, jak gdyby mówiła o pogodzie, moja biedna matka powiedziała mi wczoraj wieczorem: „Nigdy nie było nam tak źle, jak teraz”, a potem rozmawialiśmy o innych rzeczach, radośnie i spokojnie. Jak dobry jesteś Jezu, jak dobry! Będziesz wiedział, jak ich wynagrodzić[177].

Jednak w dwa tygodnie po powzięciu postanowienia, że nie będzie pisał więcej o wydarzeniach rodzinnych, wyrwała mu się inna szczególna Katarzynka[178].

Podczas jego ciężkiej próby nie mogło zabraknąć diabła, ojca niepokoju, który wreszcie dostrzegł

piętę Achillesową tego doświadczonego kapłana i skoncentrował się na ataku od strony rodziny[179]. Wobec diabelskiej pokusy, ksiądz uzbroił się w cierpliwość i siłę, by wytrzymać ten gwałtowny szturm. Modlił się w ten sposób:

Jezu, ponieważ jestem Twoim osiołkiem, daj mi upór i siłę ośła, aby wypełnić Twoją ukochaną Wolę[180].

W międzyczasie donia Dolores, nie zdając sobie jeszcze sprawy z nadprzyrodzonego przedsięwzięcia, które spoczywało na barkach jej syna, podjęła działania na własną rękę. Na początku lutego 1932 roku napisała do prałata Cruz Laplany z Cuenki, którego była daleką krewną[181].

Wyjaśniła mu sytuację, w której znajdował się Josemaría i poprosiła go o radę. Za pośrednictwem jednego z kanoników, który w tych dniach

przejeżdżał przez Madryt, prałat dał odpowiedź donii Dolores. Owym kanonikiem był don Joaquín María de Ayala (ten sam, który latem 1927 prosił listownie don Josemarię o to, by odebrał jego sutannę i kupił mu kamienie do zapalniczki).

Wiadomość zawierała szczodre zaproszenie. Lola - mówił prałat - dlaczego Twój syn nie odwiedzi mnie? Mam dla niego kanonię[182].

Jak diabeł mógł nie wykorzystać tej nowej okazji do kuszenia księdza Josemarii? Na ten temat rozmawiał on z don Noberto, drugim kapelanem Patronatu Chorych. Oto Katarzynka z 15 II 1932:

Potem (opowiedziałem o tym d. Norberto, kiedy to się stało i później, kiedy poczułem diabelską podpowiedź), potem przypomniałem sobie, że biskup z Cuenci rozmawiał z mamą, abym pojechał ubiegać się o wakującą kanonię przy tamtejszej

katedrze... Potem mój ojciec kierownik mówił mi, że Dzieło musi zacząć się w Madrycie i powinienem za wszelką cenę wytrwać tutaj. W końcu szatan, który wprawdzie jest sprytny, zły i nikczemny, ale nie przeszkodził mi dostrzec, że, jak mi powiedział - śmiejąc się - don Norberto, kiedy mi wydawało się, że nigdy to się nie stanie, mogę stracić radość i pokój (a nie straciłem ich) i mogą mi sprawiać przykrości[183].

Z tej próby wyszedł zwycięsko i gotów był naciskać na Jezusa, aby obdarzył jego bliskich, tych Cyrenejczyków, wraz z duchowym spokojem, który już mają, także materialnym dobrobytem[184].

Minimum owego materialnego dobrobytu nadeszło znacznie później. Przez kilka lat, gdy Bóg dawał się prosić, sprawy coraz bardziej się pogarszały. Nie przeszkodziło to, by kapelan Świętej

Izabeli, który trwał, niosąc swój krzyż, radośnie wołał: - *Więc, Panie, jestem szczęśliwym człowiekiem, co nie ma nawet koszuli*[185].

7. Droga duchowego dzieciństwa

We wrześniu i październiku 1931 roku, gdy w sercu młodego kapłana kiełkowały tak obficie uczucia miłości, Pan utwierdzał go na drodze rzeczywistego synowskiego oddania. I pośród deszczu Jego łask, pojawił się kolejny strumyczek: szczególne życie duchowym dzieciństwem.

Kiedy byłem młody, miałem w zwyczaju nie jeden raz - powiada nam założyciel Opus Dei - nie zabierać z sobą na modlitwę żadnej książki. Powtarzałem, rozkoszując się, słowo po słowie, treść Pater noster..., i zatrzymywałem się smakując, kiedy mówiłem, że Bóg jest Pater, moim Ojcem, co sprawiało, że czułem się bratem Jezusa Chrystusa i bratem wszystkich ludzi.

*Nie posiadałem się wciąż ze
zdziwienia, rozmyślając nad tym, że
jestem dzieckiem Boga. Po każdej
takiej refleksji umacniałem się w
wierze, upewniałem w nadziei,
stawałem się bardziej hojny w
miłości. W mojej duszy rodziła się
potrzeba, by być dzieckiem Boga,
maleńkim dzieckiem, bezradnym
dzieckiem. Stąd w moim życiu
wewnętrznym pojawił się ten element,
by żyć, jak tylko to było i jest możliwe,
życiem dziecięcym, co zawsze
polecałem moim bliskim,
pozostawiając im w tym względzie
swobodę[186].*

2 października, w święto Aniołów
Stróżów, w trzecią rocznicę założenia
Opus Dei i w przeddzień święta
Świętej Tereski z Lisieux, wołał
żarliwie do tych duchów niebieskich,
a w szczególny sposób do własnego
Anioła Stróża:

Prawiłem mu komplementy i powiedziałem mu, żeby nauczył mnie kochać Jezusa, choćby tak jak on Go kocha. Bez wątpienia święta Tereska [...] zechciała zesłać mi coś przed swoim świętem i sprawiła, że mój Anioł Stróż nauczył mnie modlitwy dziecięctwa. Jakie dziecinne rzeczy wygadywałem do mego Pana! Z ufnością dziecka, które rozmawia z Wielkim Przyjacielem, o którego miłości jest całkiem przekonane. Obym żył jedynie dla Twego Dzieła - prosiłem Go - obym żył tylko dla Twojej chwały, obym żył tylko dla Twej Miłości [...]. Przypomniałem sobie i uznałem pokornie, że wszystko robię źle: to, mój Jezu, nie może Cię dziwić, niemożliwe, żebym cokolwiek robił prawidłowo. Ty mi pomóż, zrób to za mnie, a zobaczysz, że wyjdzie dobrze. Potem, bezczelnie i nie mijając się z prawdą, mówię Ci: nasącz mnie, upój Twoim Duchem, a w ten sposób spełnię Twoją Wolę. Chcę ją pełnić.

Jeśli tego nie robię, to... dlatego, że mi nie pomagasz.

I okazywałem uczucie miłości mojej Matce i Pani, i czuję się teraz bardzo synem mego Boga Ojca[187].

Ta Katarzynka jest zapowiedzią nowej drogi, którą poznał don Josemaría. Spędził potem w skupieniu wewnętrznym kilka dni na pełnej uczucia i żarliwej modlitwie, podczas gdy na ulicy krążyły alarmujące pogłoski o nowych podpaleniach kościołów i klasztorów. 14 października okazało się, że przyjęty został słynny 26. artykuł Konstytucji, który poprzedzał wypędzenie Towarzystwa Jezusowego. Tego samego wieczora ksiądz Josemaría udał się do Chamartín, by zobaczyć się ze swoim spowiednikiem. Niebezpieczeństwo nie dotyczyło wyłącznie jezuitów. Wszystkie zgromadzenia i rezydencje zakonników były

narażone na potencjalny atak.
Studenci katoliccy, aby ich bronić,
tworzyli nocne patrole. 15
października, w dzień Świętej Teresy
od Dzieciątka Jezus, kapelan udał się
za klauzurę klasztoru Świętej Izabeli.
Zakonnice były przerażone
wieściami przychodzącymi z ulicy.
Uspokajał je jak tylko mógł, a jego
słowa wlewały w ich serca ciepło i
 optymizm:

*Dziś wszedłem za klauzurę Świętej
Izabeli. Podtrzymywałem na duchu
zakonnice. Mówiłem im o Miłości,
Krzyżu, Radości... i o zwycięstwie.
Precz z troskami! Jesteśmy u początku
końca. Święta Teresa wyprosiła mi u
Jezusa tę Radość - pisaną wielką literą
- którą dziś odczuwam..., gdy na
pierwszy rzut oka, z ludzkiego punktu
widzenia powinienem być tak smutny,
z powodu losów Kościoła i moich
własnych (sprawy idą naprawdę źle).
Wiele wiary, zadośćuczynienia i,
ponad wiarą i zadośćuczynieniem,*

wiele Miłości. Ponadto tego ranka, aby opróżnić dwa cyboria, aby nie zostawiać Najświętszego Sakramentu w kościele, przyjąłem prawie połowę zawartości jednego z nich, chociaż rozdałem po kilka komunikantów każdej z zakonnic[188].

Zakonnice wynagrodziły mu ten zastrzyk radości.

Po wyjściu z za klauzury na furcie pokazały mi Dzieciątko, które było niczym słońce. Nie widziałem jeszcze piękniejszego Jezuska. Był wspaniały, rozebrały go, leżał z ramionkami skrzyżowanymi na piersiach i na wpół przymkniętymi oczkami. Piękny: niemal zjadłem go pocałunkami i... z największą chęcią bym go ukradł[189].

Od tej pory co tydzień przychodził do klasztoru, by matka Tornera podała mu przez okienko obrotowe *Maluszka*. Był to okres, gdy ścierały się w jego duszy radości i smutki,

żarliwy strumień uczuć
modlitewnych i ciężkie próby, w
czasie których prosił o krzyż bez
Cyrenejczyków. Nabożeństwo do
Dzieciątka Jezus kształtowało jego
życie wewnętrzne:

*Dzieciątko Jezus: jak bardzo
zagłębiłem się w nabożeństwo do
Niego, od kiedy zobaczyłem
największego Złodzieja, którego moje
mniszki trzymają na furcie swojej
klauzury! Jezus-dziecko, Jezus-
młodzieniec. Lubię patrzeć na Ciebie
w tym wieku, ponieważ... ośmiela
się wtedy na więcej. Lubię patrzeć na
Ciebie tak maleńkiego, jakby
bezbronnego, gdyż wtedy wydaje mi
się, że mnie potrzebujesz[190].*

W miarę, jak zakorzeniało się w jego
duszy nabożeństwo do Dzieciństwa
Jezusa, don Josemaría przekonywał
się, że ta postawa duchowa niosła ze
sobą paradoks, ponieważ wymagała

jednocześnie siły i wielkiej
delikatności:

*Uznaję moją niezdarność, moja
Miłości, która jest tak wielka..., tak
wielka, że kiedy chcę Cię pieścić, robię
Ci krzywdę. Wsubtelnij maniery
mojej duszy: daj mi tę łaskę i obdarz
mnie, w ramach mocnego męstwa
życia dziecinnego, tą delikatnością i
pieszczotą, z którą dzieci potrafią się
odnosić do swych rodziców - z całym
wewnętrznym przelewaniem się
miłości[191].*

Na tej drodze, która nie miała nic
wspólnego z sentymentalną
infantylnością, Pan umacniał jego
duszę, jak sam zauważa w swojej
Katarzynie:

*Droga dzieciństwa. Oddania.
Dzieciństwo duchowe. O to wszystko
Bóg mnie prosi i ja staram się to
osiąść. Nie jest to żadną
niedorzecznością, ale mocnym i*

*solidnym życiem
chrześcijańskim*[192].

Z całą ufnością maleńkiego dziecka
w obliczu swego Ojca - Boga,
dostosował dawne zwyczaje
modlitewne, nie bez wysiłku, do tej
nowej drogi dzieciństwa, umacniając
się *coraz bardziej na tej pięknej i
delikatnej drodze, która jest taka,
gdyż sprawia, że grzesznicy czują tak
jak czuli święci*[193].

Warto zauważyć, że większość
Katarzynek, w których odnosi się do
życia dzieciństwem duchowym lub w
których wyraża osobiste odczucia
tego rodzaju, odpowiada okresowi od
grudnia 1931 do stycznia 1932. Tak
więc 30 listopada, pierwszego dnia
nowenny do Niepokalanego Poczęcia
Najświętszej Maryi Panny, zaznaczał:
*kiedy odmawiam różaniec albo
odprawiam - tak jak teraz w okresie
Adwentu - inne nabożeństwa,
kontempluję misteria życia, męki i*

*śmierci naszego Pana Jezusa
Chrystusa, biorąc aktywny udział w
wydarzeniach, jako świadek, sługa i
towarzysz Jezusa, Maryi i Józefa*[194].

Już wtedy miał w zwyczaju
odmawiać różaniec, rozważając
tajemnice z życia Naszego Pana jak
małe dziecko, przeniesione w miejsce
wydarzeń i same będące ich
świadkiem. Sądząc po obserwacjach,
które dodaje (*Boli mnie, gdy notuję te
szczegóły, które mogą sprawić, że ktoś
pomyśli coś dobrego, albo mniej złego,
o mnie. Jestem pełen nędz.*)[195],
wszystko wskazuje na to, że ten
sposób odmawiania różańca
prowadził go do głębokiej modlitwy
kontemplacyjnej.

Drugiego dnia nowenny, 1 grudnia,
miał nadzieję na jakąś łaskę - mimo
że o nią nie prosił - na jakiś znak
postępu na drodze dzieciństwa
duchowego, jakby prezent na tę

nowennę maryjną. Wyraża to bezpośrednio w jednej z Katarzynek:

*Matko Niepokalana, Święta Maryjo,
cóż mi dasz, o Pani, na tę nowennę
Twojego Poczęcia bez zmaży. Teraz o
nic Cię nie proszę - ponieważ nie
polecili mi tego - a jedynie wyrażam
pragnienie dojścia do doskonałego
dzieciństwa duchowego*[196].

I pewnego ranka po odprawieniu mszy, pod koniec dziękczynienia, napisał za jednym posiedzeniem, tam właśnie, przy prezbiterium, w zakrystii Świętej Izabeli, „*Różaniec Święty*”. Nie wiemy z całą pewnością, którego dnia nowenny to się stało, ale wiemy, że w przeddzień Święta Niepokalanego Poczęcia, tzn. 7 grudnia, czytał w Świętej Izabeli dwu młodym *sposób odmawiania różańca*, gdyż taka była intencja, z jaką to napisał: pomóc innym w odmawianiu tej modlitwy[197].

Potem, kiedy dopisał wstęp, zwierzył się w nim czytelnikowi z sekretu tej drogi duchowego dzieciństwa:

Mój przyjacielu: jeżeli chcesz być wielkim, stań się małym.

Ażeby zaś być małym, musisz wierzyć tak, jak wierzą dzieci, kochać tak, jak kochają dzieci, oddać się w opiekę tak, jak to czynią dzieci... wreszcie modlić się tak, jak modlą się dzieci.

[...]Stań się małym. Chodź ze mną i - to jest najistotniejsze w tym, co chciałem ci powiedzieć - będziemy razem przeżywać życie Jezusa, Maryi i Józefa.

W ten sposób delikatnie wprowadza czytelnika na scenę:

Nie zapominaj, mój przyjacielu, że jesteśmy dziećmi. Maryja, Pani o słodkim imieniu, jest pogrążona w modlitwie.

Możesz w tym domu być, kim zechcesz: przyjacielem, sługą, obserwatorem, sąsiadem... - Ja natomiast nie ośmielę się być kimkolwiek z nich. Po prostu ukryję się za tobą i pełen bojaźni będę obserwował, co się dzieje.

A oto Archanioł przychodzi i przynosi posłanie[198].

Ze wstępu do „Różańca Świętego” pochodzą także następujące słowa:

Początkiem drogi, u kresu której odnajdziesz siebie całkowicie zatopionego w miłości do Jezusa, jest ufna miłość do Maryi.

W domu miał niewielki wizerunek Maryi, rzeźbiony w drewnie, który miał zwyczaj całować, gdy wchodził lub wychodził z mieszkania. (Moja Najświętsza Panienka od pocałunków: w końcu ją całą zjem - woła w jednej z Katarzynek)[199]. Nie tylko ten jeden, ale wszystkie wizerunki Matki

Bożej go wzruszały. Zwłaszcza te ryciny i obrazki, które znalazł wyrzucone na ulicy, brudne i zakurzone. A także te, które spotykał po drodze podczas swoich wędrówek po Madrycie, tak jak ten wizerunek wyobrażony na kafelkach, na którym spoczywał jego wzrok za każdym razem, gdy wychodził ze Świętej Izabeli. Ten wizerunek, znajdujący się na tarasie jednego z domów na ulicy Atocha, stał się przedmiotem zadziwiającego wydarzenia, w kilka dni po napisaniu „Różańca Świętego”. Don Josemaría opowiada o tym w jednej z Katarzynek:

Oktawa Niepokalanego Poczęcia, 1931. Wczoraj po południu, o trzeciej, kiedy skierowałem się do kolegium Świętej Izabeli, aby spowiadać dziewczynki, na Atocha po stronie Świętego Karola, prawie na rogu ulicy Santa Inés, trzech młodzi ludzie, mający ponad trzydziestkę, mijali mnie. Kiedy byli już blisko, jeden podskoczył do

mnie krzycząc: „Ja mu pokażę!” i uniósł ramię z takim zamachem, że spodziewałem się ciosu. Ale zanim zdołał wcielić w życie swe agresywne zapowiedzi, jeden z pozostałych dwu rzekł do niego władczo: „Nie bij go!”. A potem kpiąco, zwracając się do mnie, dodał: „Osiołek! Osiołek!”.

Przeszedłem za róg Santa Isabel spokojnym krokiem i jestem pewien, że w żaden sposób nie okazałem na zewnątrz mojego wewnętrznego rozdygotania. Kiedy usłyszałem, jak do mnie wołał mój obrońca, imieniem, którego używałem w rozmowie z Jezusem - osiołek - zrobiło to na mnie wielkie wrażenie. Odmówiłem od razu trzy zdrowaśki do Najświętszej Maryi Panny, która zapobiegła temu drobnemu zdarzeniu, ze swego wizerunku umieszczonego na domu Kongregacji Świętego Filipa[200].

(Określenia „osiołek” używał wyłącznie on sam - jak już

wspomnieliśmy - i znane było ono jedynie jego spowiednikowi).

Następnego dnia zanotował inne wrażenia z tego zajścia:

16 grudnia 1931. Wczoraj byłem jakby zmęczony, bez wątpienia w wyniku ataku na ulicy Atocha. Jestem przekonany, że to była sprawka diabła. D. Norberto uważa tak samo. Ten, który chciał mnie bić, miał twarz wykrzywioną szaleństwem. Obu pozostałych w ogóle nie pamiętam. Ani wówczas, ani potem nie straciłem spokoju. Byłem fizjologicznie rozedrgany, szybciej biło mi serce i zdałem sobie sprawę, że nie okazałem tego na zewnątrz ani nie zdradziłem się żadnym gestem. Zaskoczył mnie, jak wspomniałem, ten ironiczny ton, kpina, z jaką mnie zawołał dwa razy jako osiołka. Instynktownie wzniosłem serce do nieba i odmówiłem trzy Zdrowaś Maryjo... do naszej Pani. Potem zanotowałem w

*notatniku dosłownie słowa
wypowiedziane przez tych ludzi*[201].

Tym mistycznym obcowaniem z
Najświętszą Panią od
Pocałunków zostały zainspirowane
jedne z najpiękniejszych notatek na
kartach *Zapisek wewnętrznych*. Nie
chodzi o fikcję literacką, jak się może
na pierwszy rzut oka wydawać, lecz
o żarliwe doświadczenie
wewnętrzne. Doświadczenie
mistyczne, w którym śmiałość
pragnienia staje się przepustką,
dzięki której otwierają się przed
dziećmi bramy Królestwa
Niebieskiego.

Nadszedł 28 grudnia - święto
Świętych Młodzianków, dzień, w
którym w Hiszpanii tradycyjnie
ludzie robią sobie żarty, tzw.
inocendadas[202]. Kapelan udał się
do Świętej Izabeli i zobaczył, jak na
24 godziny nowicjuszka stała się
przełożoną, a jej zastępczynią

najmłodsza mniszka. Z wielką uciechą obserwował, jak dostojne siostry i staruszki wypełniają polecenia wydawane przez tę „chwilową” przełożoną. Po powrocie do domu don Josemaría ucałował Matkę Bożą, zaczął medytację i stał się świętym w niebie. Chwyciwszy za pióro napisał, pogrążony w modlitwie, taką oto Katarzynkę:

*Pewne dziecko odwiedziło klasztor
[...]. Dziecko: jesteś ostatnim z osłów,
co ja mówię, nawet ostatnim z kotów,
spośród kochających Jezusa. Trafiło ci
się, siłą rzeczy, rządzić w Niebie. Puść
wodze wyobraźni, pozwól, by także
Twoje serce rozzuchwaliło się...
Chciałbym, żeby Jezus mnie
rozgrzeszył ze wszystkiego... żeby
wszystkie święte dusze z czyśćca,
oczyszczone w okamgnieniu, wzniosły
się, by radować się naszym Bogiem...
ponieważ dziś ja zajmuję Jego miejsce.
Chcę... złajać kilku Aniołów Stróżów,
o których wiem - w żartach, ale i*

trochę na serio - i rozkazałbym, by
byli posłuszni osiołkowi Jezusa w
sprawach, które służą chwale naszego
Chrystusa-Króla. I po tym, jakbym już
wiele spraw zarządził, powiedziałbym
mojej Matce, Maryi: O Pani, nawet w
zabawie, nie chciałbym, żebyś
przestała być Panią i Królową całego
stworzenia. Wtedy Ona ucałowałaby
mnie w czoło, zostawiając mi - jako
ślad takiej łaski – błyszczącą gwiazdę
nad oczyma. I z tym nowym światłem
zobaczyłbym wszystkich synów
Bożych, którzy będą istnieć, aż do
skończenia świata, walcząc w Bożych
bitwach, zawsze zwycięscy wraz z
Nim... i usłyszałbym głos, piękniejszy
niż niebieski, jakby odgłos wielu wód i
huk wielkiego grzmotu, a mimo swej
siły delikatny, niczym dźwięk wielu
cytr, na których by grała zgodnie
nieskończona liczba muzyków, dźwięk
mówiący: Chcemy, żeby On królował!
Cała chwała dla Boga! Wszyscy z
Piotrem, do Jezusa przez Maryję!...

I zanim ten zadziwiający dzień się skończy, o Jezu - powiem Mu - chcę być płomieniem szaleństwa z Miłości! Chcę, by moja obecność wystarczyła, by zapalić świat, na wiele kilometrów dokoła, płomieniem nie do ugaszenia. Chcę wiedzieć, że jestem Twój. Później niech nadejdzie Krzyż: nigdy nie będę bał się zadośćuczynienia... Cierpieć i kochać. Kochać i cierpieć. Wspaniała to droga! Cierpieć, kochać i wierzyć: wiara i miłość. Wiara Piotra. Miłość Jana. Zapał Pawła. Jeszcze pozostają osiołkowi trzy minuty ubóstwienia, o dobry Jezu, i rozkazuje... byś mu dał więcej Zapału niż Pawłowi, więcej Miłości niż Janowi i więcej Wiary niż Piotrowi. Ostatnie życzenie: żeby nigdy nie brakło mi Świętego Krzyża[203].

W dwa dni później, kiedy wróciła już powaga do klasztoru, zakonnice pozwoliły mu, by zabrał ze sobą do domu figurkę Dzieciątka Jezus. Owinąwszy *Maluszka* w pelerynę,

zabrał go, aby życzyć wesołych świąt Bożego Narodzenia, komu się tylko dało. Wykorzystując to, że figurka opuściła klasztor, zrobił jej zdjęcie:

Dziś wziąłem ze sobą „Dzieciątko od Świętej Teresy”. Zostawiły mi go siostry augustianki. Poszliśmy, aby złożyć życzenia wesołych świąt bratu Gabrielowi u karmelitów. Braciszek się ucieszył i podarował mi obrazek i medalik. Potem widziałem się z o. Joaquínem, kierownikiem duchowym ks. Norberta. Rozmawialiśmy o Dz. B. [Dziele Bożym]. - Potem poszedłem do Służebnic Miłości Miłosiernej. Spędziłem dłuższą chwilę z matką Pilar. - Potem do domu Pepe R., gdzie sfotografowaliśmy Dzieciątko. Zanim wróciłem do domu, wszedłem na górę, do d. Norberta, żeby tam też mogli zobaczyć Dzieciątko. W domu mama odmówiła głośno jedno Ojcze nasz i jedno Zdrowaś Mario. I tu będę mieć Jezusa aż do jutra[204].

Kiedy i jak nauczył się ksiądz Josemaría życia dzieciństwem duchowym, szczegóły znajdujemy w jednej z Katarzynek ze stycznia 1932 roku:

Drogi dzieciństwa nie nauczyłem się z książek, odkryłem ją w nich dopiero kiedy Jezus mnie nią poprowadził[205].

Wczoraj pierwszy raz - napisze 14 stycznia - zacząłem przeglądać jedną książkę, którą muszę przeczytać powoli wiele razy. „Dróżka duchowego dzieciństwa” o. Martína. Dzięki tej lekturze zobaczyłem jak Jezus dał mi odczuć, poprzez te same obrazy, drogę świętej Tereski. Coś z tego, co może potwierdzić ten fakt, zanotowałem w tych Katarzynkach. Przeczytam także powoli „Historię duszy”[206].

Jego dusza tak była już pokrzepiona łaskami, że pomimo stale odnawianych postanowień, że nie

będzie opowiadał o nadzwyczajnych wydarzeniach, wyrywają mu się - bez ustanku - w Katarzynkach informacje na temat niektórych zdarzeń o charakterze nadprzyrodzonym. Oto dwa zdania z 1932 roku:

Tego ranka, jak zwykle - napisał 4 stycznia - wychodząc z klasztoru Świętej Izabeli, zbliżyłem się do tabernakulum, aby pożegnać się z Jezusem słowami: Jezu, tu jest Twój osiołek... Spójrz, co uczynisz ze swoim osiołkiem... I nagle zrozumiałem, bez słów: „Osiołek był moim tronem w Jerozolimie”. To było zdanie, które zrozumiałem zupełnie jasno[207].

Wówczas zrodziła się w nim pewna wątpliwość. Z uwagą skupioną na oślicy, o której mówi święty Mateusz, uznał, że zdanie to było błędną interpretacją, być może diaboliczną, Ewangelii. Jak tylko przyszedł do domu, sięgnął po Pismo Święte i

uspokoił się w duszy. Jezus wjechał do Jerozolimy na osiołku[208].

Od pewnego czasu, zawsze, gdy widział całe zgromadzenie zakonnic na modlitwie, wykorzystując swą metodę duchowego dzieciństwa, mówił: *Jezu, nie wiem, jak bardzo one Cię kochają, ale ja Cię kocham bardziej niż one wszystkie razem wzięte*[209]. Nieco po otrzymaniu głosu Bożego, mówiącego o osiołku, przyznając się do uporczywego braku hojności wobec Boga, zanotował mimo woliw *Zapiskach* kolejne spośród licznych zwierzeń:

16 lutego 1932. + Już od kilku dni jestem dość zakatarzony i było to okazją, by okazał się mój brak hojności wobec Boga, poprzez słabość na modlitwie i w wielu drobiazgach, które dziecko - a jeszcze bardziej niż dziecko – osioł, może ofiarować każdego dnia. Zdawałem sobie z tego sprawę, a także z tego, że zwlekałem

we wprowadzeniu w czyn
postanowień, by wkładać więcej
zainteresowania i czasu w moje
praktyki pobożności, ale uspokajałem
się tą myślą: później, gdy się
wzmocnisz, gdy polepszy się sytuacja
materialna rodziny... to wtedy. I dziś,
po udzieleniu komunii świętej
zakonnicom, przed Mszą Świętą,
powiedziałem Jezusowi to, co tyle razy
powtarzam mu w dzień i w nocy [...]:
„Kocham Cię bardziej niż one”.
Natychmiast zrozumiałem bez słów:
„Miłość wyraża się w czynach, a nie w
gadaniu!”. Od razu jasno ujrzałem,
jak mało jestem hojny, przypominając
sobie wiele przeoczonych przeze mnie
drobiazgów, do których nie
przywiązywałem znaczenia, które
sprawiły, że zrozumiałem bardzo
wyraźnie ten mój brak hojności. O
Jezu, pomóż, żeby Twój osiołek był
bardzo hojny. W czynach, w czynach!
[210]

(Była to nowa łaska Boża, jakby nagroda za jego pragnienie, by Go kochać, którą Pan udzielił mu, aby mógł się sam wewnętrznie lepiej poznać, a z drugiej strony, był to Boski bodziec, aby zdobył się na większe oddanie ze wszystkich swych sił).

Oczekuję wielu wielkich spraw po tym 1931 roku, zapisał w swoich notatkach w marcu. I rzeczywiście, życie przerosło jego oczekiwania. W dwanaście miesięcy później otrzymał tak wiele łaski Bożej, że czuł, że uderza mu do głowy, niczym opary wina, które idą do głowy pijakowi, tak bardzo był przepełniony Bogiem, że chciał wołać o przerwę w tym strumieniu łask:

Widzę, że jestem zalewany, upojony łaską Bożą. Jak wielki będzie mój grzech, jeśli na nią nie odpowiem! Są chwile - nawet dzisiaj - że chciałbym

krzyczeć: *Dość Panie, dość!* (11 III 1932)[211].

Boży orzeł pochwycił tego ptaszka i zabrał go na wysokości przyprawiające o zawrót głowy. Pan ostatecznie wyrył w jego duszy uczucie synostwa Bożego, które mobilizowało jego ducha, by przyjmował z miłością każde wydarzenie. *Bez różnicy, co by to było - jak to nazywa świat – sprzyjające czy przeciwnie, ponieważ przychodzi z Jego ojcowskich rąk, chociażby cios dłuta szarpał ciało, zawsze stanowi także próbę Miłości, która wygładza nasze kanty, byśmy zbliżyli się do doskonałości* (29 XI 1931)[212].

Jego męstwo, by podążać ścieżkami pełnymi bólu i pokuty, zostało nagrodzone triumfem miłości, która od tej chwili zdominuje w jego duszy jakiegokolwiek inne uczucie:

Jezu, czuję wielką potrzebę zadośćuczynienia. Moją drogą jest

kochać i cierpieć. Ale miłość sprawia, że raduję się w cierpieniu do tego stopnia, że teraz wydaje mi się niemożliwe, bym mógł kiedykolwiek cierpieć. Już to mówiłem: Nikt nie może sprawić mi przykrości. I zaraz dodaję jeszcze: Nikt nie sprawi, że będę cierpiał, ponieważ cierpienie daje mi radość i pokój (24 I 1932)[213].

Od tej pory w życiu tego kapłana zawsze naturalne będzie pogodne i piękne połączenie wielkich radości i wielkich cierpień. Cierpień słodko-gorzkich, które nie odbierały mu spokoju, i radości nie w pełni satysfakcjonujących.

Gdy zagłębimy się w *Zapiskach wewnętrznych* jego duszy, widzimy, jak wiele Bóg zdziałał w ciągu roku, ucząc go prostoty w modlitwie i przyciągając go do siebie w ten sposób:

Teraz między Maryją i mną, między Jezusem i mną... nie ma nikogo.

*Dawniej szukałem świętych
pośredników (7 IV 1932)[214].*

*Teraz zwracam się wprost do Ojca, do
Jezusa, do Ducha Świętego, do Maryi.
Nie chcę przez to powiedzieć, że nie
mam nabożeństwa do świętych (św.
Józef, Aniołowie, dusze, św. Dominik,
Józef Kalasanty, o. Bosco, św. Teresa,
Ignacy, Franciszek Ksawery, św.
Tereska, Mercedes etc.), ale moja
dusza bez wątpienia się upraszcza - R.
Ch. V.* (26 II 1932)[215].*

Wraz z kontynuacją młodzieńczego i
odważnego szlaku życia
dzieciństwem duchowym, modlitwa
księdza rozkwita w sposób potężny.

*Mój sposób powtarzania podczas
modlitwy „ja chcę” jest jakby dziecięcą
formą proszenia. Nie schodzę więc z
drogi (14 I 1932)[216].*

Założyciel Opus Dei zakończył rok
1931, wyrobiwszy sobie szczególny
zwyczaj. Zacząć czytać prasę i

skierować swój umysł do Boga było jednym i tym samym. Na początku ta sytuacja, która powtarzała się wielokrotnie w ciągu roku, wydawała mu się dziwaczną, jak już wspominaliśmy[217]. Jednak wkrótce zauważył, że bardzo częste i niewytłumaczalne są chwile oschłości lub łaski, które chwytają go niespodzianie, niezależnie od czasu i miejsca, w sposób nie do opanowania, a niekiedy nawet porywający:

Jest to nie do pojęcia: wiem, o kimś, kto jest zimny (mimo swojej wiary, która nie zna granic) przed Bożym ogniem Najświętszego Sakramentu, a potem na środku ulicy, pośród hałasów aut, tramwajów i ludzi, gdy czyta gazetę, wibruje uniesieniami Miłości Bożej (26 III 1932)[218].

Może otrzymywał praktyczne lekcje, jak można prowadzić życie kontemplacyjne pośród odgłosów

ruchu ulicznego, ludzkiego gwaru
lub wytchnienia w lekturze?

Diabeł jednak nie czekał z
założonymi rękoma. Starał się
wstrząsnąć tym Bożym człowiekiem.
Po pierwsze poprzez insynuację, że
nie ma prawa skazywać na biedę
swoich najbliższych z powodu
„szaleństwa” Dzieła. Potem próbował
odebrać mu spokój, stawiając pod
znakiem zapytania jego oficjalną
nominację do Patronatu Świętej
Izabeli. Wreszcie widząc, że niewiele
zdziałał, zakończył - za zgodą Pana -
atakując go fizycznie.

Na początku ksiądz nie zorientował
się, że chodziło o wściekłość
*największego parszywca***[219]**, jak
nazywał diabła, dopóki nie stał się
obiektom szczególnego rodzaju
aktów przemocy. Pewnej marcowej
niedzieli, w południe, szedł spokojnie
jakąś uliczką na korepetycje,
odmawiając brewiarz, gdy nagle

otrzymał silny cios piłką. Nie przerwał i nie odwrócił nawet głowy, żeby zobaczyć, czy było to przez przypadek, czy złośliwie[220].

W dziesięć dni później, w Wielką Środę, poszedł spowiadać dziewczynki w internacie Kolegium świętej Izabeli. Wracał ulicą Duque de Medinaceli, kiedy zobaczył kilku chłopców bawiących się na chodniku przed Hotelem Palace. Już zaznajomiony z podobnymi doświadczeniami, przeszedł szybko na drugą stronę ulicy, jednak nie był w stanie uniknąć tego, co nieuniknione:

Wspaniały strzał i bum! w prawe szkło moich okularów, a następnie prosto w nos. Także nie odwróciłem głowy. Wyciągnąłem chusteczkę i spokojnie szedłem dalej, jednocześnie czyszcząc okulary [...]. W jednej chwili zrozumiałem furję diabelską (jest to zbyt wielki zbieg okoliczności)

i hojność Boga, który pozwala mu na mnie szczekać, ale nie ugryźć. Zrozumiałe byłoby co najmniej rozbicie okularów, gdyż cios, jaki dostałem, wcale nie był słaby... a być może także zranienie prawego oka. Nawet to pierwsze bardzo by mnie zabolalo, ponieważ widzę, że wielkim problemem jest zapłacenie nawet za te nieliczne jazdy tramwajem wtedy, gdy koniecznie muszę z tego korzystać... W końcu Bóg jest moim Ojcem[221].

Gdy się powiedziało „A” trzeba powiedzieć „B”, jak pokazuje nam to inna Katarzynka:

Poniedziałek, 11 kwietnia. Wczoraj, gdy szedłem ulicą Álvareza de Castro - chodnikiem - odmawiając brewiarz, aby złapać „48” w kierunku szpitala, znowu dostałem mocno piłką. Roześmiałem się. Znudziło mu się[222].

Don Josemaría, z wielkim poczuciem humoru zauważa, że Bóg diabłu *pozwała na mnie szczekać, ale nie ugryźć*[223]. Także przy innej okazji poczuł bardzo wyraźnie, że piekło ryczało z wściekłości na Dzieło Boże. Zdarzyło się to o *dwunastą w południe pewnego słonecznego dnia, w pasażu Martíneza Camposa na rogu Castellany*[224]. Nie ma żadnych innych wyjaśnień, ponieważ rzeczywiście *odpersonalizował* Katarzynki z wydarzeń nadprzyrodzonych, które dotyczyły jego osobiście. Jednak prawdopodobnie wydarzenie to zostało opisane w zapisie sprzed kilku tygodni, gdzie czytamy:

Piekło wścieka się, ryczy i burzy, ponieważ Szatan przewiduje, jak wiele dusz Dz. B. [Dzieło Boże]zaprowadzi do Jezusa i całość jego działań na tym świecie, które ma na celu rzeczywiste panowanie

Chrystusa nad całym społeczeństwem:
Regnare Christum volumus! [225]

[1] Por. Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, *Sum.* 7325 ; Álvaro del Portillo, *Sum.* 249 ; Joaquín Alonso, PR, s. 1738.

[2] Por. *Apuntes*, nr 620 i 656.

Udzielać korepetycji nie można było w sposób stały, gdyż nie pozwalał na to sam charakter tego typu zajęć: były okresy, kiedy bardzo trudno było znaleźć uczniów, zainteresowanych zajęciami u danego nauczyciela. Z tego powodu zdarzały się okresy, kiedy potrzeba było pieniędzy, aby zapłacić pilne należności, a don Josemaría nie miał uczniów. W jednej z takich chwil posuchy, kiedy nie widział wyjścia, zaproponowano mu jedne korepetycje. Przyjął je, a następnie

zapisał: *To pozwoli mi zapłacić za mieszkanie (w tym miesiącu już nie byłem w stanie tego zrobić) oraz za wpisowe Guitína [jego brata Santiago] w Instytucie. Bogu niech będą dzięki* (ibidem, nr 620).

Indywidualne korepetycje wymagały czasem prowadzenia notatek, załatwiania formalności akademickich, a nawet towarzyszenia uczniom w podróżach na egzaminy do innych miast. W liście skierowanym do Pou de Foxy, z 8 IV 1932 r., don Josemaría wspomina właśnie o jednej z takich podróży.

[3] Por. list Isidoro Zorzano, 9 XII 1928 (AGP, IZL, D-1213, nr 3).

[4] Por. akademickie akta osobowe... oraz apendyks XII.

[5] C7, 7 III 1930. Z powodu nagromadzenia prac i aktywności, zajmowanie się pracą doktorską stawało się coraz trudniejsze.

[6] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 485.

[7] C 28, 8 IV 1932.

[8] *Apuntes*, nr 1676.

[9] Josefina Santos, AGP, RHF,
T-052555, s. 2

Tak zwana kaplica biskupia w Madrycie została ufundowana w 1520 roku przez Francisco Vargasa y Carvajala, sekretarza i doradcę Królów Katolickich, a następnie Karola V oraz przez jego syna don Gutierre, biskupa Placencji.

[10] *Apuntes*, nr 39; por. ibidem, przypis 52.

[11] Por. *Apuntes*, nr 163. Taki był przypadek jednego sprzedawcy, którego wspomina w swych notatkach (por. ibidem, nr 444).

[12] Ibidem, nr 137.

[13] Ibidem, nr 200.

[14] Ibidem, nr 179, przypis 193.

[15] Ibidem, nr 164. Notatka ta nosi datę 27 czerwca 1932. Założyciel mówił przy innych okazjach o *tajemnicy kształtowania się* (por. ibidem, nr 205, przypis 225) oraz o *Dziele nienarodzonym* (por. ibidem, nr 89).

[16] Ibidem, nr 67.

[17] Ibidem, nr 1867.

[18] Por. ibidem, nr 1310 oraz Álvaro del Portillo, *Sum.* 542.

[19] Wśród kapłanów, z którymi dawniej się konsultował, znajdowali się: don Norberto, drugi kapelan Patronatu, *pewien kanonik z Tarazony, który następnie przeniósł się do Toledo*, czyli prawdopodobnie don Ángel del Barrio, który był kanonikiem w Tarazonie (por. E. Subirana, op. cit., 1928, s. 453), a następnie kapłanem kaplicy

królewskiej (istnieje list od don Ángela datowany w Toledo 18 sierpnia 1944, skierowany do don Josemaríi, w którym przypomina o ich wzajemnych stosunkach oraz o „niepokoju”, który go przepełniał w roku 1928; por. oryginał w AGP, RHF, D-12807); don Josemaría wspomina także o *księdzu walencjaninie* oraz o *młodym zakonniku ze Zgromadzenia Świętej Rodziny*. Por. *Apuntes*, nr 1864 oraz Álvaro del Portillo, *Sum.* 327.

[20] *Apuntes*, nr 1864.

[21] Ibidem, nr 1866. Zostało to napisane w 1948 roku, bez zaglądania do punktu 73 *Zapisek*, sporządzonego przed 26 lipca 1930, który mówi dosłownie: *W niedzielę 6 lipca wręczyłem ojcu Sánchezowi fiszki w Patronacie, kiedy przyszedł tam na egzaminy z Zachowania Wiary. W poniedziałek 21 tego miesiąca, w Chamartín, ojciec zwrócił mi te notatki i zgodził się być moim*

kierownikiem duchowym. Laus Deo!
[Chwała Bogu - przyp. tłum.].

[22] Ibidem, nr 1868.

[23] Ibidem, nr 1867.

[24] Por. ibidem, nr 21, a także:
ibidem, nr 73. Wcześniej niż 6 lipca
1930 mówi w różnych miejscach o
Dziele Bożym (por. ibidem, nr. 32
oraz 38) albo o *Dziele Boga* (por.
ibidem, nr. 4 i 72).

[25] Ibidem, nr 26. Jak komentował
ten punkt ksiądz prałat Álvaro del
Portillo: „Przy innej okazji Ojciec
wyjaśnił nam, że kiedy usłyszał ojca
Sáncheza mówiącego o *Dziele*
Bożym, połączył tę nazwę z
zasadniczym przesłaniem *Dzieła*, aby
uświęcać pracę, przemieniając je w
modlitwę. W tym nowym
rozumieniu nazwa *Dzieło Boże* nie
wydało mu się już czymś próżnym,
ale w doskonały sposób logicznym.
Uznał ponadto, że tak jak o tym

napisał, jest to zgodne z rozkazem Bożym, by właśnie tak się ono nazywało: Dzieło Boże, *Opus Dei*” (ibidem, przypis 146).

[26] Por. ibidem, nr 66.

[27] Damą, o której mowa, była donia Karolina Carvajal, siostra hrabiego de Aguilar de Inestrillas. Co do działań na dworze, znajdujemy odniesienia w liście skierowanym doń przez jednego z naśladowców założyciela *Opus Dei*. W liście Isidoro Zorzano do don Josemaríi (Málaga, 26 I 1931) czytamy: „powiedz mi, jak idą sprawy na dworze” (por. AGP, IZL, D-1213, nr 13).

[28] Don Pedro Poveda Castroverde był założycielem zgromadzenia Sióstr Świętej Teresy (*Teresianas*). Urodził się w Linares (Andaluzja) w 1874. Zyskał święcenia kapłańskie w 1897 roku. Został profesorem seminarium w Guadix (prow. Granada). W 1906 roku został

przeniesiony do Asturii, gdzie rozwinął intensywną działalność pedagogiczną i założył w 1911 roku dwie szkoły wyższe w Gijón i Oviedo. W 1921 został członkiem Kaplicy Królewskiej w Madrycie. W 1931 roku został nominowany Sekretarzem Jurysdykcji Pałacowej (*Secretario de la Jurisdicción Palatina*). Został zamordowany z powodu nienawiści do wiary 28 lipca 1936 roku. Jego proces kanonizacyjny rozpoczął się w 1955 roku. Faza diecezjalna została zakończona w 1958 roku, a w 1980 Kongregacja do spraw Świętych wydała dekret wszczynający postępowanie. Por. A. Serrano, *La estela de un Apostol.*, Madrid 1942; S. de Santa Teresa OCD, *Vida de d. Pedro Poveda Castroverde*, Madrid 1942; Flavia Paz Velázquez, „Cuadernos Biográficos”, wyd. Narcea, 1986, 1987 etc. Beatyfikacja Pedro Povedy przez Jego

Świątobliwość Jana Pawła II miała miejsce 10 października 1993 roku.

[29] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 240 oraz Javier Echevarría, *Sum.* 3250. „Stanowisko to było celem, o który ubiegało się wiele osób” – tłumaczy prałat Echevarría i dodaje: - „Pod wpływem tej rozmowy między oboma duchownymi narodziła się głęboka przyjaźń, pomimo różnicy wieku, która między nimi istniała. D. Pedro Poveda dzwonił wielokrotnie do d. Josemaríi, aby zwierzyć mu się po bratersku, aby prosić go o radę i pomoc w posłudze kapłańskiej”.

[30] W swoich *Zapiskach* pod numerem 192 opowiada, że po odrzuceniu stanowiska honorowego kapelana dworu *markiza de los Álamos*, *María Luisa Guzmán*, *María Machimbarrena* oraz jej siostrzenica *Maruja* (cóрка tej pierwszej) we cztery towarzyszyły mi do Ministerstwa Sprawiedliwości, aby przedstawić

*mnie Podskeretarzowi d. José
Martínezowi de Velasco. A w ciągu
czterech dni nastąpiła republika... W
zeszły piątek [17 IV 1931] w domu
Aguilarów de Inestrillas
przedstawiono mnie pani
Martínezowej de Velasco, która
powiedziała mi nawet – a widać było,
że mówi prawdę – że jej mąż żałował,
że nie starczyło mu czasu, aby
ulożać jakiegoś swego krewnego i
mnie.*

[31] *Apuntes*, nr 192.

[32] *Paczka zawierająca Zapiski
wewnętrzne* pojawiła się w
archiwum Prałatury wraz z innymi,
opatrzona osobną kopertą, w której
znajdowało się pismo założyciela
następującej treści: *W każdym
przypadku, po mojej śmierci te
papiery – podobnie, jak zeszyty
zawierające moje Zapiski
wewnętrzne – powinny trafić w ręce
don Álvaro, zanim przeczyta je*

*ktokolwiek inny, aby mógł on
sporządzić konieczne przypisy,
ponieważ ten mój syn jest jedynym, z
którym już rozmawiałem na temat
tych pism po wielokroć i jest w stanie
szczegółowo skomentować wszystko i
wyjaśnić wszystko to, co takich
komentarzy i wyjaśnień wymaga.
Mariano. Rzym, 2 września 1968
roku.*

*[33] Święci – napisał w 1932 roku –
muszą być osobami niewygodnymi,
mężczyznami czy kobietami – jak
moja święta Katarzyna ze Sieny –
którzy swoim przykładem i słowem
stają się ciągłym powodem niepokoju
dla sumień związanych z grzechem
(List z 9 I 1932, nr 73).*

*[34] Apuntes, nr 1862 (Rzym, 14 VI
1948).*

*[35] Ibidem. Spaliłem zeszyt numer 1
– napisał na pierwszej karcie zeszytu
nr 2. Powodem tego była obawa, że
po przeczytaniu opisów*

nadprzyrodzonych wydarzeń tam zawartych, czytelnik wziąłby go za świętego, a był silnie przekonany, że nie jest nikim więcej niż zwykłym grzesznikiem (por. *Apuntes*, przypis wstępny).

[36] *Apuntes*, nr 167.

[37] Pedro Rocamora, AGP, RHF, T-05829, s. 2.

[38] *Apuntes*, nr 713. W Katarzynie z 24 V 1932 czytamy: *Postanowienie: jeśli nie ma naprawdę takiej konieczności, nigdy nie będę mówił o swoich osobistych sprawach* (ibidem, nr 735). Prawdopodobnie spalił pierwszy zeszyt później niż latem, ponieważ napisał w innym miejscu – jak poprzednio postanowił – notatki z rekolekcji z 1932, które odbył w październiku tego roku (Po powrocie do Madrytu, po tym jak odbył rekolekcje w Segowii, napisze w *Apuntes*: 14 października 1932. *Osobno zachowuję zapiski z moich*

rekolekcji; por. *Apuntes*, nr. 839 oraz 1701). Ostatni raz, gdy pojawia się w *Zapiskach* odniesienie do istniejącego ich pierwszego zeszytu, jest notatka z 11 grudnia 1931 roku, w której mówi, że właśnie czyta *notatki z pierwszego zeszytu* don Linowi, innemu księdzu, aby pozwolić mu *dokładniej poznać Dzieło* (*Apuntes*, nr 470). Dzień wcześniej wspomina, że czytając powtórnie *pewien zapisek z pierwszego zeszytu Katarzynek*, zrozumiał nieznany aspekt swego życia duchowego (por. *ibidem*, nr 474).

[39] *Ibidem*, nr 996.

[40] *Ibidem*, nr 379.

[41] *Ibidem*, nr 1040.

[42] *Ibidem*, nr 446.

[43] *Ibidem*, nr 472 oraz 477.

[44] *Ibidem*, nr 475.

[45] Ibidem, nr 691.

[46] Ibidem, nr 1115. Także
wyjątkowe jest to, co pisze np. 26 XI
1931: *Dziś, po Mszy Świętej, podczas
dziękczynienia i potem w kościele
kapucynów z Medinaceli, Pan zesłał
na mnie deszcz łask. Spełniło się to, co
napisano w Psalmie “inebriabuntur
ab ubertate domus tuae: et torrente
voluptatis tuae potabis eos” [Sycą się
tłuszczem Twojego domu, poisz ich
potokiem Twoich rozkoszy -Ps
36<35>, 9- przyp. tłum..]. Pełen
radości z Woli Bożej, czuję, że
odpowiadam mu wraz ze świętym
Piotrem: ecce reliqui omnia et
secutus sum te [Oto opuściłem
wszystko i poszedłem za Tobą - Mt
19, 27 - przyp. tłum..]. A moje serce
zdało sobie sprawę z “centuplum
recipies...” [stokroć otrzymasz, - Mt
19, 29 - przyp. tłum..]. Rzeczywiście
przeżyłem Ewangelię z tego dnia
(ibidem, nr 415).*

[47] Ibidem, nr 619. Jest bardzo prawdopodobne, że wiele razy musiał skracać sobie drogę, przechodząc przez park Retiro, ale nie chodził tam na spacer (por. ibidem, nr 473).

[48] Ibidem, nr 618.

[49] Ibidem, nr 349. *Na szczęście – komentował w wiele lat potem, kiedy powtórnie przeczytał tę notatkę – pomimo dziecięctwa duchowego, jakie wtedy przeżywałem, nie sporządziłem tych zapisów. A co najmniej nie pamiętam, żebym to spisał* (por. ibidem, przypis 334).

[50] Ibidem, nr 263.

[51] Ibidem, nr 311.

[52] Ibidem, nr 343.

* W imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego. Amen. Święta Maryjo,

stolico mądrości. Módl się za nami
(łac.) – przyp. tłum..

[53] Ibidem, nr 471.

[54] Ibidem, nr 342.

[55] Ibidem, nr 13.

[56] Ibidem, nr 14.

[57] Ibidem, nr 116.

* *borrico sarnoso* – hiszp. parszywy
osiołek - przyp. tłum..

[58] Ibidem, nr 313.

[59] Ibidem, nr 875.

[60] Ibidem, nr 15.

[61] Ibidem, nr 423.

[62] Ibidem, nr 423.

[63] Ibidem, nr. 458-459. Powodem
napisania tej Katarzynki był nie tylko
wybuch świętego oburzenia, ale

raczej zalecenia dla kaplic, które w przyszłości będzie tworzyć Dzieło, w których – jak kończy się ta notatka – *uciekniemy od popadnięcia w podobne uchybienia wobec naszego Chrystusa-Króla.*

[64] Ibidem, nr 581; por. List z 24 III 1930, nr 21.

[65] *Apuntes*, nr 173.

[66] Rząd tymczasowy, utworzony 14 kwietnia, w którym znajdowało się dwu katolików i pięciu masonów, uznał siebie za rząd „o pełnych kompetencjach”, ogłaszając Statut Prawny (*Estatuto juridico*), w którego artykule 3. zapisana jest jako zasada jego polityki wolność wyznania i kultu (por. *Gaceta de Madrid*, nr 105, 15 IV 1931, s. 195).

Kler i katolicy zaakceptowali ze spokojem fakty i nowy porządek polityczny, chociaż z obawą przed antyklerykalnym charakterem sił

republikańskich. 24 kwietnia nuncjusz papieski, prałat Tedeschini, wysłał list do wszystkich biskupów, przekazując im kilka wskazówek, co do postawy, jaką mają zająć:

„Jest pragnieniem Stolicy Świętej, by Wasza Ekscelencja zaleciła kapłanom, zakonnikom i wiernym swojej diecezji, by szanowali powstałą władzę i podporządkowali się jej dla utrzymania porządku i dobra powszechnego” (por. F. de Meer, *La cuestión religiosa en las Cortes Constituyentes de la II Republica Española*, Pamplona 1975, s. 30-31).

Stolica Święta miała nadzieję, że rząd będzie respektować prawa Kościoła i obowiązujący konkordat.

[67] Partiami o największej liczbie deputowanych w Kortezach byli: socjaliści (117), Radykałowie (93), Radykalni Socjaliści (59) oraz Republikańska Lewica Katalonii (43).

Pozostałe miejsca zajmowały niewielkie frakcje 9 partii (por. *República Española. Cortes Constituyentes*, Madryt 1932, s. 124). W całości zasiadało w Izbie 406 deputowanych.

W czasie wyborów prawica nie potrafiła lub nie mogła zorganizować się, dlatego też jej reprezentacja w Kortezach nie odpowiadała hiszpańskiej rzeczywistości.

[68] W dniach 11, 12, 13 maja zostało spalonych prawie 107 budynków sakralnych, niemal wyłącznie kościołów i klasztorów. Policja obecna przy podpaleniach nic nie zrobiła, by powstrzymać zrewoltowany tłum, chociaż już dzień wcześniej wiedziała o zbliżających się zamieszkach. Siły porządkowe towarzyszyły spaleniu kościoła na ulicy Flor, nie interweniując. Ta bezczynność władz sprawiła, że podpalenia powtórzyły

się w wielu innych miastach Hiszpanii, bez przeszkód ze strony sił porządkowych.

Wszystko było przygotowane, by wandale mogli działać bezkarnie. Już w przeddzień we wszystkich komisariatach policji w Madrycie pojawił się okólnik, podpisany przez najwyższego dowódcę policji, który zabraniał używania przeciwko inspiratorom wydarzeń innych środków poza perswazją (por. F. Narbona, *La quema de conventos.*, Madryt 1954).

[69] Podpalenia klasztorów i kościołów z maja 1931 nie były wydarzeniem wyjątkowym, powtarzały się niezliczoną ilość razy w okresie II Republiki: w styczniu 1932 roku w Saragossie, Kordobie i Kadyksie, w kwietniu 1932 roku w Sewilli, w lipcu w Granadzie, w październiku w Kadyksie, Marchenie i Loji, w grudniu 1933 roku

podpalono w Saragossie 10 kościołów i klasztorów oraz 6 kościołów w Grenadzie itd. Wszystko to, zanim doszło do wydarzeń rewolucyjnych w Asturii w roku 1934 oraz podpaleń w całej Hiszpanii, jakie miały miejsce podczas kilku miesięcy rządów Frontu Ludowego w 1936 roku, tuż przed wojną domową (por. A. Montero, *Historia de la persecucion religiosa en España*, ob. cit., s. 26-27).

[70] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 28.

Projekt konstytucji został oficjalnie przyjęty 18 sierpnia. Do zagadnień religijnych odnosiły się artykuły: art. 3: „Nie istnieje religia państwowa”; art. 24, który podporządkowywał wszystkie wyznania religijne ustawom ogólnym państwa i deklarował, że „Państwo rozwiąże wszystkie zakony i znacjonalizuje ich dobra”; art. 25, mówiący o wolności wyznania i ograniczeniach

sprawowania kultu; art. 41
dopuszczający rozwody oraz art. 46 i
47 na temat nauczania.

Dało to powód do wydania dwu istotnych dokumentów na temat stosunków Kościół-państwo: Listu pasterskiego kardynała Segury (15 VIII 1931) oraz Posłania prowincji kościelnej w Tarragonie. W tych dokumentach potępiona zostaje doktryna rozdziału państwa i Kościoła oraz laicyzm, zgodnie z doktryną papieża Leona XIII. „List pasterski kardynała Segury i posłanie biskupów tarragońskich stały się - w sferze zasad - deklaracją zupełnej nieprzystawalności Kościoła do Konstytucji, którą proponowano dla Republiki” (F. de Meer, ob. cit., s. 84-85).

[71] Na temat debaty parlamentarnej wokół artykułu 26 Konstytucji (art. 24 jej projektu) przyjętego 14

października, por. F. de Meer, ob. cit., s. 129 i nn.

Jak tylko znana stała się ostateczna redakcja oraz fakt przyjęcia art. 26 Konstytucji, papież Pius XI wysłał telegram, datowany na 16 października, do hierarchii i „wiernych synów Kościoła w Hiszpanii”, protestując przeciwko obrazie skierowanej przeciw „najświętszemu prawom Kościoła, które są prawami Boga i dusz” i zapraszając wszystkich, by „jednoczyli się z jego intencjami podczas celebracji Najświętszej Ofiary w niedzielę Chrystusa Króla, aby skończyło się wielkie cierpienie, które spadło na Kościół i naród hiszpański” (por. „Boletin Oficial del obispado de Madrid Alcalá”, nr 1546, 1931, s. 405-406).

[72] Zbiorowy list pasterski episkopatu hiszpańskiego nosił datę 20 grudnia 1931 r., ale nie został

ogłoszony w diecezjach przed 1 stycznia 1932 r.

[73] Por. „Gaceta de Madrid”, 3 VI 1933. Ustawa została przyjęta przez Kortezy 17 maja, ale musiała zostać zatwierdzona i podpisana przez Prezydenta Republiki, Alcalę Zamorę, który był niezdecydowany aż do 2 czerwca, kiedy podpisał tekst ustawy.

[74] Dokument Episkopatu rozpoczynał się od przypomnienia, jak hierarchowie hiszpańscy w swojej zbiorowej deklaracji z grudnia 1931 r. „wyrazili swoje najgłębsze odczucia wobec ekscesów Państwa, które gwałcą sumienie chrześcijańskie oraz prawa wyznaniowe”, ponadto nie można było oskarżyć władz kościelnych o to, że podburzały swoich wiernych, których spokojne zachowanie się nigdy nie naruszało porządku publicznego. Następnie zostaje poddane analizie „okrutne

traktowanie, z jakim spotyka się Kościół w Hiszpanii. Nie traktuje się go jako osoby moralnej i prawnej, uznawanej i cieszącej się szacunkiem w ramach ustanowionego porządku prawnego, lecz jako zagrożenie, którego ograniczenie i ostateczne usunięcie zamierza się przeprowadzić za pomocą norm prawnych i zaleceń porządkowych” (por. *Declaración del Episcopado con motivo de la ley de Confesiones y Congregaciones religiosas*, w: „Boletín Oficial del Obispado de Madrid Alcalá”, nr 1585, rok 1933).

[75] AAS, 25 (1933), s. 275-276. Nowo wybrany arcybiskup Toledo Gomá wydał list pasterski *Horas graves* (12 VII 1933) w którym energicznie wskazywał, że „macki władzy państwowej wyciągają się na wszystkie strony i mogą już penetrować wszystko, będąc najprędzej posłuszne jednemu

myśleniu, które popycha je do zniszczenia Kościoła” (por. A. Montero, ob. cit., s. 32).

[76] Podstawy prawne zostały uczynione i zgodnie z duchem laickim i brakiem poszanowania dla deklaracji na temat wolności ludzkich zostały włączone do przepisów samej Konstytucji, a ich wykonanie było obliczone na wzniecenie bratobójczej nienawiści. Faktycznie wybuchła ona podczas wojny domowej lat 1936-39.

Jak stwierdzi pierwszy premier rządu republikańskiego i prezydent Republiki Niceto Alcalá Zamora, Konstytucja zapraszała do wojny domowej: „Stworzono konstytucję, która zapraszała do wojny domowej w sferze dogmatycznej, w której namiętności górowały nad sprawiedliwym umiarkowaniem, a także w sferze organicznej, w której improwizacja, niestabilna

równowaga zastępują doświadczenie i mocną konstrukcję władz” (N. Alcalá Zamora, *Los defectos de la Constitución de 1931*, Madrid 1936, s. 51).

Postawa hierarchii oraz katolikówhiszpańskich od początku polegała na respektowaniu władz konstytucyjnych. W tym względzie zostały wydane zalecenia przez biskupów każdej diecezji. W diecezji Madrid-Alcalá zostały one opublikowane w okólniku nr 93, *Sobre el respeto y obediencia a los Poderes constituidos*, który dostosowywał się do norm zaleconych przez Jego Świątobliwość za pośrednictwem nuncjusza apostolskiego (por. „Boletín Oficial del Obispado de Madrid-Alcalá”, nr 1534, 1 V 1931, ss. 173-175).

[77] *Apuntes*, nr 191. Notatka nosi datę 20 kwietnia 1931 r.

Na temat działań i wpływu masonerii na politykę laicyzującą w II Republice hiszpańskiej, por. Joaquin Arrrarás, op. cit., s. 107-111.

[78] C 18, 5 V 1931.

[79] Z datą 26 kwietnia 1931 r. biskup Madrytu, pod wrażeniem zejść z 14 kwietnia i ich antykościelnego charakteru, zadekretował, że, aby uniknąć przypadków świętokradztwa, w niektórych przypadkach ksiądz może używać stroju świeckiego (por. okólnik *Ad clerum sive saecularem sive reglarem circa usum vestis talaris*, w: „Boletín Oficial del obispado de Madrid Alcalá”, nr 1534, 1 V 1931, s. 176-177).

Santiago Escriva de Balaguer, który miał wówczas 12 lat, wspomina: „Towarzyszyłem Josemarii przy przenoszeniu Najświętszego Sakramentu z kaplicy Patronatu, na ulicy Nicasio Galleo, do domu Pepe Romeo, który znajdował się na samej

ulicy Santa Engracia, na rogu Maudes, niemal przy Cuatro Caminos. Możliwe, że towarzyszył nam także Cortés Cavanillas, choć nie pamiętam tego dobrze. Z pewnością szliśmy na piechotę, ponieważ pamiętam otoczenie, ludzi przechodzących tuż obok itd. Josemaría był ubrany jak świecki, w garniturze Pepe Romeo i w szerokim berecie baskijskim, który przykrywał mu wielką tonsurę, jaką wówczas nosił. Po ulicy mogliśmy się poruszać, choć otoczenie było zrewoltowane, gdyż agitacja skupiała się w pobliżu klasztorów” (Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, AGP, RHF, T-07921, s. 12). Por. także Alvaro del Portillo, PR, s. 1353 oraz Mario Lantini, *Sum.* 3562.

[80] *Apuntes*, nr 202.

[81] *Ibidem*, nr. 724 i 573.

[82] W nocy 11, 12 i 16 maja (ostatni raz z powodu fałszywego alarmu)

umieszczał Najświętszy Sakrament w domu rodziny Romeo. Por. *Apuntes*, nr 202.

[83] Ibidem, nr 424.

[84] Ibidem, nr 202. Por. Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, *Sum.* 7325; Joaquín Alonso, PR, s. 1738.

[85] *W trakcie tej kampanii, która jest prowadzona przeciwko zakonnikom, księżom i Kościołowi, potwierdziła się moja opinia, którą już wyraziłem w tych Katarzynkach, że istnieje tajna organizacja, która porusza lud, to wieczne dziecko, za pomocą prasy, ulotek, paszkwili, kalumni, propagandy ustnej. Później prowadzą go, dokąd sami zechcą: do samego piekła (Apuntes, nr 331).*

[86] Ibidem, nr 114.

[87] Ibidem.

[88] Ibidem, nr 210.

[89] Ibidem, nr 211.

[90] Ibidem, nr 212. Tekst jednej ze strofek brzmiał: „Gdyby księża i mnisi wiedzieli, jakie baty chcemy im sprawić, wspięliby się na chór i śpiewali: <<Wolność! Wolność! Wolność!>>.” Prawdopodobnie chodzi o ten właśnie fragment.

[91] Margarita Alvaro Coghem, AGP, RHF, T-04676, s. 1.

[92] C 18, 5 V 1931.

[93] Wnioski były następujące:

a) Powinienem czytać jeden dziennik - „El Siglo”, gdyż jestem jego prenumeratorem.

b) Jeśli, nie kupując ich - powinienem zawsze żyć duchem ubóstwa - trafią do mych rąk inne czasopisma katolickie i będzie w nich coś interesującego, przeczytam je.

c) W żadnej gazecie nie będę czytał artykułów czysto literackich czy rozrywkowych;

d) Nie będę czytał czasopism ilustrowanych ani ich nie będę przeglądał [...] Z wyjątkiem czasopism naukowych i - oczywiście - tych, które poświęcone są misjom katolickim.

e) będę czytał „El Siglo” w dzień po jego opublikowaniu (Apuntes, nr 1726).

„El Siglo Futuro” był periodykiem tradycjonalistycznym, w którym pracował don Antonio Sanz Cerrada, ksiądz, przyjaciel don Josemaríi, który pisał pod pseudonimem „Fray Junípero”. Była to gazeta o orientacji katolickiej a ksiądz Josemaría czytał ją z powodu przyjaźni z jej redaktorem, chociaż nie zgadzał się z niektórymi poglądami prezentowanymi w tym periodyku (por. ibidem, nr 1691).

[94] Ibidem, nr 327. Notatka jest datowana na 15 X 1931.

[95] Ibidem, nr 222.

[96] Ibidem, nr 291. W miesiąc później wyzwiska w ogóle nie zakłócały już nawet jego spokoju zewnętrznego. Poniższe zdania napisał 26 X 1931:

Zauważyłem u siebie bardzo ciekawy proces. Coś na ten temat już wspomniałem. Dawniej wyzwiska mnie urażały. Później napęłniały mnie radością. Teraz uśmieszki, kpiny i wyzwiska pozostawiają mnie tak spokojnym, jakby były skierowane do narożnika z wapna i kamienia (ibidem, nr 348).

[97] Ibidem, nr 590.

[98] Ibidem, nr 64.

[99] Ibidem, nr 23.

[100] Ibidem, nr 28.

[101] Ibidem, nr 92.

[102] Ibidem, nr 111. Ta trójca powtarza się w praktykach i celach jego życia wewnętrznego na różne sposoby. Na przykład czyniąc z tych trzech uwag trzy punkty swego codziennego rachunku sumienia (por. ibidem, nr 75) lub uznając je za trzy aspekty apostołstwa - apostołstwo modlitwy, pokuty i działania (por. ibidem, nr 129). Lub gdy pisał o nich w takiej notatce: *Modlić się, modlić się i modlić się, pokutować, pokutować i pokutować. A potem ... do pracy dla Jego całej chwały!* (ibidem, nr 154).

* Modlitwy do odmawiania przez członków Dzieła Bożego - przyp. tłum..

[103] Ibidem, nr 128.

Nacisk, jaki założyciel Opus Dei przykładął do nieustannej modlitwy i umartwienia, przenosił się na tych,

którzy go poszli za nim. „Przekonuję się coraz bardziej - pisał Isidoro Zorzano - że tylko z Jego pomocą możemy osiągnąć nasz cel i że jest konieczne, byśmy z pomocą modlitwy, umartwienia i działania osiągnęli tę szczególną łaskę” (List Isidoro Zorzano do don Josemaríi, La Ronda, 27 X 1931; oryginał w AGP, IZL, D-1213, nr 18).

Te przemyślenia, jak można się przekonać z treści listów don Josemaríi do Isidoro Zorzano, są powtórzeniem otrzymanych nauk: *Musimy mieć solidny fundament, przede wszystkim w modlitwie i pokucie (umartwieniu)* (C 12, 23 XI 1930); *mam nadzieję, że sprawy się szybko uporządkują [...] aby do tego doszło, działaniu powinno towarzyszyć ukryte apostołstwo modlitwy i umartwienia* (C 21, 3 IX 1931).

[104] *Apuntes*, nr 106. Poruszająca jest jego wiara w wartość cierpienia niewinnych, jak to wyraża w jednej ze swoich Katarzynek: *Dzień Świętego Jana Ewangelisty, 1930: Dziś od rana ofiarowałem swoje wysiłki sympatycznemu Apostołowi, ukochanemu przez Chrystusa... Pan chciał uzupełnić moje największe ubóstwo cnót, dostarczając mi szesnastolatka chorego na gruźlicę: kiedy wychodziłem z jego domu (numer 11 przy ulicy Canarias), ofiarowałem tę cierpiącą duszę dziecka Apostołowi. I Święty Jan natychmiast mi się odpłacił.* (27 XII 1930) (*ibidem*, nr 140).

[105] *Ibidem*, nr 522. Założyciel przypisywał także upadek poprzedniego dziennika modlitwie niewinnej „Głupiej Enriquety” (por. *ibidem*, nr 431 i Álvaro del Portillo, *Sum.*, 1189).

Nawet w *Zapiskach wewnętrznych* założyciel unikał używania pierwszej osoby. Opowiadając o tym wydarzeniu stara się przedstawić je możliwie bezosobowo, jako pomysł don Norberto, drugiego kapelana Patronatu (który z pewnością wiedział o tym wydarzeniu), jednak składnia daje poznać, kto tak naprawdę zainspirował Enriquetà.

Kierownikiem duchowym tej biednej kobiety w latach 1927 - 1931 był pewien ksiądz - pisze w innym miejscu. - Była ona niedorozwinięta umysłowo, prostytutką bez wykształcenia, ale obdarzona nadzwyczajną subtelnością duszy. Nazywali ją „głupią Enriquetà”. W tym czasie miał w Hiszpanii mocną pozycję pewien dziennik, gwałtownie antykatolicki, prowadzony przez grupę intelektualistów, który powodował wiele szkody w duszach i w Kościele. Pewnego dnia ten ksiądz - mocny swoją wiarą i pozbawiony

innej broni - poprosił tę biedaczkę: od tej chwili, dopóki ci nie powiem, módl się w jednej mojej intencji. Intencją to było, by ten dziennik przestał się ukazywać, i w krótkim czasie dokonało się to, o czym wspomina Pismo: quae stulta sunt mundi elegit Deus ut confundat sapientes (1 Kor 1, 27); że Bóg wybrał głupców według świata, aby upokorzyć mędrców. Ten dziennik zbankrutował za sprawą modlitwy tej biednej głupiej kobiety, która wciąż modliła się w tej samej intencji. W ten sam sposób upadł i drugi i trzeci dziennik, które zastąpiły pierwszy i także krzywdziły dusze (List z 7 X 1950, nr 12).

Inspiratorem „El Sol”, „Crisol” i „Luz” był José Ortega y Gasset (por. Apuntes, nr 522; na temat historii i kryzysu tych gazet por. Gonzalo Redondo, *Las empresas políticas de José Ortega y Gasset. „El Sol”, „Crisol” y „Luz” <1917-1934>*, Madryt 1970).

[106] Por. *Apuntes*, nr 302.

[107] Ibidem, nr 390.

[108] Ibidem, nr 430.

[109] Ibidem, nr 205.

[110] Ibidem, nr 244. [Por. *Kuźnia* , nr 39- przyp. tłum..]

[111] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 257 i 258.

[112] *Apuntes*, nr 207.

[113] Ibidem, nr. 208 i 209. Dzień świętego Efrena wypadał 18 czerwca; jednak don Josemaría nie opuścił swojej pracy aż do 28 października 1931 roku (por. *Apuntes*, nr 209, przypis 236). Nie pozostawił Patronatu, dopóki siostry nie znalazły zastępcy. Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 257. Potwierdza datę opuszczenia patronatu fakt, że w rejestrze licencji kapłańskich pod datą 23 czerwca 1931 roku figuruje

jako przypisany do kościoła świętej Barbary, a nie do Patronatu.

[114] List o. Luisa Tallady do don Josemaríi, 30 VI 1931 (oryginał w AGP, RHF, D-15399).

Damy Apostolskie miały w dzielnicy Chamartín nowicjat od 1929 roku; jego kapelan był przełożonym zakonu Świętej Rodziny w Madrycie (por. E Iturbide, *El Amor dijo si*, Pamplona 1962, s. 177). W tych latach nauczycielką w nowicjacie była Asunción Muñoz (por. ibidem, s. 175-176), która stwierdza, że często odwiedzał je także kapelan Patronatu (Asunción Muñoz, AGP, RHF, T-04393, s. 4).

Jak wynika z korespondencji z o. Luisem Talladą, don Josemaría znał także innych ojców ze zgromadzenia Świętej Rodziny w Madrycie.

[115] *Apuntes*, nr 689.

[116] Por. ibidem, nr 356 (Miravalles: markizowie de Miravalles, hrabiowie de Aguilar de Inestrillas). Jak napisał prałat Álvaro del Portillo, komentując to zdarzenie: „Chodziło o drobiazg bez znaczenia, jak mnie zapewnił nasz Ojciec, jednak Pan pozwolił, by bolało naprawdę mocno”. (ibidem, przypis 338).

Następnie poszedł pożegnać się z zakonnicami, nie tylko zapominając o tym co mu sprawiało ból, lecz prosząc je o przebaczenie: *Sprawy z Patronatem [...] uregulowałem, tak jak mi radził o. S. - bardzo serdecznie. Wróciłem prosić o przebaczenie za wszystko, co mogłem im popsuć moim charakterem, etc.* (ibidem, nr 363; o. S. to ojciec Valentín Sánchez Ruiz, jego spowiednik). Dla potwierdzenia szacunku i wdzięczności, jakie żywił dla Dam Apostolskich i ich działań por. Á. del Portillo, *Sum.*, 447; Javier Echevarría, *Sum.*, 2077).

[117] Por. Petycja przedstawiana przez don Josemaríę ministerstwu pracy 26 I 1934, w Archivo del Patrimonio Nacional, sekcja Patronatos Reales, Patronato de Santa Isabel, akta osobowe don Josemaríi Escrivy,teczka 182/21.

[118] Pierwszą wiadomość na temat wakatu na stanowisku kapelana Świętej Izabeli ksiądz Josemaría otrzymał w lipcu, za pośrednictwem jednej z Pomocnic Dam Apostolskich, Cataliny García del Rey (por. *Apuntes*, nr 354).

Siostra Cecilia Gómez Jiménez, przytaczając opowieścizasłyszane w klasztorze, mówi: „Z tego, co słyszałam od sióstr, przyjdzie tu, by odprawiać Mszę Świętą, było narażaniem życia, w związku z tym nikt nie chciał przychodzić i dlatego pozostały bez kapelana” (Cecilia Gómez Jiménez, *Sum.* 6515).

[119] Por. José Luis Sáenz Ruiz-Olalde OAR, *Las augustinas recoletas de Santa Isabel la Real de Madrid*, Real Monasterio de Santa Isabel, Madrid 1990 oraz Leticia Sánchez Hernández, *El convento de Santa Isabel: Madrid 1589-1989*, w: „Real Fundación del Convento de Santa Isabel de Madrid”, Patrimonio Nacional, 1990.

[120] Por. Dekret z 20 IV 1931 o Dobrach Własności Korony, *Gaceta de Madrid* (21-22 IV 1931) oraz dekret z 22 IV 1931, na mocy którego tworzy się Juntę w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych dla zarządzania Patronatami dawnej Rodziny Królewskiej, „Gaceta de Madrid” (24 IV 1931).

Por. dekret z 20 XI 1931 o prowizji z wakatów w Patronatach Korony, „Gaceta de Madrid”, (24 IV 1931). Istniejące wakaty lub te, które powstaną „zostaną zaopatrzone

przez Prezydenta Republiki lub
Premiera na wniosek Ministra Spraw
Wewnętrznych”.

[121] Don Gabriel Palmer był
Wikariuszem Generalnym
jurysdykcji pałacowej, pod który
podlegały Patronaty Królewskie; jego
biura znajdowały się w Patronato de
Buen Suceso (por. Archivo del
Patrimonio Nacional, ibidem, teczka
2756/22).

Por. Pismo Consejo de
Administración del Patrimonio de la
República, skierowane do mons.
Ramona Péreza Rodrígueza,
Patriarchy Indii, z datą 2 II 1933, w
sprawie przejęcia archiwum i biura
dawnej Pro-Capellanía Mayor de
Palacio (która spełniała wówczas
funkcję jurysdykcji pałacowej), które
znajdowały się przy ulicy Quintana 2
(Archivo del Patrimonio Nacional,
sekcja Patronatos Reales, teczka
2756/22).

[122] Na temat obowiązków kapelana por.: Joaquín Alonso, PR, s. 1738; Cecilia Gómez Jiménez, *Sum.*, 6510; Juan Jiménez Vargas, *Sum.*, 6703; Santiago Escrivá de Balaguer y Álbias, *Sum.*, 7328.

Don Buenaventura Gutiérrez Sanjuán, wyświęcony w 1904 roku w Toledo, uzyskał tytuł honorowego kapelana Jego Królewskiej Mości 29 I 1909 i został mianowany rektorem Królewskiego Patronatu Świętej Izabeli 1 XII 1919. Sprawował tę funkcję, aż do chwili „gdy ustępuje 16 czerwca 1931 roku na polecenie ministra, które odwoływało cały personel podległy Kaplicy Królewskiej” (Archivo de Patrimonio Nacional, sekcja Patronatos Reales, Patronato de Santa Isabel, akta osobowe don Buenaventury G. y S.,teczka 182/20; por. E. Subirana, op. cit., 1931, s. 430).

[123] Don José Cicuéndez Aparicio, dyrektor Akademii Cicuéndez, został w 1910 roku nominowany na kapelana Świętej Izabeli. Zmarł w Villa de don Fadrique w listopadzie 1932 (por. akta personalne don José Cicuéndez, w Archivo del Patrimonio Nacional, sekcja Patronatos Reales, Patronato Santa Isabel,teczka 182/17; por. także E. Subirana, op. cit., 1931, s. 430).

[124] Por. pismo skierowane do don Juana Causapié, Mayordomo de la Fundación, Hospital e Iglesia del Buen Suceso, przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, potwierdzające jego nominację na stanowisko tymczasowego Rektora Administratora, podpisane przez dr Cifuentes, Madryt, 9 VII 1931 (w: akta osobowe don Juana Causapiée, Archivo del Patrimonio Nacional, sekcja Patronatos Reales, teczka 178/73); por. także E. Subirana, op. cit., 1931, s. 430.

[125] *Apuntes*, nr 225.

[126] *Ibidem*, nr 294.

[127] *Ibidem*, nr 387.

[128] *Ibidem*, nr 403.

[129] *Ibidem*, nr 497.

* A Ja, gdy zostanę nad ziemię
wywyższony, przyciągnę wszystkich
do siebie (łac.) - przyp. tłum..

[130] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr
89.

[131] *Apuntes*, nr 217 oraz 218. W
diecezji Madrid-Alcalá święto
Przemienienia Pańskiego
obchodzone było 7 sierpnia,
ponieważ zostało przeniesione z 6
sierpnia – dnia świętych Justusa i
Pastora, głównych patronów diecezji.

Stolicę Hiszpanii nazywano zawsze
Villa de Madrid – (dosł. miasteczko
Madryt – przyp. tłum.), a w okresie

monarchii – *Villa y Corte* – (dosł. miasteczko i dwór- przyp. tłum.), ponieważ był on siedzibą dworu królewskiego. Kiedy ksiądz Josemaría pisał te słowa, kilka miesięcy wcześniej ustanowiono republikę, dlatego używa określenia “dawna siedziba dworu” (*ex-Corte*).

Ofiarowanie Miłości Miłosiernej jest modlitwą bardzo popularną w tym okresie: “Ojcze Święty, przez wstawiennictwo Niepokalanego Serca Maryi, ofiaruję Ci Jezusa, Twego umiłowanego Syna oraz ofiaruję siebie samego, w Nim, przez Niego i wraz z Nim, we wszystkich Jego intencjach i w imieniu całego stworzenia” (por. Álvaro del Portillo, *Sum*. 337 oraz 1118).

Na temat nabożeństwa do Miłości Miłosiernej będzie mowa dalej w tym rozdziale.

[132] Na temat tej łaski świadczą, na podstawie osobistego przekazu

założyciela Opus Dei: Álvaro del Portillo, *Sum.* 1711; Javier Echevarría, PR, s. 1698; Mario Lantini, *Sum.* 3741; Julián Herranz, PR, s. 982. Na temat idei pracy, jako środka uświęcenia i apostołstwa, stale obecnej w nauczaniu i pismach założyciela Opus Dei, por. np. List z 11 III 1940, nn. 11-13 oraz *To Chrystus przechodzi*, nr 14, 39, 105, 156, 183 (wyd. polskie, Katowice 1992).

[133] Ef 1, 10.

* Pragniemy Królestwa Chrystusa (łac.) - przyp. tłum..

** Cała chwała Bogu (łac.) - przyp. tłum..

* Pan Bóg wziął zatem człowieka i umieścił go w ogrodzie Eden, aby uprawiał go i doglądał - przyp. tłum..

[134] List z 11 III 1940, nr 13.

[135] *Apuntes*, nr 92.

* Byłem z tobą wszędzie,
dokądkolwiek się udałeś - przyp.
tłum..

[136] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr
5.

** Byłem z tobą wszędzie,
dokądkolwiek się udałeś,
utwierdzając na wieki twoje
królestwo [Jest to swobodna
parafraza 2 Sam 7,9 oraz 12] – przyp.
tłum..

[137] *Apuntes*, nr 273. We
wcześniejszym zapisie, sprzed 7
września 1931 roku, napisał o Opus
Dei: *Wypełni cały świat i rozciągać się
będzie na całym globie [...] tak, by
cała ziemia stanowiła jedną trzodę i
miała jednego Pasterza* (ibidem, nr 92
i 134).

* Niech chwała Pana trwa na wieki.

[138] List z 9 I 1932, nr 93.

[139] *Apuntes*, nr 629.

[140] Ibidem, nr 284. W instrukcji z 19 III 1934, nr 28 i 29, przywołana zostaje ta myśl, która wiąże się z notatką z 10 września 1931 (*Apuntes*, nr 277), w której don Josemaría odnosi się bezpośrednio do Dzieła i do każdego z jego członków. Powiada on tak:

Nasz Pan nie chce doraźnego trwania Jego Dzieła: prosi nas o uzyskanie osobowości trwałej, ponieważ chce, by w Dziele istniała grupa przybita do Krzyża. To Święty Krzyż pozwoli nam przetrwać, zawsze w tym samym ewangelicznym duchu, który przyniesie apostołstwo czynu, jak smakowity owoc modlitwy i umartwienia.

W ten sposób całe Dzieło, i każdy z jego członków z osobna, miało znowu żyć tą Bożą tajemnicą, o której mówi

Święty Paweł w liście do Filipian (Flp 2, 5-11), która stanowi najpełniejszą drogę nieśmiertelności i chwały: poprzez upokorzenie na Krzyż, a z Krzyża, wraz z Chrystusem, do nieśmiertelnej chwały Ojca.

[141] *Apuntes*, nr 296 [por. *Kuźnia*, nr 1033, tłum. J. Jarco - przyp. tłum.].

[142] *Ibidem*, nr 317 i 326.

[143] *Ibidem*, nr 334,

Cofając się po kilku latach do wspomnień z tego dnia, napisze: *Najintensywniejszą modlitwę przeżyłem [...] w tramwaju, a potem, błądząc ulicami Madrytu, rozważając tę radosną rzeczywistość: Bóg jest moim Ojcem. Wiem, że nie mogąc się powstrzymać, powtarzałem: Abba, Pater! Przypuszczam, że brali mnie za wariata (Instrukcja z V 1935/IX 1950, nr 22, przypis 28). Pan potwierdzał mu w jak najbardziej praktyczny sposób, że ulica nie przeszkadza w*

dialogu kontemplacyjnym; zgiełk tego świata jest dla nas miejscem modlitwy (List z 9 I 1959, nr 60).

Odnosząc się do synostwa Bożego, tego fundamentu duchowości Opus Dei, napisał: *Ten typowy dla naszego ducha rys narodził się wraz z Dziełem i w 1931 przybrał ostateczną formę: w chwilach po ludzku bardzo trudnych, w których miałem jednak pewność, że nastąpi to, co niemożliwe, to, czego dziś doświadczacie jako spełnioną rzeczywistość* (List 9 I 1959, nr 60).

[144] Ibidem, nr 60 oraz List z 8 XII 1949, nr 41; por. także Álvaro del Portillo, *Sum.* 1077 i 1297.

* Mt 5, 48.

[145] List z 24 III 1930, nr 2.

[146] Medytacja z 24 XII 1969.

[147] Medytacja z 2 X 1971.

[148] List z 8 XII 1949, nr 41.

[149] *Apuntes*, nr 357. Sama myśl, że można bać się Boga, sprawiała mu ból, jak sam przyznawał. Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 1030 i Javier Echevarría, *Sum.* 2517.

[150] Por. *Apuntes*, nr 358. Uspokoił go dopiero jeden z tych intensywnych przypływów miłości, które napełniły go wewnętrzną radością (por. ibidem, nr 358-359).

* Bojaźń Boża początkiem mądrości (łac.) – przyp. tłum..

[151] Ibidem, nr 364. Por. także Álvaro del Portillo, *Sum.* 1030; Mario Lantini, *Sum.* 3666; Ignacio Celaya, *Sum.* 5935; etc.

* Woda toruje sobie drogę wśród gór (łac.) [tłum. dosł. P.S.. Polskie tłumaczenia tego wersetu nie oddają właściwie intencji założyciela Opus Dei - przyp. tłum.].

[152] *Apuntes*, nr 476.

[153] Słowa homilii z 2 X 1968,
przywołane w AGP, P02 1968.

[154] List don José Pou de Foxá do
don Josemaríi, 20 XI 1931 (oryginał w
AGP, RHF, D-15309).

[155] List od don Ambrosio Sanza do
don Josemaríi, 17 XII 1931 (oryginał
w AGP, RHF, D-15241).

Don Ambrosio Sanz Lavilla zyskał
święcenia w Santander w 1911 r. Był
doktorem teologii i prawa
kanonicznego. Był kanonikiem w
Barbastro od 1927 i profesorem
seminarium w tym mieście do 1956,
kiedy zmarł (por. E. Subriana, op.
cit., 1928, s. 103).

W Katarzynie numer 423 czytamy:
*Wczoraj napisałem do kanonika z
Barbastro, don Ambrosio Sanza, z
prośbą o modlitwę; datowany jest ten
zapis na wigilię święta Apostoła
Andrzeja (Apuntes nr 421), tzn. na 29
listopada. Don Ambrosio twierdzi, że*

otrzymał list z 26 listopada. Poza zapomnieniem, możliwe jest także, że don Josemaría zaczął pisać list 26, zaś dokończył go i wysłał pocztą 28.

[156] *Apuntes*, nr 274 (9 IX 1931).

[157] *Ibidem*, nr 301 (30 IX 1931).

[158] *Ibidem*, nr 50.

[159] *Ibidem*, przypis wstępny.

[160] *Apuntes*, nr 307; por. Medytacja z 14 II 1964.

[161] *Apuntes*, nr 335.

* Z radością i pokojem (łac.) - przyp. tłum..

[162] *Ibidem*, nr 350.

[163] *Ibidem*, nr 351.

[164] *Ibidem*, nr 355.

[165] *Ibidem*, nr 356 (28 X 1931).

[166] Ibidem, nr 363.

[167] Ibidem, nr 387 (12 XI 1931).

[168] Ibidem, nr 388.

[169] Por. ibidem, nr 415.

[170] Ibidem, nr 416.

[171] Ibidem, nr 429.

[172] Ibidem, nr 426.

[173] Ibidem, nr 467.

[174] Ibidem, nr 493.

[175] Ibidem, nr 493.

[176] *W tym Madrycie* – mawiała, patrząc z chrześcijańskiego punktu widzenia donia Dolores-
przechodzimy czyściec. Por. ibidem, nr 500 (23 XII 1950).

[177] Ibidem, nr 523.

[178] Por. ibidem, nr 564 (14 I 1932).

[179] Por. ibidem, nr 597 (15 II 1932).

[180] Ibidem, nr 596.

[181] Na temat prałata, por.
Sebastián Cirac Estopañán, *Vida de Don Cruz Laplana, Obispo de Cuenca.*,
Barcelona 1943.

[182] AGP, P01, 1979, s. 251.

[183] *Apuntes*, nr 598 (15 II 1932).

[184] Ibidem, nr 599.

[185] Ibidem, nr 587.

[186] List z 8 XII 1949, nr 41.

[187] *Apuntes*, nr 307.

[188] Ibidem, nr 328. Artykuł 26.
Konstytucji (art. 24. projektu)
przyjęty rankiem 14 października
1931 roku mówił: „Zostają
rozwiązane te zakony, które w swych
statutach wymagają, poza trzema
ślubami kanonicznymi, jeszcze

specjalnego ślubu posłuszeństwa władzy innej niż prawomocna władza państwowa”.

Nie było wątpliwości, w kogo został wymierzony ten cios. Dekretem opublikowanym 24 stycznia 1932 roku zostały rozwiązane ośrodki oświatowe, nowicjaty i rezydencje Towarzystwa Jezusowego. Por. Gonzalo Redondo, *Historia de la Iglesia en España (1931-1939)*., Rialp, Madrid 1993, t. 1, s. 164 i nast..

[189] *Apuntes*, nr 328. „Ten wizerunek Dzieciątka Jezus - komentuje prałat Á. del Portillo - stał się okazją dla naszego Ojca, by modlić się dużo i czynić wiele aktów miłości do Najświętszego Człowieczeństwa Jezusa. Prosił o to zakonnice, zwłaszcza w okresie Bożego Narodzenia, niańczył go, kołysał i tulił”.

[190] *Ibidem*, nr 347. Dalej mówi w tej Katarzynie: *Pozwalasz mi czuć, że*

Dzieło Boże nie będzie miało jakiś szczególnych nabożeństw ani wizerunków, wyłącznie dla siebie, jakie zwykle mają różne rodziny zakonne (Miłość Miłosierna i jej doktryna mają charakter powszechny).

Nabożeństwo do *Miłości Miłosiernej*, do której założyciel Opus Dei odwołuje się w tej Katarzynie, było jednym z jego prywatnych nabożeństw. Na podstawie świadectw pisanych, własnych i świadków, wiemy, że je praktykował od pierwszych lat pobytu w Madrycie (por. *Apuntes*, nr432 i 1380; Álvaro del Portillo, *Sum.* 1268). Każdego dnia czynił ofiarowanie Miłości Miłosiernej, po odprawieniu Mszy Świętej (por. *Apuntes*, n. 217; Álvaro del Portillo, *Sum.* 337, 1118 i 1119; Javier Echevarría, *Sum.* 2580; Joaquín Alonso, *Sum.* 4751). Także upowszechniał to nabożeństwo wśród innych osób, rozdając im lub

wysyłając obrazki (por. *Apuntes*, nr 1029; José Ramón Herrero Fontana, AGP, RHF, T-05834, s. 1).

Nabożeństwo do „Miłości Miłosiernej” jest uzupełnieniem i rozwinięciem nabożeństwa do Serca Jezusowego. Zrodziło się we Francji wokół osoby Świętej Teresy z Lisieux i jej drogi duchowego dzieciństwa. Było propagowane przez jedną z salezjanek - Marię Thérèse Desandais.

[191] *Apuntes*, nr 570.

[192] Ibidem, nr 435. następnego dnia (1 XII 1931) dodawał:

Dzieciństwo duchowe! Dzieciństwo duchowe nie jest duchową głupotą, ani słabością: jest drogą, rozumną i pewną, na którą dzięki swojej trudnej prostocie dusza powinna wchodzić i wytrwać, wiedzona za rękę przez samą dłoń Boga (ibidem, nr 438).

[193] Ibidem, nr 574.

[194] Ibidem, nr 435.

[195] Ibidem.

[196] Ibidem, nr 437.

[197] Por. ibidem, nr 454, przypis 382. Rękopis oryginału, z grudnia 1931 roku, wysłał swemu spowiednikowi wraz z notatką, w której czytamy: *Dostarczam te karteczki napisane w tym celu, by popychać naszych przyjaciół na drodze kontemplacji* (por. AGP, RHF, D-04668). A 1 stycznia 1932r. napisze: *Wczoraj byłem u ojca Sáncheza. Zwrócił mi, z naniesionymi uwagami, karteczki na temat Różańca Świętego* (Apuntes, nr 529).

Bardzo skromnie, z zamiarem przeznaczenia na prezenty, wydano ten tekst w 1934 roku w Madrycie, w drukarni na ulicy Juana Bravo 3, po uzyskaniu zezwolenia kościelnego. Na karcie tytułowej znajduje się napis: „Różaniec Święty” José María.

Pierwsze wydanie po wojnie domowej (José María Escrivá, „Santo Rosario”, Gráficas Turia de Valencia) zostało wydrukowane prawdopodobnie w początkach października 1939, gdyż zezwolenie kościelne nosi datę 2 X 1939. To wydanie opatrzone już zostało wstępem Jego Ekscelencji biskupa Vitorii i ma format zeszytu.

Pierwsze wydanie przeznaczone do sprzedaży (Josemaría Escrivá de Balaguer, „Santo Rosario”, wyd. Minerva, Madrid 1945), w przeciwieństwie do poprzednich, ma formę książki, w niewielkim formacie i pięknie ilustrowanej. Autor nieco rozszerzył tekst z 1934 roku w wypadku komentarzy do kilku tajemnic.

Wydanie polskie: *Różaniec Święty*, Tłum. A. Baranek, Katowice 1992 (wyd. 1. Katowice, 1984).

[198] Różaniec Święty, pierwsza tajemnica radosna.

Jedna z zapisek z 15 sierpnia 1931 roku wydaje się wskazywać, że już wcześniej od czasu do czasu przeżywał ten sposób kontemplacji: *Dzień wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, 1931; Wczoraj i dziś narzucałem się, być może przesadnie, Najświętszej Paniencie, prosząc ją o opiekę nad Dz. B. [Dziełem Bożym]. Od dziś wieczorem odprawiać będę nowennę do naszej Matki, świętując jej Wniebowzięcie, w duszy i w ciele. Naprawdę, co za radość, wydawało mi się, że jestem obecny... z Trójcą Przenajświętszą, z Aniołami przy powitaniu ich Królowej, wraz ze wszystkimi świętymi, którzy wzywali Ją jako Matkę i Panią (Apuntes, nr 228).*

[199] Ibidem, nr 226 (13 VIII 1931). Późniejsze fragmenty związane z „Najświętszą Panią od

Pocałunków”: ibidem, nr 239, 325, 488, 701 i 702.

[200] Ibidem, nr 484.

Prałat Á. del Portillo opatrzył to zdarzenie następującym komentarzem: „Nie było w zwyczaju naszego Ojca opowiadać o zdarzeniach o charakterze nadprzyrodzonym, które miały jakiś związek z jego osobą. Jednak tę anegdotę słyszałem od niego niejedną raz. Trzeba zauważyć, że nie była to pora na przywidzenia, ponieważ mocno świeciło słońce i było jeszcze wcześnie, trzecia po południu. Ojciec powiedział, co usłyszał od swego obrońcy: *Osiótek, osiótek*. Tego imienia, którego używał nasz Ojciec dla określenia samego siebie, nie znał nikt poza Panem Bogiem i jego spowiednikiem o. Sánchezem. Ojciec przypisał ten atak działaniu diabła, a obronę swojemu

Aniołowi Stróżowi” (ibidem, nr 484, przypis 397).

[201] Ibidem, nr 485.

[202] Dzień świętych Młodzianków odpowiada mniej więcej *April-fool's day* w krajach anglojęzycznych, zaś żarty francuskim *poissons d'avril* i włoskim *il pesce d'aprile*. [albo polskiemu *prima aprilisowi* - przyp. tłum.].

[203] *Apuntes*, nr 516, 517 i 518.

[204] Ibidem, nr 528. „Opowiadała matka Carmen od Świętego Józefa, już nieżyjąca, która była zakrystianką w czasach, gdy don Josemaría był kapelanem, że znajdowało się w klasztorze, i do dziś tam jest, maleńkie Dzieciątko Jezus, które wynosi się do Kościoła jedynie w okresie Bożego Narodzenia do adoracji i że gdy podawały je księdzu Josemaríi przez okienko obrotowe, mogły słyszeć, jak odnosił się z

wielką czułością i uczuciem do tej figurki i pozdrawiał ją, jakby była żywym dzieckiem. Kilkakrotnie Sługa Boży prosił je, by mu pozwoliły zabrać Dzieciątka do siebie do domu, aby mógł się przed nim modlić, i że potem zwracał to Dzieciątko do wspólnoty” (Cecilia Gómez Jiménez, *Sum*. 6511).

Zakonnice ze Świętej Izabeli ostatnio wydały obrazek Dzieciątka Jezus, z wydrukowanym na odwrocie następującym tekstem:

DZIECIĄTKO JEZUS PRAŁATA
ESCRIVY.

„W Królewskim Klasztorze Augustianek Bosych w Madrycie-Atocha, pod wezwaniem Świętej Izabeli, ufundowanym przez błogosławionego Alonso de Orozco w 1589 roku, odnaleźć można ślady bogatej historii sztuki i świętości. Wśród jego skarbów, chociaż wiele z nich zostało spalonych podczas

wojny domowej (1936-1939), przechowuje się niewielki wizerunek Dzieciątka Jezus, wyrzeźbiony w drewnie, w wieku XVII, jak się przypuszcza. Wystawiało się go dawniej i do tej pory się wystawia do uczczenia przez wiernych w okresie Bożego Narodzenia.

W tym klasztorze kapelanem i rektorem, od 1931 roku do 1946, był ksiądz prałat Josemaría Escrivá de Balaguer, założyciel Opus Dei. Do tej pory wśród zakonnic kontemplacyjnych utrzymuje się bardzo żywa pamięć o tym młodym kapłanie, rozkochanym w Eucharystii i bardzo oddanym modlitwie. I zachowują także wspomnienie o szczególnej więzi, jaka zachodziła pomiędzy ojcem Escrivą i Boskim Dzieciątkiem. Wydaje się, że otrzymał on za jego pośrednictwem jakąś szczególną łaskę. Ojciec często brał ten już wtedy słynny wizerunek do

własnego mieszkania, za zezwoleniem Przełożonej. Gdy go oddawał, wydawał się poruszony i radosny. W tym okresie doświadczył wielu przeżyć mistycznych i napisał książkę „Droga” (pod jej pierwszym tytułem „Rozważania duchowe”), a także niewielki traktacik „Różaniec Święty”.

Aby kontemplować i adorować ten niewielki wizerunek Dzieciątka Jezus prałata Escrivy, do klasztoru Augustianek Bosych przybywają osoby z najbardziej odległych krajów”.

[205] *Apuntes*, nr 560.

[206] *Ibidem*, nr 562. Ciągnie dalej:

Myślę, że czytałem ją już raz, ale nie przywiązując do niej wagi, nie pozostawiła ona, pozornie, żadnego śladu w mojej duszy. Dopiero Mercedes jako pierwsza sprawiła, że zrozumiałem i zapragnąłem

praktykować syntezę jej chwalebego życia: ukryć się i zniknąć. Ale ten plan życia, który u niej był konsekwencją, wspaniałym owocem jej wewnętrznej głębokiej pokory nie jest niczym innym, koniec końców, niż istotą duchowego dzieciństwa. Zabrała mnie więc Tereska i zaprowadziła wraz z Mercedes, przez Maryję, moją Matkę i Panią, do Miłości Jezusa.

Jego punkt widzenia na tę drogę duchową wyraża jedna z Katarzynek z 2 I 1932: *Kiedy mówię w tych zapiskach, że Pan pragnie dla członków Dzieła, by zrozumieli i praktykowali życie dziecięctwem duchowym, nie jest moim zamiarem ujednolicenie dusz „Bożych ludzi”. Wręcz przeciwnie [...], widzę, że: 1. trzeba dać poznać wszystkim i każdemu z osobna spośród członków życie dziecięctwem duchowym; 2. nigdy nie będzie się naciskać, na żadnego spośród członków, by podążał tą drogą ani*

żadną inną określoną drogą życia duchowego (ibidem, nr 535). Jak napisze później, nie narzuca swoim synom duchowym tej drogi, lecz ją zaleca (por. List z 8 XII 1949, nr 41).

[207] *Apuntes*, nr 543. 4 I 1932 roku.

[208] *Byłem jakby zakłopotany - ciągnie tę Katarzynkę. - Ponieważ pamiętałem tylko fragment rozdziału 21 świętego Mateusza i myślałem, że Jezus wjechał na oślicy do Jeruzalem. Otworzyłem zaraz świętą Ewangelię (ileż egzegezy mi brak!) i przeczytałem rozdział 11 św. Marka, wersety 2-7: Et ait illis: ite in castellum, quod contra vos est, et statim introeuntes illuc, invenietis pullum ligatum, (...) Et duxerunt pullum ad iesum: et imponunt illi vestimenta sua, et sedit super eum (por. także Łk 19, 30 i 35; J 12, 14-15). R[egnare] Ch[ristum] V[olumus]. [I rzekł im: idźcie do wsi, która jest przed wami, a zaraz przy wejściu do*

niej znajdziecie ośłę uwiązane, na którym jeszcze nikt z ludzi nie siedział (...). Przeprowadzili więc ośłę do Jezusa i zarzucili na nie swoje płaszcze, a On wsiadł na nie (łac.) - przyp. tłum.].

Dobre dziecko: mów Jezusowi wiele razy dziennie; kocham Cię, kocham Cię, kocham Cię...

Komentuje to prałat Á. del Portillo: „Była to odrobina miodu, którą Pan podał naszemu Ojcu, napełniając go radością i pokojem. Á propos komentarza Ojca (*Ileż egzegezy mi brak!*) warto zauważyć, że zawsze otrzymywał najwyższe oceny z egzegezy, którą studiował przez cztery lata. To, co się stało, polegało na tym, że Pan Bóg zamykał mu na kilka chwil oczy, aby musiał upewnić się, co do tych fragmentów by później nie miał już wątpliwości; tak uważał na ten temat nasz Ojciec” (ibidem, przypis 451; por.

Javier Echevarría, *Sum.* 3272; Julián Herranz, *Sum.* 4029; José Luiz Múzquiz, *Sum.* 5853 oraz César Ortiz-Echagüe, *Sum.* 6902).

[209] *Apuntes*, nr 421.

[210] *Ibidem*, nr 606. Por. *Droga*, nr 933. Na temat tej myślniej wypowiedzi Naszego Pana mówi prałat Á. del Portillo, że „poruszyła bardzo naszego Ojca”, nie dlatego, że słabł w modlitwie, lecz dlatego, że „Pan prosił go o więcej i tą wypowiedzią oświecił go, by zdał sobie sprawę z *wielu przeoczonych przeze mnie szczegółów*” (*ibidem*, przypis 496, por. Javier Echevarría, *Sum.* 3272, Julián Herranz, PR, s. 982; Ernesto Juliá, *Sum.* 4245; Giovanni Udaondo, *Sum.* 5083; Cecilia Gómez Jiménez, *Sum.* 6517; María Isabel Laponte, *Sum.* 5189).

[211] *Apuntes*, nr 653.

[212] *Ibidem*, nr 430.

[213] Ibidem, nr 582. Dalej mówi w tej notatce: *D. Norberto powiada mi wiele razy, że stracę to i będę cierpiał. Nie wierzę w to, Jezu. Nie możesz mi odebrać tego, co mi dałeś tak hojnie. Na wszelki wypadek, od tej chwili już na zawsze, mówię Ci: Niech tak będzie.*

[214] Ibidem, nr 690.

* *Regnare Christum Volumus – Pragniemy Królestwa Chrystusa* (przyp. tłum.).

[215] Ibidem, nr 618 Założyciel Opus Dei *uporządkował* swoje nabożeństwa w ciągu tygodnia: *Niedzielę poświęcę Trójcy Przenajświętszej. Poniedziałek, moim dobrym przyjaciółkom duszom czyśćcowym. Wtorek, Aniołowi Stróżowi i wszystkim innym Aniołom Stróżom, a także bez różnicy wszystkim pozostałym aniołom niebieskim. Środę, memu Ojcu i Panu - Świętemu Józefowi. Czwartek,*

Najświętszej Eucharystii. Piątek, Męce Jezusa. Sobotę, Najświętszej Maryi Pannie, mojej Matce (ibidem, nr 568 - 18 I 1932).

Wspomniana Mercedes to zakonnica spośród Dam Apostolskich Najświętszego Serca Pana Jezusa zmarła w opinii świętości w 1929 roku, Mercedes Reyna O'Farril, już wcześniej wspomniana. Don Josemaría miał zamiar napisać biografię siostry Mercedes siostry i przez pewien czas zbierał potrzebną dokumentację od jej rodziny. W jego archiwum listów znajduje się kilka listów do Donii Rosario Reyny de Ribas, siostry Mercedes (por. C 2, 21 VII 1929 oraz Listy 3, 4, 5, 6, 8, 9, 11 i 13).

W liście do Rosario Reyny z 28 I 1932, kiedy dowiedział się, że proszą o zwrot listów Mercedes, zwrócił się o przedłużenie wypożyczenia, aby mógł napisać pracę biograficzną,

której odwlekanie wynika po
pierwsze z okoliczności politycznych,
po drugie z powodu spalenia
klasztorów, co zmusiło mnie do
przeprowadzki i wyprowadzenia się z
Patronatu; a wreszcie z konieczności
zmagania się z życiem codziennym
[...]. Z drugiej strony, jako że obecny
czas nie jest właściwy dla
wszczynania przedsięwzięć
wydawniczych, także to przyczyniło
się do powstrzymania mnie na
drodze, którą sobie wyznaczyłem
(C25, 28 I 1932). Jak widać z
późniejszych listów (por. C 27, 5 II
1932; C 29, 17 IV 1932; C 37, 1 X 1932),
don Josemaría musiał zwrócić
dokumenty, nie mogąc już pracować
nad biografią Mercedes Reyny.

[216] *Apuntes*, nr 563.

[217] Por. *ibidem*, nr 618.

[218] *Ibidem*, nr 673.

[219] *Ibidem*, nr 556.

[220] Ibidem, nr 659 (13 III 1932).

[221] Ibidem, nr 671 (23 III 1932).

[222] Ibidem, nr 693 (11 IV 1932).

[223] Ibidem, nr 671.

[224] Ibidem, nr 482.

[225] Ibidem, nr 393.

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/rozdziel-6-zapiski-wewnetrzne/> (08-03-2026)